

{29}



PRELEKCJE MISTRZÓW

# *Prelekcje Mistrzów*

*WYDZIAŁU FILOLOGICZNEGO  
UNIwersYTETU W BIAŁYMSTOKU*

Białystok 2023



*Marek Piechota*

Z ZAGADNIEŃ METAPOETYKI LŹEJSZEJ MUZY...

**Seria Naukowo-Literacka „Prelekcje Mistrzów”  
Wydziału Filologicznego  
Uniwersytetu w Białymstoku**

Prelekcja 29

Redakcja serii: **Jarosław Ławski, Krzysztof Korotkich**

Redaktor tomu: **Mariusz M. Leś**

Streszczenia: Translate Plus

Według projektu graficznego Huberta Pilickiego, Alter Studio

Zdjęcia: Internet

Copyright by Marek Piechota

Białystok 2023

Copyright by Uniwersytet w Białymstoku

Białystok 2023

Skład: Ewa Frymus-Dąbrowska



PRYMAT Mariusz Śliwowski  
ul. Hetmańska 42, 15-727 Białystok  
tel. 602 766 304, 881 766 304  
e-mail: [prymat@biasoft.net](mailto:prymat@biasoft.net)  
[www.prymat.biasoft.net](http://www.prymat.biasoft.net)

ISBN 978-83-7657-469-1

 **Wydział  
Filologiczny**

UNIwersYTET W BIAŁYMSTOKU



PRELEKCJE MISTRZÓW



*Marek Piechota*



# Z Z AGADNIEŃ METAPOETYKI LŹEJSZEJ MUZY

O dolimeryczeniach, odRzeczypospolitkach,  
onomastikonach i innych przyokazyjkach,  
czyli jak nawiedzają nas stare i nowe  
gatunki parakabaretowe

„Zagłada gatunków” literackich – jako  
zasadniczych, fundamentalnych kategorii  
myślenia o literaturze i jej interpretacji jest  
więc po prostu niemożliwa, [...].

(Stanisław Balbus)<sup>1</sup>

To drugi pod względem długości tytuł spośród ponad **ćwierci**  
**tysiąca** moich prac *stricte* naukowych i popularnonaukowych oraz

---

<sup>1</sup> S. Balbus: *Zagłada gatunków*. W: *Genologia dzisiaj*. Red. W. Bolecki, I. Opacki. Warszawa 2000, s. 32. To początek wniosków końcowych nader inspirującego szkicu, który wydrukowano autorowi bez cudzysłowu (podobnie w *Spisie treści*), więc pierwsze zdanie tegoż brzmi dość dziwacznie: „Tytuł tego artykułu opatrzyłem cudzysłowem. Z paru względów – różnej wagi – które po kolei wyjaśnię”. (Tamże, s. 19).

eseistycznych, wreszcie kilkuset utworów literackich (zwykle o charakterze, jak to określiła dr Izabela Mikrut, satyry erudycyjnej<sup>2</sup>). Wyprzedza go w rozległości tylko etykieta historycznoliterackiego szkicu z dygresjami tekstologicznymi *Kilka słów o „Przedmowie” do tomiku „Wspomnienia z wojny narodowej i sonety wojenne” Stefana Garczyńskiego. Więcej pytań niż odpowiedzi. Jeszcze o tekście we fragmencie zaledwie przypisywanym Mickiewiczowi*<sup>3</sup>. Projektowałem nadto przed laty tytuł obszernego studium „Komendant tajnej policji Afraniusz z Mistrza i Małgorzaty Michaiła Bułhakowa i centurion Pedan z Wojny żydowskiej Lionela Feuchtwangera – gorliwi wykonawcy rozkazów à rebours prokuratora Poncjusza Piłata i prefekta pretorianów Tytusa”, jednak wszyscy czytający wydruk komputerowy, a zwłaszcza prof. i przyjaciel Jurek Paszek, doradzali mi poważnie skrócenie tegoż, toteż ukazał się w formie znacznie mniej okazałej<sup>4</sup>.

Z biegiem dni, z biegiem lat dojrzewam do konkluzji, że im więcej recenzowanych i wydawanych uprzednio części<sup>5</sup> składa się na kolejny

---

<sup>2</sup> I. Mikrut: *Marek Piechota. Satyra erudycyjna*. W: Tejże: *Przymrużonym okiem. Radość czytania satyryków*. Wydawnictwo internetowe e-bukowo 2016, s. 125–145.

<sup>3</sup> W: *Romantyczne przemowy i przedmowy*. Red. J. Lyszczyna i M. Bąk. Katowice 2010, s. 46–60.

<sup>4</sup> M. Piechota, *Afraniusz i Pedan – mistrzowie niesubordynacji. Bułhakow versus Feuchtwanger*. W: Tegoż, *(Nie)zapomniany czar arcydzieł. (Anonim, Barańczak, Camus...)*. Katowice 2019, s. 64–85.

<sup>5</sup> Korzystam tu głównie z wcześniejszych publikacji: M. Piechota: *Dolimeryczenia, odRzeczypospolitej i inne bajdelejki, czyli jak nawiedzają nas stare i nowe gatunki parakabaretowe*. W: *Jaki jest kabaret?* Red. D. Fox i J. Mikołajczyk. Katowice 2012, s. 70–92; Tegoż: *Limeryki. Od intymnej inspiracji do upublicznienia. (Awans czy degradacja?)*. W: *Transdyscyplinarność badań nad komunikacją medialną*. T. 2: *Osobiste – prywatne – intymne w przestrzeni publicznej*. Red. M. Kita i M. Ślawska.



obszerniejszy wykład lub cykl prelekcji, tym bardziej nieodzowne okazuje się objaśnienie któregoś z elementów tytułu nowej całości. Przygotowując etykietę tego wykładu, spostrzegłem, że termin „lżejsza muza” nie spotkał się dotąd z większym zainteresowaniem leksykografów, nie ma tej frazy w *Słowniku terminów literackich* czy *Słowniku gatunków literackich* – nie okazała się godna uwagi genologów. Zdani tu więc jesteśmy na wiedzę potoczną o słownictwie używanym poza kręgiem specjalistów. W gromadzącym zasoby polszczyzny do połowy XX w. *Słowniku języka polskiego* pod red. Witolda Doroszewskiego spotkałem wzmiankę (w 4. kręgu znaczeń) o kobietach „lżejszych obyczajów”<sup>6</sup>; zaś Internetowi zawdzięczam dostęp do definicji ‘lżejszej muzy’ w *Wielkim słowniku języka polskiego PWN*: „strefa życia publ. związana z nieskomplikowaną i niewyrafinowaną rozrywką”<sup>7</sup>. Czy musimy godzić się na to, by kabaret literacki zaliczać do rozrywek nieskomplikowanych i niewyrafinowanych? A co z żywiołami aluzji literackiej, erudycji (nadawcy i odbiorców)? Nieco łaskawszy był Stanisław Dubisz w tym tysiącleciu: „Lekka, lżejsza muza «utwory artystyczne, zwykle muzyczne, o charakterze rozrywkowym»”<sup>8</sup> – przynajmniej nie odmówił tym tekstom artyzmu. Widzę też, że równie

---

Katowice 2013, s. 135–155; Tegoż: *Od dolimerycznej do odRzeczypospolitek z dołączeniem dygresji Mistrz–Uczeń*. W: *Twórcze pisanie w teorii i praktyce*. Red. G. Matuszek i H. Sieja-Skrzypulec. Kraków 2015, s. 49–69; Tegoż: *Poetycka kłapsznita, czyli paralimeryczny sandwich dla nie-Ślązaka*. „Śląsk”, nr 8 (237), sierpień 2015, s. 30–32.

<sup>6</sup> Wyd. elektroniczne (płyta CD); komplet papierowy rozgościł się w znacznie obszerniejszej bibliotece Jurka Paszka, gdy przygotowywał *M-szał słówek. Piątki, czyli 24 000 słów pięcioliterowych z przedłużeniami (i bez nich) tudzież 4000 haseł słownika trudniejszych wyrazów*. Katowice 2005, ss. 303.

<sup>7</sup> <https://wsjp.pl/haslo/podglad/27234/lzejsza-muza> (dostęp: 24.04.2022).

<sup>8</sup> *Uniwersalny słownik języka polskiego*. Red. S. Dubisz. T. 2. Warszawa 2003, s. 952.

interesujące bywa badanie, niekiedy maskowanej przez twórców<sup>9</sup>, świadomości metapoetyckiej.

## 1. OŚMIELENIE LIMERYCZNE. OD INTYMNEJ INSPIRACJI DO UPUBLICZNIENIA (AWANS CZY DEGRADACJA?)

Paradoksalny wiersz – limeryk...  
Tak się zachwycił nim mim Eryk:  
„Jakbym katamaranem płynął  
I, pijąc doskonałe wino,  
Zawinął do obu Ameryk!”

Nie ja pierwszy łamię dobry literacki obyczaj, że motto *ex definitione* to cytaty i powinno pochodzić z dzieła innego, poczytnego autora. Juliusz Słowacki, wydając anonimowo swego *Kordiana* (Paryż 1834), poprzedził go mottem z własnego poematu *Lambro* i podpisał pełnym imieniem i nazwiskiem, wskutek czego osiągnął paradoksalny efekt: niektórzy czytelnicy uznali zrazu, że autorem *Kordiana* musi być... Mickiewicz<sup>10</sup>. Jednak gdzież memu *ego* do Słowackiego! Paradoksalność, wyróżnik niebagatelny choć nie najważniejszy (znacznie wyżej ceniona jest przez teoretyków i praktyków form limerycznych paronomazja jako

---

<sup>9</sup> Por. moje studium: *Ślady tradycji trzynastozgłoskowca w tomiku „Chwila” Wisławy Szymborskiej*. W: M. Piechota: *(Nie)zapomniany czar arcydzieł...*, s. 159–179. Tekst oferuje znacznie więcej, niż zapowiada tytuł, gdyż zajmuję się w nim także kolejnymi tomikami Noblistki: *Dwukropek, Tutaj i Wystarczy*.

<sup>10</sup> Szerzej pisałem o tym w szkicu: M. Piechota: *Motto w dziele literackim. Rekonesans*. W: *Autorów i wydawców dialogi z czytelnikami. Studia historycznoliterackie*. Red. R. Ociecek. Katowice 1992, s. 104–122.

chwyt i źródło gry słów), wzmacniam tu, kreując na bohatera utworu mima, postać posługującą się gestem, pozajęzykowymi środkami ekspresji: wyimaginowany „mim Eryk” (nie uległem tu presji odwołania do współczesności, nie przywołałem ani Ireneusza Krosnego, ani legendarnego Marcela Marceau; do rymu – pamiętamy o wymogach: *aabba* – mogłem dodać jedynie Eryka lub Emeryka). Mim jest tak genialny, a może ma tak utalentowanego anonimowego tłumacza, który przekłada język twarzy i ciała na przytoczoną w formie mowy niezależnej interpretację. Pojawiają się w niej i tryb przypuszczający, („Jakbym [...] płynął”), i imiesłów (współczesny „pijąc”; uprzedni „popijawszy” nie zmieścił się w wersie). Swoją drogą, trudno sobie wyobrazić aż taką precyzję języka mima, gramatyczną i rzeczową; pojętny widz (czytelnik) zechce jednak odczytać najbardziej skomplikowany splót znaczeń, w których **gest** wspiera **gust**. Katamaran – łódź dwukadłubowa oczywiście kieruje myśl ku obu Amerykom równocześnie lub po kolei, co zresztą po degustacji dobrego wina nie powinno być żadną komplikacją. Czy taki mim i jego tłumacz to tylko kreacja imagacji? Niekoniecznie. Wspomniany tu Marceau był nie tylko Oficerem Legii Honorowej, ale także Komandorem Orderu Sztuki i Literatury.

### 1.1. Na dobry początek. (Dusza wiersza to rytm)

Tytułowe i podtytułowe zagadnienia tej części wykładu (poza gatunkowym określeniem wiersza kojarzonego z irlandzkim folklorem, popularnego i w polskiej poezji humorystycznej), czyli aspektu zmierzania „od intymnej inspiracji do upublicznienia” opatrzonego drżącą i nawiasową niepewnością „Awans czy degradacja?”; są odzwierciedleniem rozdarcia autora między naturalną chęcią zabyśnięcia a stresem wynikającym z równie prawdopodobnej kompromitacji. Mógłbym omawiać te zagadnienia, odwołując się do innych gatunków i utworów cudzych, jednak limeryki są formą stosunkowo zwartą, nieobszerną (krótszą od

pojedynczej oktawy i sekstyny). Przy powstawaniu własnych tekstów byłem od początku, od pierwszego przeblysku inspiracji – w kwestiach ich genezy jestem najlepszym ekspertem.

**Dusza wiersza to rytm.** Rym nie jest już tak istotny. Po dziesiątkach lat z okładem zajmowania się poezją wszystkich czasów i kultur w przestrzeni akademickiej, od tropienia poetyzmów w *Eposie o Gilgameszu* (ostatnio na potrzeby wykładu z *Historii literatury powszechnej* w roku akad. 2010/2011 dla II roku filologii polskiej: *W kręgu marzenia o eposie. Od Gilgamesza do trylogii Tolkiena*), po diabelski tuzin lat współpracy z „Kabaretem Olgi Lipińskiej” (1993–2005) **słyszę wiersz** nawet tam, gdzie inni go nie słyszą. Pisząc wstęp *Od sielanki do narodowego eposu* poprzedzający popularną edycję *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza<sup>11</sup>, zauważyłem, że poeta w prozaicznej co do treści, a formalnie prozatorskiej wiadomości o ukończeniu (po blisko piętnastu miesiącach<sup>12</sup>)

---

<sup>11</sup> Podanie po tytule nazwiska autora to hołd złożony precyzji wyrażania się, wpływa z chęci skierowania myśli Słuchacza-Czytelnika w stronę pólek z dziełami Mickiewicza, a tam t. IV Wydania Rocznicowego z 1993 r. w oprac. Z. J. Nowaka, nie zaś w stronę pólek, na których stoją dzieła Słowackiego, autora czterech fragmentów, jego zdaniem „właściwej”, bo mistycznej wersji [*Pana Tadeusza*], w tym precudnej urody cząstki „zimowej” z udziałem „Halcyjona”, czyli zimorodka (tom też IV w oprac. J. Pelca, w edycji pod red. J. Krzyżanowskiego z 1959 r.; tam też fragmenty, blisko 100 wersów poematu [*Konrad Wallenrod*], w wersji Słowackiego).

<sup>12</sup> Zabawne są wyliczenia Stanisława Pigonia, który po zdaniu, że: „Nie jest bliżej znany moment **poczęcia** *Pana Tadeusza*, nie wiemy, gdzie i kiedy wypisał poeta pierwsze jego słowa [...]”, po odjęciu wielu przerw w procesie twórczym (przez 4 mies. troskliwie opiekował się umierającym Stefanem Garczyńskim), sumował: „W ten sposób widzimy, że wyobraźnia poety zajęta była utworem przez jakieś piętnaście miesięcy, a praca nad nim, jeżeli odliczymy przerwy, trwała około **dziewięciu** miesięcy”. (S. Pigoń: *Wstęp*. W: A. Mickiewicz: *Pan Tadeusz, czyli Ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812*.)

dzieła, wysłał do Antoniego Edwarda Odyńca lakoniczną, a jednak po części także poetycką informację<sup>13</sup>:

Przekonywam się, że się nadto żyło i pracowało dla świata tylko, dla pustych pochwał i celów drobnych. Zdaje mi się, że nigdy już pióro na fraszki nie użyję. Te tylko dzieło warte czegoś, z którego człowiek może poprawić się lub mądrości nauczyć się. Może bym i *Tadeusza* zaniedbał, ale już był bliski końca, **więc skończyłem wczora** właśnie. Pieśni ogromnych dwanaście! Wiele marności, wiele też dobrego. Będziesz czytał. Za parę tygodni druk zaczynam<sup>14</sup>.

Pisałem w komentarzu, że do arcypoematu – to określenie w historii naszej literatury przyłgnęło wyłącznie do tego dzieła – miały dojść jeszcze *Objaśnienia poety*, miał powstać pierwszy i nigdy nieukończony rzut *Epilogu*, że dostrzegamy w tym fragmencie oznaki zniechęcenia autora, zwątpienia w wartość tych poezji, spowodowanego przepracowaniem (sam ten wysiłek deprecjonował, pisał, iż zużył niejedno gęsie „pióro na

---

*We dwunastu księgach wierszem*. Wyd. 11. Oprac. S. Pigoń. *Aneks oprac. J. Maślanka*. Wrocław 1996, s. XVI–XVIII, BN I, 83). Pogrubienia moje – M.P.

<sup>13</sup> Por. M. Piechota: *Od sielanki do narodowego eposu*. W: A. Mickiewicz: „*Pan Tadeusz*.” *We fragmentach z komentarzem. Dla uczniów, studentów i nauczycieli*. Wybór, wstęp i komentarz M. Piechota. Wyd. „Książnica”. Wyd. 2 przejrane. Katowice 1999, s. 6–7. Przywołuję wyd. drugie, bo w pierwszym (Katowice 1995) przydarzyły się uchybienia, m.in. *lapsus* w wersie 627 z ks. VIII, który nie powinien dziwić w kraju o 95% zdeklarowanych katolików, w wierszu o młynie porównanym do bociana: „Ledwie **kleknął** i szczęki zębówate ruszył”. Wstydziłem się w erracie, że powinno być „**kleknął**”. W wyd. kolejnym udało się ten błąd dostrzec i poprawić.

<sup>14</sup> A. Mickiewicz: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe. T. XV: *Listy. Część druga 1830–1841*. Oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska. Warszawa 2003, s. 261.

fraszki”!). Zauważmy jednak, że nawet w urywku prozaicznego listu do przyjaciela (wspominam tę relację, bo zwiększa nasz domysł o szczeroci), po takim natężeniu sił twórczych, słowa, zdania podlegają nadal poetyckiej **rytmizacji**, układają się w wiersz, choć jest on mniej rozległy niż trzynastozgłoskowiec tekstu głównego i jedenastozgłoskowiec pisanego wiosną 1834 roku *Epilogu*. Można przecież przeczytać (i usłyszeć) i tak: „[...] więc skończyłem wczora właśnie. / Pieśni ogromnych dwa-naście!” Odmienny to już **rytm** nadal poetyckiego spojrzenia na dzieło przed chwilą, a raczej (to bardziej prawdopodobne) poprzedniego dnia skończone. Rytm ośmierzgłoskowca wzmacnia, co prawda niedokładny, jednak wyraźnie nieasonantyczny rym oparty na identyczności aż trzech *aae* samogłosek (byłby to więc – przy takim zapisie – rym głęboki!).

Drugi przykład zawdzięczam żonie Małgorzacie, która zwróciła mi uwagę na prozatorski (na pierwszy rzut oka) fragment wywiadu udzielonego wiosną 2011 roku red. Jackowi Żakowskiemu przez filozofa prof. Tadeusza Gadacza, uczestnika seminarium ks. prof. Józefa Tischnera, uważanego przez jego uczniów za kontynuację seminarium Romana Ingardena: „Na każdym naszym życiowym wyborze kładą się cieniem drogi niewybrane”<sup>15</sup>. Wyraziła się, że „to mądre i piękne zdanie”, zatem wyróżnienie tej myśli oparła na kategoriach estetycznych i merytorycznych, dostrzegła **prawdę** i **piękno** (Norwid też byłby zachwycony!). Sądzę, że u źródeł tego „zachwyty” mogło się znaleźć nadto uświadomienie sobie **rytmu** zdania, który uwyraźni się w sposób oczywisty, gdy zapiszemy tę myśl w formie dystychu: „Na każdym naszym życiowym wyborze / kładą się cieniem drogi niewybrane”. Słyszę tu wyraźnie bezrymowy dystych jedenastozgłoskowca, z regularną średniówką (5+6).

---

<sup>15</sup> *Iść po ziemi i po niebie. Prof. Tadeusz Gadacz o tym, jakich rad życiowych udziela nam filozofia, o wolności, szczęściu i zawilościach życia*. Rozmawiał J. Żakowski. „Polityka” 2011, nr 17, s. 17. O tryptyku złożonym z dolimerycznej *Dogadywanie prof. Tadeuszowi Gadaczowi szerzej piszę we właściwym podrozdziale tego wykładu*.

**Duszą wiersza jest rytm** – powtarzam. Jeśli ktoś słyszał, jak składałem wierszem gratulacje Tadeuszowi Różewiczowi (wierszem – poecie, to na granicy impertynencji!) w Sali Sejmu Śląskiego 22 stycznia 1999 roku *Na Doktorat H. C. Pana Tadeusza Różewicza*<sup>16</sup> („Dzieckiem w kolebce» wyróżzył mi pewien wróż, / Że będę wręczał Różewiczowi bukiet róż; [...]”), jak składałem w wypełnionej po brzegi sali Teatru im. St. Wyspiańskiego w Katowicach 18 listopada 2003 roku gratulacje *Na Jubileusz Siedemdziesięciolecia Profesora Ireneusza Opackiego. Stopy grafomańskie* w formie pastiszu Mickiewiczowskich *Stópw Akermańskich* („Zasnąłem... lśni czarnego potwór fortepianu, / Mózg nurza się w zieloność, o ucieczce bredzi; [...]”)<sup>17</sup>, jeśli ktoś słyszał, jak deklamowałem w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza przy Rynku Starego Miasta w Warszawie 24 listopada 2010 roku pastisz Norwidowego *Fortepianu Szopena* napisany *Na Jubileusz Profesora Zbigniewa Sudolskiego* z okazji jego osiemdziesięciolecia („Jesteśmy z Tobą – Mistrzu – w Twe dni dostatnie / Wciąż (szczęśliwie) niedomkniętego «wątku» – [...]”), jeśli ktoś słyszał, jak czytałem wiersz *Na Jubileusz czterdziestolecia debiutu naukowego*

<sup>16</sup> Cały wiersz wypadnie przytoczyć w dalszej części wykładu.

<sup>17</sup> Prwdr. w sprawozdaniu z uroczystości („Gazeta Uniwersytecka”, Grudzień 2003, nr 3 (113), s. 5). Dla spotęgowania efektu komicznego tekst (z pięcioma efektownymi przypisami) podałem w takim kształcie i formacie, że „udawał” edycję w serii Biblioteki Narodowej. Przedruk w moim wstępie: „Adam Mickiewicz. U stóp pomnika” – *toutes proportions gardées* – niemal jak „W cieniu Mickiewicza” do książki prac studentów i doktorantów: *Adam Mickiewicz. U stóp pomnika*. Red. M. Kempna. Katowice 2007, s. 4–6. Na marginesie dodam, że lektura przypisów pozwala Czytelnikowi uczestniczyć w radości tworzenia tekstu. Podzielał też przekonanie Mariana Kisielego wyrażone we wstępie do przekładu *Mysli i przeczucie* Dmitrija Mereżkowskiego, „przypisy, notki o postaciach [...], a także odniesienia do literatury przedmiotu mają pomagać, a nie przeszkadzać w lekturze”. (M. Kisiel: *Od tłumacza*. W: D. Mereżkowski: *Mysli i przeczucia*. Wybór i przekład M. Kisiel. Katowice 2022, s. 9).

i trzydziestolecia habilitacji oraz z okazji wydania książki «*Liber amicorum Professoris Joannis Malicki*» 22 czerwca 2011 roku, wiersz o niezwykle skomplikowanej melodyce (pierwsza zwrotka: „Wybacz Janie, / Że niespodzianie / Nie w peanie / To wieszowanie... / Może inni zdołają / Ja – nie.”), ten wie, o czym mówię. Tu widzę, że użyta figura retoryczna, choć efektowna, bo obficie enumerowana, nie jest efektywna, gdyż jedyny, który mógł mnie słyszeć w tych wszystkich okolicznościach, to przyjaciel, prof. Jacek Lyszczyzna<sup>18</sup>. Kolega profesor to dobry świadek, ale nie musi się sprawdzić jako recenzent. Może stąd rodzi się tęsknota za przypisem, uprawnionym także w poezji dopowiedzeniem okoliczności genezy lub bodaj intencji wygłoszenia, sensu aluzji, sugestii intertekstu.

Wyczulenie na rytm wiersza ma też wymiar czysto praktyczny. Wiedzą coś o tym magistranci (i nie tylko<sup>19</sup>), przyłapani na niefrasobliwym przytaczaniu cytatów z *Pana Tadeusza*, *Dziadów* czy *Beniowskiego*,

---

<sup>18</sup> Czas podniósł to wyznanie na wyższe piętro retoryczności wraz z odejściem Jacka... (Zob. M. Piechota: *Pożegnanie śp. prof. zw. dra hab. Jacka Lyszczyzny niewyłoszone w Katedrze Chrystusa Króla w Katowicach dn. 26 lutego 2020*. „Bibliotekarz Podlaski”, t. 46, nr 1 (2020), s. 403–409.

<sup>19</sup> Czucie rytmu wiersza ma też wymiar praktyczny w pracy dydaktycznej. Recenzuję rozprawę doktorską (autorkę i tytuł pomijam, by nie napiętnować osoby, która otrzymała stosowne wskazówki w przypisach rec. i kurtuazyjne zapewnienie, że nie będę tych uwag czytał podczas publicznej obrony) i widzę tekst wiersza Tygrys Williama Blake’a w przekł. Stanisława Barańczaka (w odsyłaczu adres: „W. Blake, Tygrys. W: *Od Chaucera do Larkina. 400 nieśmiertelnych wierszy 125 poetów angielskich z 8 stuleci*. Antologia w wyborze, przekładzie i opracowaniu S. Barańczaka, Kraków 1993, s. 262”) i słyszę w wersie 17: „Gdy rój gwiazd ciskał **swe** włócznie”. Wszystkie 24 wersy (6 strof czterowersowych) są dziewięciosylabowe, a tu Barańczak się pomylił? Sprawdzam w książce, jest **swoje**, sprawdzam w Internecie, tam, choć to przedruk z antologii, widzę **swe**... Skaner nie zna benedyktyńskiej dokładności, a młodzież jest teraz taka niecierpliwa i tak wierząca w Internet.



w których nie zgadza mi się liczba sylab; nawet nie muszę ich liczyć, bo to są po prostu **złe wiersze**, nie mogły wyjść spod gęsich piór Mickiewicza czy Słowackiego. Rym jest mniej ważny, ale też się liczy. Chętnie podeprę się tu zdaniem Norwida, przypomnianym w ponownej lekturze książki Joanny Dembińskiej-Pawelec<sup>20</sup>, sądem o umiejętności czytania wiersza białego ze wstępu do *Pierścienia Wielkiej Damy*:

Wiersz *bez-rymowy* wymaga poprawniejszego czytania dlatego, że i w pisaniu musi być od *wiązanego* poprawniejszym. A to z tej przyczyny, iż można by powiedzieć: że *bez-rymowy wiersz rytmuje się na całą swą długość*, nie zaś w końcowym *jednym* zebrzmieniu wyrazów!<sup>21</sup>

## 1.2. Falstart

Moje przygody z limerykami rozpoczęły się od porażki<sup>22</sup>. W „maluchu”, po drodze na zajęcia, które rozpoczynałem od *Poetyki opisowej*, w dniu, w którym usłyszałem przy śniadaniu, że Wisława Szymborska otrzymała literacką nagrodę Nobla (a równocześnie, że któryś z – bodaj

<sup>20</sup> J. Dembińska-Pawelec: „*Poezja jest sztuką rytmu*”. *O świadomości rytmu w poezji polskiej dwudziestego wieku (Miłosz – Rymkiewicz – Barańczak)*. Katowice 2010, ss. 470.

<sup>21</sup> C. Norwid: *Dramaty*. T. 2. Oprac. J. Maślanka. Lublin 2013, s. 111. Kursywa w cytacie – zgodnie z edycją.

<sup>22</sup> O tym, jak przekuć porażkę w sukces, cokolwiek to oznacza, pisałem w szkicu: M. Piechota: *Czy Mickiewicz czytał poetów z Tybetu? O fortunnych skutkach błędnej hipotezy*. W: *Opowiedzieć historię. Prace dedykowane Profesorowi Stefanowi Zabierowskiemu*. Red. B. Gontarz, M. Krakowiak. Katowice 2009, s. 207–215.

szwedzkich – dziennikarzy narzekał, że to za tak niewielką liczbę wierszy, bodaj dwieście...) ułożyłem coś, co zapowiadało się jako limeryk, ale pomiędzy Tarnowskimi Górami i Katowicami, mimo wielu postojów na skrzyżowaniach, nie udało się tej myśli poprawnie rozwinąć do postaci „dorosłej”, pozostała „imaginacyjnym imago” – fraszką:

Wisława dostała Nobla,  
za dwieście wierszy! Mój Boże!  
Jakże się cieszą rozgoryczeni  
Herbert, Różewicz i Mrozek<sup>23</sup>.

Studentów prosiłem, by nie powtarzali tej fraszki, bo mówi o zazdrości, o „polskim piekle”, o nieprawdopodobieństwie (ludzkiej przecież nawet w tych okolicznościach) szczerzej radości z cudzego sukcesu. Prośbę potraktowali zbyt serio, nie spotkałem się później z żadnym oddźwiękiem tekstu analizowanego na zajęciach pod kątem poetyki z naciskiem położonym na rytm i instrumentację głoskową. Nadal jednak żywię przekonanie, że gdy chcemy jakiś sens – od miłego, estetycznego drobiazgu, komplementu, po prawdę objawioną „złotej myśli” – zuniwersalizować, musimy znaleźć absolutny rytm harmonijnie lub dysharmonijnie powiązany ze znaczeniem tych wybranych spośród kilkuset tysięcy zbioru gramatycznych form słów dostępnych w polszczyźnie. Uniwersalizacja czerpie siłę i lotność ze zrytmizowania. Musimy, jak tego się domagała pani Olga Lipińska od swych współautorów, „najpierw znaleźć formę”<sup>24</sup>.

<sup>23</sup> Do autorstwa tej fraszki przyznałem się w druku dopiero po latach w recenzji fascynującego tomiku Wisławy Szymborskiej *Rymowanki dla dużych dzieci, z wklejkami Autorki* (Kraków 2003) w miesięczniku „Śląsk” (M. Piechota: *Limeryki, moskaliki... noblistki – na deser*. „Śląsk” 2003, nr 7 (93), s. 75).

<sup>24</sup> M. Piechota: *Mój „debiut i dojrzałość” w „Kabarecie Olgi Lipińskiej”*. „Opcje”, nr 5 (28), 1999; Tegoż: *Kilka uwag o „przewrotce” albo też o „puentce” w stroniczo*

### 1.3. Ku dojrzałości

Każde wystąpienie publiczne wymaga starannego przygotowania w zaciszu własnej, względnie dzielonej tylko z najbliższymi przestrzeni domowej. Gdy już zapoznałem się z nader obfitą tradycją gatunku, a nawet wydrukowano mi kilkanaście w miarę poprawnych limeryków<sup>25</sup>, naczytałem się Juliana Tuwima (*Pegaz dęba*) i Stanisława Barańczaka (*Pegaz zdębiał*)<sup>26</sup>, lyknałem łączywie kilkaset wierszy, poczynając alfabetycznie od Jacka Balucha po Macieja Słomczyńskiego (tu przeważały treści frywolne, by nie wprowadzać na scenę słówka *obscena*) i Wisławę Szymborską (ten rodzaj humoru określiam jako erudycyjno-intelektualny, zwykle wyraźnie kontekstowy z zakresu *correspondence des arts*),

---

*dobrych trzech tekstach piosenek z „Kabaretu Olgi Lipińskiej”*. W: *Żonglerzy słów w literaturze*. Red. M. Kita, M. Czempka. Katowice 2006, s. 44–64.

<sup>25</sup> Mam tu na myśli wiersze ogłoszone w formie *Tryptyku limerycznego*, na który złożyły się: *De gustibus* – o B. Prusie i M. Prouście, *Ulic zez* – o *Uliessie* J. Joyce’a oraz limeryczny akrostych *Eh, teogonia* o J.W. Goethem; tu tytuł czytany wspaniale w gwarze śląskiej daje osobliwy efekt („Nasza Gazetka” 1992, nr 1 (9), s. 6); *Limeryki periodyczne*, a w nich: *Fart* – dot. czasopisma „FA-art”, *Odra* – dot. „Odry”, *Przekrój* – dot. „Przekroju”, *Akcent* – dot. „Akcentu” i *Śląsk* – dot. „Śląska” („Śląsk”, nr 1, 1998, s. 62); wreszcie *Limeryki z okazji Mickiewiczowskich*: *Z Wilna, Z Grodna, Z Warszawy, Z Krakowa, Znad Świtezi, Ze Śmielowa* („Śląsk”, nr 12, 1998, s. 60).

<sup>26</sup> Dociekliwy Słuchacz-Czytelnik spostrzeże zapewne, że moje pierwsze motto to przekornie przetworzony Barańczakowy „limeryk amerykański”. Modyfikacja polega na przeniesieniu czterosylabowego słowa „Ameryka” (w dowolnym przypadku deklinacyjnym) w pozycji wygłosowej z wersu pierwszego do ostatniego (S. Barańczak: *Pegaz zdębiał. Poezja nonsensu a życie codzienne: wprowadzenie w prywatną teorię gatunków*. Londyn 1995, s. 138). Tylko skomplikowanie lub uproszczenie cudzego wzorca ma sens. Proste powtórzenie jest zbyt proste.

zwieńczeniem zaś tych lektur uczyniłem *Liber Limericorum*<sup>27</sup> – było to, przyznaję, w zdecydowanej przewadze czytanie dla przyjemności, w naszym zawodzie okoliczność raczej zanikająca, mogłem wreszcie pierwotną, niezbyt udaną fraszkę doprowadzić do postaci:

Pewna dama z Krakowa  
Nader oszczędna w słowach  
Nie umknęła sławie;  
Gratuluje Wisławie  
Większa kraju połowa.

Ta forma powstała już w Polonezie Caro. Mały Fiat, Polonez Caro, Skoda Fabia Classic – coraz dłuższe nazwy, coraz krótsze dni... Po kilku średnio udanych próbach mogłem ułożyć niemal limeryk, względnie paralimeryk obarczony funkcją miniatury autorecenzyjnej:

Choć ukończyłem dobre szkoły,  
Jak święty turecki goły<sup>28</sup>

<sup>27</sup> *Liber Limericorum. To jest Wielka Xsięga Limeryków i Innych Utworów Ku Czci Jej Wysokości Królowej Łoży Teresy Walas jako też przy Innych Okazjach Sposobnych przez Limeryczną Łożę Jej Admiratorów Ułożonych.* Kraków 1997.

<sup>28</sup> Autoironiczną kapliczkę (w sensie, że nie wzbogaciłem się na rymowanych żartach) wznoszę tu na solidnym fundamencie paremiograficznym. Jako najstarsze źródło „powiedzonka”, notowanego przez Samuela Adalberga (ten przywołał *Balik gospodarski* Franciszka Zabłockiego z r. 1780), Julian Krzyżanowski wskazał diariusz Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, zwanego Sierotką, *Peregryncję do Ziemi Świętej* (z lat 1582–1584), znaną w Europie w postaci przeróbki na formę listową i w przekładzie na łacinę Tomasza Tretera (*Hierosolymitana peregrinatio...* zrazu w Braniewie 1601, później liczne wyd., m.in.

Przed Czytelnikiem stoję,  
Otwieram wnętrza podwoje,  
Wydając szczere *Zoofioly*<sup>29</sup>.

Z kolei przytoczony niżej *Tercet limeryczny i profesorski zarazem z gawędą filologiczną w tle. (Jeśli przypisy tłem nazwać można)* ukazał się zrazu w nader ograniczonym nakładzie w obrębie *Rewii Cudzoziemskiej*<sup>30</sup>, dedykowanej ówczesnemu dyrektorowi Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej prof. Marianowi Kisielowi, obdarzonemu przez studentów i doktorantów ni to z lekka spieszczonym, ni żeglarskim przydomkiem Boss. Nie powstałby ten tryptyk, gdyby nie zaproszenie do udziału w prestiżowym tomie „niepoważnego nurtu literatury”.

---

w Antwerpii 1614), tę wersję spopularyzował w przekł. na jęz. pol. Andrzej Wargocki (*Peregrynacja albo Pielgrzymowanie do Ziemi Świętej*, Kraków 1607); w opisie Damaszku czytamy: „Znajdują się też tu ludzie, którzy się za nabożne udawają, tak zimie, jako i lecie **nagucko** bez wszego zgoła okrycia chodzą, głowę i brodę ogoliwszy. Napadłem [tj. spostrzegłem] w Damaszku na jednego i zrozumiałem, że szalony, ale gdym pytał, powiedziano: Że to człek święty i żywota niewinnego, który światem i doczesnym szczęściem pogardziwszy, na ziemi anielski żywot prowadzi”. (Cyt. za: J. Krzyżanowski: *Mądrej głowie dość dwie głowie. Pięć centurij przysłów polskich i diabelski tuzin*. T. III: *Od pożyczania do Żywca*. Warszawa 1975, s. 130).

<sup>29</sup> M. Piechota: *Zoofioly. Bestiariusza heroikomicznego część mniejsza*. Katowice 1997, ss. 86.

<sup>30</sup> I. Mikrut, M. Piechota, K. Czaja: *Rewia Cudzoziemska. Wielkiej Rewii Satyrycznej tom III (i ostatni)*. Wyd.: Spółdzielnia Lutnia i s-ka. Katowice 2009, ss. 140.

## 1. Genologiczny wampiryzm

*Panu Profesorowi  
Henrykowi Markiewiczowi*

Parodiowanie cudzych zdań  
Nie potrzebuje wielu niań,  
Gdyż miło pisze się pastisze;  
Tak wampir, wypełniając niszę,  
W ponętnych wpija się pań krtań<sup>31</sup>.

Podczas powrotu z pracy wiosną 2009 roku z Jurkiem Paszkiem rozmawialiśmy o najnowszym tłumaczeniu najdłuższej i najambitniejszej, a zarazem ostatniej w dorobku, książki Władimira Nabokowa z Adą w tytule, której pierwodruk amerykański i kanadyjski (New York, Toronto) Jurek miał już w swym ogromnym księgozbiorniku, ale nie mógł się doczekać polskiego przekładu. Zanim dotarliśmy do Tarnowskich Gór (Paszek świadkiem!), powstał limeryk *Ada z Kanady*. Skojarzenie było proste, Ameryka Północna, Ada, Kanada... (oni tam zresztą też nie za bardzo odróżniają, gdzie Bogatynia, gdzie Suwałki). Wystarczyło dodać przypisy:

<sup>31</sup> Najlepsze limeryki powstają podczas sympozjów lub w drodze na nie, w trakcie kolokwiów habilitacyjnych. Tak 18 lutego 2009 r. w wykładzie dr Agnieszki Ogonowskiej (z UP w Krakowie, broniącej rozprawę: *Voyeryzm telewizyjny. Między ontologią telewizji i rzeczywistością telewidza*) usłyszałem twierdzenie, że do powszechnej świadomości z prac humanistów mają szansę przebić się jedynie **lotne metafory**. Do przykładów habilitantki dorzuciłem „pejzaż semiotyczny” Umberto Eco, „galaktykę Gutenberga” Marshalla McLuhana i „galaktykę Internetu” Manuela Castellesa. W jednym ciągu myślowym, ze względu na nadesłane dzień wcześniej zaproszenie prof. Henryka Markiewicza do zbioru polonistycznych żartów literackich i pastiszy, objawił mi się „genologiczny wampiryzm”. Zatem zadekwałem wiersz autorowi *Głównych problemów wiedzy o literaturze*.

## 2. Ada z Kanady<sup>32</sup>

*Jurkowi Paszkowi*

Choć urodziła się w Kanadzie,  
Uroczu wiedzie się w Cannes Adzie;  
Ady urody nie urazi  
Cel sporej sfory paparazzich<sup>33</sup> –  
Brodzi w ich fleszy kanonadzie.

Gdy zajrzałem do Internetu podczas pisania w listopadzie 2011 roku referatu, przydarzyło mi się coś tak intymnego, że w pierwszej chwili sądziłem, iż mogę się tym podzielić wyłącznie w przypisie, w tekście głównym bym się nie odważył. Po chwili jednak podjąłem obowiązki uczestnika

<sup>32</sup> Wiersz powinien nosić podtytuł: „Na marginesie lektury znakomitego szkicu z zakresu translatoologii prof. Jerzego Paszka”, ale nie ma – jeszcze, pracujemy nad tym – obyczaju umieszczania w tytule pełnych adresów bibliograficznych (J. Paszek: *O rymie Brodskiego*. W: *O Brodskim. Studia • szkice • refleksje*. Red. P. Fast. Katowice 1993, s. 133–145). Limeryk ten, oparty na potrójnym kalamburze i bogato wyposażony w wewnętrzne rymy również głębokie, nie ma na celu „zwrócenia uwagi na kunszt poety”, nie ma też być „natchnieniem do wprowadzenia nowych obrotów stylowych w literaturze”, jest jedynie rzadkim przejawem „aluzji hołdowniczej” (w kolejności cytowań: tamże, s. 144, 140 i 137; przytaczam w porządku à rebours, jakbym czytał tekst Paszka od tyłu). Równorzędnymi adresatami aluzji hołdowniczej pozostają: Jerzy Paszek – wymieniony w dedykacji, genialny tłumacz poezji Brodskiego oraz praktyk i teoretyk translatoologii – Stanisław Barańczak, wreszcie Josif Brodski – ukryty sprytnie w ostatnim wersie limeryku (ciut mniej niż 1/3 liter: **Brodzi** w ich fleszy **kanonadzie**).

<sup>33</sup> Wiem, *paparazzo* wymawia się podobnie jak *pizza*, konesera rym ten nie zadowoli, nie jest on jednak eufoniczną niedoróbką. Wzorem poetów staroangielskich chciałem, by tu akurat raczej pieścił oko, nie ucho.

konwersatorium o tym, co „intymne w sferze publicznej”. Słowo się rzekło. Proszę traktować to wyznanie w kategorii historycznoliterackiej, filologicznej dygresji. Jesienią 2003 roku kolega prof. Janusz Ryba poprosił mnie o napisanie szkicu do podręcznika dla uczniów liceum o nader atrakcyjnym tytule *Rodzinna Europa*. Przyjrzałem się wówczas wstępnie i lakonicznie *Relacjom rodzinnym w „Konradzie Wallenrodzie” Mickiewicza*<sup>34</sup>. Przypomniałem sobie o tym szkicu, gdy zaproszono mnie w roku 2008 na ogólnopolską konferencję naukową „Obrazy rodziny w literaturze od XIX do XX wieku” zorganizowanej przez Zakład Literatury Poromantycznej oraz Zakład Literatury Współczesnej Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego; wygłosiłem wówczas w Cieszynie 2 grudnia tegoż roku referat nt.: *Jeszcze o relacjach rodzinnych w „Konradzie Wallenrodzie” Mickiewicza*<sup>35</sup> – tekst znacznie obszerniejszy niż szkic pierwotny, poprzedzony dwoma mottami: pierwsze stanowił uważany przez mickiewiczologów za najbardziej kontrowersyjny punkt trzynasty *Składu zasad*, drugie – inicjalne zdanie *Anny Kareniny* Lwa Tołstoja: „Wszystkie szczęśliwe rodziny są do siebie podobne, każda nieszczęśliwa rodzina jest nieszczęśliwa na swój sposób”<sup>36</sup>. W uzasadnieniu użycia tego drugiego motta pozwoliłem sobie na dywagację:

---

<sup>34</sup> M. Piechota: *Relacje rodzinne w „Konradzie Wallenrodzie”*. W: *Rodzinna Europa. Podręcznik do kształcenia kulturowo-literackiego oraz językowego dla klasy II liceum ogólnokształcącego, liceum profilowanego, technikum (zakres podstawowy i rozszerzony)*. Cykl 3: *Z dziejów kultury rycerskiej i sarmackiej*. Red. J. Ryba. Goleśzów 2004, s. 71–75.

<sup>35</sup> Zanim ukazał się tom pokonferencyjny, nieco zmienioną wersję tego referatu ogłosiłem w zbiorze prac poświęconych biografii i dziełom Mickiewicza (M. Piechota: „*Słowo to cały człowiek*”. *Studia i szkice o twórczości Mickiewicza*. Katowice 2011, s. 167–179). Potrzebny był mi ten szkic, aby pierwsze słowo Wstępu *Poeta* uzupełnić o inicjały pierwszych słów kolejnych rozdziałów układających się w napis: **ADAM MICKIEWICZ**.

<sup>36</sup> L. Tołstoj: *Anna Karenina*. Przeł. K. Iłakowiczówna. Warszawa 1956, s. 5.



Równie łatwo możemy sobie przecież wyobrazić, że zdanie rozpoczynające narrację *Anny Kareniny* Tolstoj zdecydowałby się sformułować tak: „Wszystkie nieszczęśliwe rodziny są do siebie podobne, każda szczęśliwa rodzina jest szczęśliwa na swój sposób”. Ale czy rzeczywiście rozwijanie tej tezy byłoby interesujące dla dziewiętnastowiecznego pisarza, czy znalazłoby chętnych czytelników?<sup>37</sup>

Życie zwykle przerasta najbardziej wybujałą imaginację... Gdy ponownie zajrzałem do Internetu, tym razem w poszukiwaniu podstawowych informacji o *Adzie* Nabokova, natrafiłem po kilku zaledwie kliknięciach myślą na recenzję Grzegorza Chojnowskiego (dziennikarza, anglisty i polonisty), z której dowiedziałem się, że ostatnia powieść autora *Lolity* rozpoczyna się od tłumaczenia na język angielski tego pierwszego zdania arcydzieła<sup>38</sup> Lwa Tolstoja:

Pierwsze zdanie książki jest [...] **odwróceniem** otwarcia jednej z najśłynniejszych realistycznych powieści wszech czasów, *Anny Kareniny*. Tolstojowe „wszystkie szczęśliwe rodziny są do siebie podobne, każda nieszczęśliwa rodzina jest nieszczęśliwa na swój sposób” (przekład Kazimiery Iłakowiczówny) zyskuje u Nabokova **przewrotną** wersję: „wszystkie nieszczęśliwe rodziny są do siebie podobne, każda szczęśliwa rodzina jest szczęśliwa na swój sposób”<sup>39</sup>.

<sup>37</sup> M. Piechota: „*Słowo to cały człowiek*”..., s. 169.

<sup>38</sup> Od razu też żał mi się zrobiło, że nie tropiłem *Ady* wcześniej, gdy pisałem szkic „*Arma virumque cano...*”. *Niepowtarzalny urok pierwszych zdań arcydzieł* (w: *Alfabet Paszka. Berent, stylistyka (i okolice), Żeromski*. Red J. Jakóbczyk, K. Krakowska-Gątkowska, M. Piekara. Katowice 2010, s. 160–181).

<sup>39</sup> Chojnowski [blogspot.com/2009/.../Vladimir-Nabokov-ada-albo-zar.html](http://blogspot.com/2009/.../Vladimir-Nabokov-ada-albo-zar.html) (dostęp: 14.11.2011).

Poza banalną konstatacją, że Nabokov pół wieku wcześniej ode mnie (zapóźnienie wobec Zachodu nie wydało mi się aż tak obraźliwe, by o tym nie wspominać...) wpadł na ten sam pomysł przekształcenia pierwszego zdania *Anny Kareniny*, aczkolwiek uczynił to z zupełnie innych pobudek i w innym celu, w oczywisty sposób dojrzałem do wizyty u Jurka Paszka i wypożyczenia obu egzemplarzy – pierwodruku i „pierwszego polskiego tłumaczenia” *Ady*<sup>40</sup>. Lektura obu wersji prowadzi do kilku dość oczywistych konstatacji. *Ada* Nabokova istotnie rozpoczyna się od odwróconego sensu otwarcia *Anny Kareniny*, ale narrator *Ady* twierdzi, że tak „– powiada wielki rosyjski pisarz na początku słynnej powieści (*Anna Arkadiewicz Karenina*, przemieniona na angielski przez R.G. Stonelowera, Mount Tabor Ltd., 1880)<sup>41</sup>. Tu pojawiają się wyraźne sygnały budzące czujność filologa. Po pierwsze, każdy, kto w młodości czytał w oryginale dzieła Puszkina, Lermontowa, Gogoła (z wdzięcznością wspominam lekcje języka rosyjskiego prof. Arkadiusza Bielakowa w LO im. S. Staszica w Tarnowskich Górach), bez zaglądania do komentarzy samego Nabokova i tłumacza jego dzieła na język polski Leszka Engelkinga oraz studiowania rozległego stanu badań, z łatwością rozpozna, że do tytułu trafiła z woli przewrotnego autora nieprawidłowa, męska forma nazwiska patronimicznego (*otczestwa*) *Anny*, gdyż – jeśli już – winno być *Arkadiewna*, której zresztą nie było w oryginale. Po drugie, nawet szczegółowe poszukiwania nie doprowadzą do rzekomego tłumacza R.G. Stonelowera<sup>42</sup>. Po trzecie Nabokov – nie pisze o **przekładzie**

---

<sup>40</sup> Pisana od 1959 roku, wyd. po dziesięciu latach powieść reklamowana na obwo-lucie jako „A New Novel by the Author of LOLITA” (V. Nabokov: *Ada or Ardor. A Family Chronicle*. McGraw-Hill Book Company • New York • Toronto 1969, ss. 589; V. Nabokov: *Ada albo Żar. Kronika rodzinna*. Przeł. L. Engelking, komentarzem i posłowiem opatrzył L. Engelking, MUZA S.A. Warszawa 2009, ss. 841).

<sup>41</sup> W ang. pierwodruku s. 3, w przekładzie – s. 13.

<sup>42</sup> Znaczący przedmiot twierdzą, że Nabokov skontaminował to fikcyjne nazwisko

książki, o jej **tłumaczeniu**, pozwolił sobie na użycie podejrzanej formuły „przemieniona na angielski”. Po czwarte wreszcie, akcja *Ady* osadzona została na Anty-Terrze (Anty-Ziemi), to odwrócone tłumaczenie w świecie przedstawionym powieści – podane jest jako poprawne, nie znajdujemy tu sygnałów poetyckiego, literackiego żartu.

Autor prowadzi grę z czytelnikiem dzieła, ironizuje, pokpiwa sobie z tych wszystkich, którzy nie czytali *Anny Kareniny* (ani po rosyjsku, ani w przekładzie na ang.). Do tych, którzy czytali, puszcza oko, bawi się razem z nimi. *Ada*, czyli *Żar* (nie miejsce tu i czas, by szczegółowo objaśniać, dlaczego pojawia się ów *Żar*) daje się odczytać w kontekście tego zabiegu jako *Ada*, czyli *żart*. Choć wydawało się zrazu, że moja *Ada z Kanady* nie ma nic wspólnego z Adelajdą (Adą) Durmanov z *Ady*, czyli *Żaru* Nabokowa, nieoczekiwanie okazało się, że zupełnie przypadkowo podczas opatrywania mottem kolejnego referatu, w którym rozszerzałem pole obserwacji z wcześniejszego szkicu dla podręcznika, odtworzyłem poniekąd żart, przekorę amerykańskiego pisarza. I nie dowiedziałbym się zapewne o tym, gdyby mnie nie zaproszono na konwersatorium o intymności w przestrzeni publicznej. Życie rzeczywiście niekiedy znacznie przerasta wyobraźnię.

Wreszcie, zanim pojawi się limerycznego tryptyku część trzecia, dedykowana koledze prof. Marianowi Kisielowi, zastanawiam się, czy te wiersze będą w stanie obronić się bez przypisów, bez komentarza? – nie mnie o tym wyrokować, choć wstępnie zaznaczę, że w wielu przypadkach dopiero z przypisami delicje smakują jak porcja lodów inkrustowanych słonym karmelem, jak monumentalna melba, koniecznie

---

z George’a Steinera – wpływowego krytyka literackiego i Roberta Lowella – wybitnego poety. To fikcyjne tłumaczenie „wyprzedza” o 6 lat rzeczywisty pierwszy przekład *Anny Kareniny* na jęz. ang. Nathana Haskella Dole’a (New York 1886).

z dwoma precelkami przypominającymi do złudzenia bufiaste rękawki  
pięknej sukni przepięknej księżniczki:

### 3. Fałszywa skromność<sup>43</sup>

*Marianowi Kisielowi*

Czym jest pisanie, mój Marianie,  
Wierszy, Ty wiesz, bo masz dar, ja nie.  
Fałszywej to skromności poza,  
Zna ją poezja, gości proza –  
Odór ochrania miąższ w durianie<sup>44</sup>.

<sup>43</sup> Fałsz powinien trącić smrodkiem, a przecież fałszywa przesłanka doprowadza nas niejednokrotnie do prawdy. Formuła autorskiej skromności, mniej lub bardziej udanej, należy do powszechnie znanych *topoi* (L. Arbusow: *Colores rhetorici. Eine Auswahl rhetorischer Figuren und Gemeinplätze als Hilfsmittel für Übungen an mittelalterlichen Texten. 2. Aufl. hrsg. von H. Peter*, Göttingen 1963, s. 97). Skoro nawet fałszywa skromność może nas wyzwolić, tym bardziej należy ją dedykować Prawdziwej Skromności, w której nikt z nas Bossa nie prześcignie. W limerycznych wniebogłosach, / Śmiem opiewać skromność Bossa.

<sup>44</sup> Wcześniej „podałem” ten egzotyczny owoc z południowo-wschodniej Azji lub Indonezji w szkicu poruszającym m.in. kwestie tego, czy „poetą się jest”, czy też tylko „bywa się” – pracy ofiarowanej innemu Profesorowi, również Marianowi: „musimy sobie uświadomić i to, że poruszamy się tu jedynie po powierzchni zjawiska, widzimy z daleka powabny owoc duriana (*Durio zibethinus* – w globalnej wiosce mamy wreszcie dostęp do wszystkich słów i smaków), kolczasty i okazały, kryjący wewnątrz ponoć niezwyklej smakowitości miąższ, wcześniej jednak trzeba sforsować – niby gęstą dymną zaporę – nieprzyjemne opary intensywnego fetoru”. (M. Piechota: *Dlaczego Słowacki tylko bywał wielkim poetą? W świetle jego „Listów do matki”*. W: *Czterdzieści i cztery studia ofiarowane profesorowi Marianowi Maciejewskiemu*. Red. D. Seweryn, W. Kaczmarek, A. Se-

Topos autorskiej skromności (falszywej, konwencjonalnej, znacznie rzadziej szczerzej, którą zinterpretować trudniej niż ironię) wydaje się szczególnie wielowątkowo uwikłany w relacje tego, co osobiste, prywatne, intymne, a jednak przenoszone – w bogactwie mniej lub bardziej skrywanych żądz i lepiej lub gorzej odsłanianych intencji – w sferę publiczną.

#### 1.4. Kulminacja

W miarę nabierania wprawy omawiana tu forma limeryczna okazała się na tyle ekspansywna, a może – po prostu – zaprzyjaźniłem się z nią na tyle, że zacząłem ją traktować jako strofę dogodną do konstruowania obszerniejszych wypowiedzi, zwłaszcza żartobliwie lirycznych. Toteż, gdy zamierzałem w początkach tego tysiąclecia napisać dla mojej Małgosi pochwałę cenionego przez nas szczepu winnego, sięgnąłem po tę właśnie formę. Gdybym głosił pochwałę *bordeau*, pewnie za stosowniejszą uznałbym sekstynę, a może nawet oktawę – wedle ciężaru gatunkowego<sup>45</sup>.

---

weryn. Lublin 2008, s. 279). Tak owoce poznaje się po zapachu i smaku, a ludzi – podobno, jak chce *Pismo* – po owocach.

<sup>45</sup> Każde słowo-klucz, że nie wspomnę już o szlagwercie ważnym dla piosenki, domaga się uwzględnienia charakterystycznego dla niego rytmu, a to pociąga za sobą także rozmiar strofy. Trzydziestyciowy zaledwie *pean* na cześć gatunku preferowanego przez naszą córkę Aleksandrę *O! Cabernet sauvignon!* (dedykowany: „Oli, gdyż ten szczep woli”) musiał uwzględniać rymy rzadkie: starą piosenkę francuską o ludziach tańczących *Sur le pond d'Avignon* (motyw unieśmiertelniony w naszej kulturze dzięki wierszowi Krzysztofa Kamila Baczyńskiego śpiewanemu przez Ewę Demarczyk do muzyki Andrzeja Zaryckiego, później przez Budkę Suflera i Janusza Radka) i łacińską formułę o warunku *sine qua non* (najlepiej w wymowie z naleciałościami jęz. franc.).

Shiraz (*syrah*) to starodawny szczep pochodzący z Bliskiego Wschodu, zapewne z Iranu – nadal nosi to imię dzisiaj kilkuset tysięcy miasto na zachód od dawnego Persepolis, przywieziony został do Europy w okresie wypraw krzyżowych (nie zamierzam tu konkurować w żadnym wypadku z niekwestionowaną erudycją w tym zakresie kolegi prof. Marka Bieńczyka). Dla shirazu forma limeryczna – *nomen omen* – wydaje się jak ułał.

Shiraz: pierwszy raz, drugi raz, trzeci raz

*Mojej Małgosi*

Jak ceremoniał wobec anomalii,  
Tak bek dębowych rząd dla prostej balii –  
Dystans, rezerwa, które warto posiąść...  
A my spokojnie z princessą Małgosią  
Sączymy sobie *syrah* z Australii.

Jesteście piękne, trwajcie! – Nasze chwile<sup>46</sup>.  
Życie to tylko w jedną stronę bilet...  
Tak mało chętnych, by wziąć premię za to,  
A my, tymczasem, z moją Małgorzatą  
Sączymy shiraz z dalekiego Chile.

Żadnego skutku nie ma bez przyczyny –  
Twierdzą logicy, rozumu wyczyny  
Budzą zdumienie, ale nie są mrzonką...

<sup>46</sup> To aluzja do dedykacji książki *Słowo to cały człowiek* wydanej na 35-tą rocznicę naszego ślubu: „Mojej Małżonce Małgorzacie / z wdzięcznością – / «Chwilo – jesteś piękna – trwaj!»” (zob. p. 35).

A my – z Małgosią – moją małżonką  
Sączymy shiraz z bez łąz Argentyny<sup>47</sup>.

W tej partii szachów koń nie wygra z gońcem!  
Kij i marchewka też mają dwa końce...  
A my z radością, co przystoi kwiatom,  
Z moją małżonką – księżną Małgorzatą  
Sączymy *syrah* syty włoskim<sup>48</sup> słońcem.

Błękit paryski od ultramaryny  
Odróżni każdy, jak ołów od cyny,  
Prócz daltonisty! Ci mogą dać wyraz  
Swym wątpliwościom... My wolimy shiraz  
Z Chile, Australii, z Włoch i Argentyny...

Nie udało mi się natomiast doprowadzić do formy sekwencji parali-  
meryków tekstu piosenki – życzeń świątecznych dla córki Aleksadry,  
więc pozostał on zarówno w obrębie zwrotek, jak i refrenów, zbiorem  
czterowerszy:

---

<sup>47</sup> Jurek Paszek zganił tę frazę za brak melodyjności, chociaż rozpoznał bezbłęd-  
nie oczywistą aluzję do musicalu *Evita* z 1978 roku, autorstwa Andrewa Lloy-  
da Webera i Tima Rice'a, w szczególności słynnego songu *Don't cry for me  
Argentina* śpiewanego przez tytułową bohaterkę na pocz. 2 aktu (oglądaliśmy  
z żoną u schyłku ubiegłego wieku znakomitą w tej roli Marię Meyer w Teatrze  
Rozrywki w Chorzowie). Skojarzenie podniosłe, mnie jednak chodziło głów-  
nie o niebanalny synonim słoneczności, nieba bez chmur i deszczu, kraju po-  
chodzenia tego akurat shirazu, ponieważ słońce miało się pojawić w poincie  
kolejnej strofy.

<sup>48</sup> Gwoli ścisłości *syrah* uwieczniony w tej zwrotce pochodził z Sycylii.

**O! Cabernet sauvignon!**

*Oli, gdyż ten szczep woli*

Cenię Twoje upodobanie,  
Którego chyba nic nie zmieni...  
Z promieni słońca pozostanie  
W gronach jak obraz: roztańczeni

Panowie, panie roześmiane  
„*Sur le pont d'Avignon*”.  
To cudnie zharmonizowane  
*Cabernet sauvignon*.

Długie wieczory jesieni, zim –  
Niby w albumie fotografie  
Albo dobrany najtrafniej rym –  
Spowolnić czasu rytm potrafię...

Przed tym wymogiem inne gasną,  
Warunek *sine qua non*:  
By było niezbyt głośno, jasno  
I *cabernet sauvignon*.

Wiosna ukwieca coraz gęściej  
Gałęzie magnolii, czereśni,  
Tak trudno zdefiniować szczęście...  
Brzmi echo zasłyszanej pieśni:

„Tańczą panowie, tańczą panie  
Na moście w Avignon.”  
Pan wodę w dzbanie zmienił w Kanie  
W *cabernet sauvignon*?

Ze świątecznymi życzeniami, Wielkanoc 2011 – od Taty.



Ta piosenka (zwłaszcza dedykacja) lepiej wygląda w kontekście poprzedniego tekstu.

Limerykogenne okazują się nie tylko ulubione szczepy winne, mocniejsze alkohole też mogą zainicjować limeryk, nawet bardziej ortodoksyjny, uwzględniający w klauzuli wersu pierwszego miasto, region, prowincję, land czy kraj, z którego pochodzi bohater. Mój wzrok pada na przysadzistą butelkę *Old Smugglera* i bardziej smukłą, amforowatą *Famous Grouse*, co nieuchronnie prowadzi do konkluzji metaliterackiej, bym mógł domknąć tryptyk:

### 1. *Old Smuggler*

Pewien przemytnik, rodem bodaj z Hesji,  
Handlował whisky, nie mając koncesji;  
Trunkiem mocnym jak diabli<sup>49</sup>  
Deprawował notabli –  
Stąd nowe imię<sup>50</sup> dla starej profesji.

### 2. *The Famous Grouse*

Myślałeś o bimbrze z Zegrza<sup>51</sup>,

<sup>49</sup> W ramach promocji / Uroków Szkocji. Tak przypisy do limeryków czynią z nich poemaciki dygresyjne.

<sup>50</sup> Hesja pojawiła się w tym limeryku ze względu na skojarzenie z nacją źródłosłowu, jak bowiem podaje szacowny leksykon, szmugler to „*pot.* «osoba zajmująca się szmuglem; przemytnik» [...] <niem. *Schmuggler*>” (*Wielki słownik wyrazów obcych PWN*. Red. M. Bańko. Warszawa 2003, s. 1216).

<sup>51</sup> To z kolei paralimeryk, tu na pierwszy plan wysuwa się, jako bohater, bimber – mniej szlachetny ponoć kuzyn samogonu ze Szkocji.

A tu wpadła w oko piegża<sup>52</sup>...  
Choć to *blended*, a nie *malt*,  
Z lodem sącz, byś z wolt i salt  
Wybrnął i mózgu nie przegrzał.

### 3. Co nie zabije, może dodać skrzydeł

Trudno się spodobać wszystkim,  
Jurek pisze *Blaski*<sup>53</sup>, błyski,

---

<sup>52</sup> Piegża – niewielka, wędrowna (*Sylvia curruca*), z pokrzewkowatych (*Sylviidae*).  
Znałem niegdyś pewną Sylwię,  
Co broniła się niby lwie  
Przed bliskością; nic na siłę! –  
Prędko z listy ją skreśliłem.

Oczywiście, *grouse* to cietrzew, kuropatwa szkocka, ale nie rymuje się z Ze-  
grzem. Spieżenie czy też spardwienie kuropatwy można uznać za przedsię-  
wzięcie deminutywujące, czyli spieszczenie, jednak rzut oka do poważnego  
dykjonarza nakazuje rozszerzyć horyzonty: „**grouse** [graus] I. n., pl. id. – orn.  
głuszcak właściwy (jako podrodzina głuszców); pot. pardwa szkocka (*Lagopus  
Scoticus*); black ~, cietrzew (*Lagopus tetrix*); white ~, pardwa właściwa (*Lago-  
pus albus*); wood l. great ~, głuszcak (*Tetrao urogallus*).” (*The Kościuszko Founda-  
tion Dictionary*. Vol. I: *English-polish*, by K. Bulas and F.J. Whitefield. New York  
1972, s. 438). Cietrzew bywa tak samo poetyczny jak piegża:

Gdy ci wpadnie w oko cietrzew,  
Nie pij *whisky* w ciepłym swetrze –  
Pouczy cię hoże dziewczę –  
Gdzie Rzym, gdzie Krym,  
Gdzie Sztum, gdzie Tczew.

<sup>53</sup> Aluzja do esejów o literaturze powszechnej i ojczystej. Drukowane w latach  
2017–2018 w „Śląsku”, adresowanych do elitarnego grona erudytów, zebrane  
w tom: J. Paszek: *Blask arcydzieł*. Katowice 2020, ss. 230. Recenzowałem ten zbiór:  
M. Piechota: *Arcyeseje o arcydziełach*. „Śląsk” nr 11, (302), listopad 2020, s. 58–59.

I ja sączę wiek jak lek,  
Słowom nie domykam wiek,  
Skrzydła doda im łyk *whisky*.

Ostatni wers równie dobrze mógłby przyjąć kształt: „Szydła doda mi łyk *whisky*”. Tryptyk ten w pierwodruku poprzedzała fraszka z intymną, wewnątrzredakcyjną dedykacją, dotyczącą miesięcznika, w którym wydrukowano dotąd większość moich rymowanek<sup>54</sup>:

**Marta *the best***

*Whisky only on the rocks,*  
A „Śląsk” *yno* z Martą Fox<sup>55</sup>.

## 1.5. Domknięcie pierwsze

Wypada wreszcie, na zakończenie tej niekończącej się – póki życia – historii, ale też dla domknięcia mniejszej połowy tego wykładu, sparafrazować przywołaną tu wcześniej myśl prof. Gadacza (pamiętam

<sup>54</sup> Te trzy limeryki i fraszka ukazały się pod szyldem: *Ze starych i nowych przyokazyjek* (2). „Śląsk”, nr 3, (280), marzec 2019, s. 41.

<sup>55</sup> Fraszka napisana na serwetce podczas promocji książki Marty Fox *Listy spod kapelusza* (Chorzów 2001, ss. 215) w siedzibie Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego w Katowicach, za co otrzymałem egzemplarz teje z dedykacją: „Panu / Markowi Piechocie – / z podzięką za super / fraszkę – i oby Pan / nie patrzył na moją książkę / z daleka – serdecznie / Marta Fox / 14 XII 01”. *Listy* wcześniej ukazywały się w regularnym, comiesięcznym rytmie w „Śląsku”. To najcenniejsza nagroda za dwa wersy w mym dorobku.

o zapowiedzi, że przedstawię tryptyk dolimeryczny o *Dogadywaniu*, ale to nastąpi w stosownym momencie<sup>56</sup>), wzbogaciwszy ją uprzednio nieco o rym niedokładny, ze względu na niepełne współbrzmienie komponentów rymowych: w pierwszym wersie pojawi się w klauzuli sylaba zamknięta spółgłoską, w drugim – otwarta, przecież nie będzie to rym asonantyczny, oparty na współbrzmieniu wyłącznie samogłosek:

Na każdym wersie, który zastał ranek,  
Kładą się cieniem sensy niewybrane.

Jak pięknie zmieniły się nam czasy! Jeszcze niedawno, w wieku XIX, zyskałbym miano bluszczowatego (podobnie jak Słowacki, nieistniejący wedle współczesnej mu i nieco tylko młodszej krytyki bez Szekspira i Calderona, ale to ze wszech miar dobre towarzystwo!), może nawet miano niemal grafomana, a dziś otrzymuję – niezasłużone zapewne – epitety w rodzaju: wykwintny aludant, sprawny intertekstualista, satyryk erudyta (więc jednak awans dzięki upublicznieniu intymnych inspiracji?). Czy postmodernizm obniża kryteria? Pozwolę sobie nie zgodzić się z tym sądem, jednak pełna wypowiedź na ten temat wymagałaby odrębnego szkicu.

## 1.6. Domknięcie drugie

Wypada wreszcie, ze względu na temat wspomnianego tu konwersatorium sprzed ponad dekady, złożyć daninę w większym nieco zakresie i z tego, co dotąd niepublikowane, jak najbardziej intymne, aczkolwiek na

---

<sup>56</sup> Por. p. 15.

zasadach kontrapunktu zupełnie niezwiązane z omawianymi wcześniej limerykami, za to z rytmem wiersza<sup>57</sup> – jak najbardziej. Mam na myśli *Tren dla Agnieszki*, tekst napisany w pierwszą rocznicę śmierci Agnieszki Osieckiej (7 marca 1998 roku), chowałem go więc w głębszej, niż zalecał, skrzyni Quintus Horatius Flaccus<sup>58</sup>. Tren ponadto wydaje się gatunkiem, w którym najtrudniej przemknąć się z perełkami intymności w sferę publiczną i jednocześnie uniknąć zawsze szkodliwego dla liryki patosu; tu muszę posłużyć się pewnym zabiegiem kompozycyjnym w myśl dewizy (Gdy w tekście głównym nie mieści się, / Śmiało umieszczaj wiersz

---

<sup>57</sup> Interesująco i nader kompetentnie wypowiedziała się o tej materii, zwłaszcza zaś o zjawisku rytmu w poezji europejskiej w kontekście przełomu modernistycznego, wspomniana tu już Joanna Dembińska-Pawelec. Jej rozważania i staranne analizy są tej samej klasy, co rzadkiej piękności porównanie Urszuli Kozioł z wiersza „...rytm” (z tomu *Przełotem*. Kraków 2007, s. 100): „rytm / to jak żagiel postawiony / nad łódką strofy” (cyt. za: J. Dembińska-Pawelec, „*Poezja jest sztuką rytmu*”. *O świadomości rytmu w poezji polskiej...*, s. 46).

<sup>58</sup> To aluzja do pełnej wersji wywodu autora *Sztuki poetyckiej (Ars poetica)*, który doradzał starszemu z synów konsula Pizona okazanie utworu zrazu krytykowi Mecuszowi, potem ojcu, wreszcie Horacemu, „a później niech rękopis będzie schowany w głębi skrzyni i tam pilnowany do dziewiątego roku” (*Rzymska krytyka i teoria literatury. Wybór*. Oprac. St. Stabryła. *List do Pizonów*. Przeł. S. Sinko. Wrocław 1983, s. 60). Cytowane są zwykle zaledwie cztery słowa, które uchodzą za całe zdanie: *Nonumque prematur in annum* (‘Zostaw to niepublikowane do dziewiątego roku’). Przed dwoma tysiącami lat myśl ta miała świadczyć o cnocie powściągliwości autora, o rozsądku i rozwadze: ‘Nie spiesz się z publikacją!’ Na zajęciach w modelarni w Domu Harcerza w Tarnowskich Górach, do której uczęszczałem w piątej klasie szkoły podstawowej, Druh powtarzał nam często maksymę cesarza Augusta zanotowaną przez Swetoniusza (*Divus Augustus* 25): *Festina lente* (‘Spiesz się powoli!’).

w przypisie<sup>59</sup>). Fraza „muzyka gra” pochodzi z tekstu Agnieszki *Wielka woda (trzeba mi wielkiej wody)*, nie sądzę, żebym tu przekraczał w hiperboli granice twórczego rozsądku. Publikacja, nawet w nader ograniczonym obiegu, z adresem do wybranych odbiorców, oznacza rezygnację z intymności, prywatności, z tego, co najbardziej osobiste, z bliskości dotyczącej wiedzy o genezie myśli, tego, co autor czuje naprawdę. Rezygnacja z tej prywatności może niekiedy (chyba jednak nie zawsze i nie wyłącznie) mieć charakter wyrachowania, bierze się z nadziei na awans w hierarchii twórców, przynajmniej w kategorii szczerości wypowiedzi. Ale i to w przypadku twórców szczególnie wyrafinowanych nie jest pewne. Czyż publikowalibyśmy cokolwiek, nie licząc na to, że teksty przetrwają kilka chwil dłużej niż my sami? Wedle zdolności i chęci, wznosimy monumencik...

---

<sup>59</sup> Tren dla Agnieszki

Agnieszka z nami już nie mieszka,  
Odeszła cicho, na wpół sennie.  
Tak wiek dwudziesty smutkiem zmierzcha,  
Skrywają bliskich łzy kamienne.

Cóż znaczą tekstów dwa tysiące,  
Byłe przyjaźnie, gdy już były.  
Gaśnie zmęczone pracą słońce,  
Cieszy się tylko wieku schyłek.

Odeszła w świat nieznaną baśni –  
Za siedem rzek, za siedem gór,  
Gdzie nie ma głupstwa ani waśni –  
Za siódmy las, za siedem chmur.

Odeszła w mrok, gdzie tylko dla niej  
Sam księżyc tka welonu tiul,  
A nam w pamięci pozostanie  
Na skraju Elizejskich Pól.

Odeszła z cicha i bez fałszu.  
Prosto na Parnas wiodą stopnie –  
Bez słów euforii, jak na rauszu,  
Nieodwołalnie, choć pochopnie.

Odeszła, gdyż nie mogła zostać,  
Na tamtą stronę coś ją niosło.  
Tak kradnie nam Agnieszki postać  
Charona bezlitosnie wiosło.

Odeszła w świat nieznaną baśni –  
Za siedem rzek, za siedem gór,  
Gdzie nie ma głupstwa ani waśni –  
Za siódmy las, za siedem chmur.

„Muzyka gra” i trwa atrament,  
I wraca, jak Orfeja refren,  
Trwalsza niż spiż, w popiele diament...  
Zazdroszczą Cheops jej i Chefen.

## 2. OD „DOLIMERYCZEN” DO „ODRZECZYPOSPOLITEK”

Starczył łut szczęścia i szczypta tupetu,  
By zaprosiła mnie do Kabaretu  
Olga Lipińska; choć nie „Chat Noire”,  
Co żywot nowy miał repertuar,  
Wciąż łaknął słownych salt i piruetów.

Tę część wykład poprzedzam mottem w formie autodolimeryczenia (gatunek zdefiniuję w dalszej części wywodu), gdyż to wystąpienie jest rozwinięciem kilku myśli przedstawionych podczas *I Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej „Jaki jest kabaret?”* (Katowice, 2–3 listopada 2011) oraz w trakcie sympozjum *Twórcze pisanie. Tradycja, wyzwania, ograniczenia i perspektywy* (Kraków, 13 czerwca 2014<sup>60</sup>). Tę pierwszą prezentację otwierała utworzona *ad hoc* fraszka: „Pierwszy kabaret zwał się „Chat Noire” – / co żywot inny miał repertuar”, która wyrażała – po pierwsze – głębokie przekonanie, że repertuar kabaretów ceniących artyzm (słowa, muzyki, choreografii...) opiera się na nieustannej ewolucji charakterystycznych dla miejsca i czasu gatunków akceptowanych (lub nie) przez twórców i odbiorców tego rodzaju sztuki. Po drugie, to z kolei przekonanie wywodziłem nie tylko z pewnej znajomości literatury przedmiotu, ale także z własnej obserwacji praktycznej, kabarety – podobnie jak koty – mają więcej żywotów niż jeden i mimo starań cenzury tudzież innych represji o totalitarnej proveniencji posiadały(ją) wyjątkową zdolność odradzania się w zmienionych formach, zresztą to tylko rodzaj zaklęcia, które nie zawsze się sprawdza. Nadal pozostają co do istoty sobą: łaszą się pozornie do widza (słuchacza, czytelnika), niby żebrzą o uznanie, potrafią jednak ostro zadrapać pazurem

---

<sup>60</sup> Zob. p. 5.

jego *ego* (zadufanie, pewność siebie, gust i smak...), a nawet zatopić zęby w łydce udawanej oglądy, coraz bezceremonialniej panoszącej się głupoty, lepiej lub gorzej skrywanej hipokryzji. Po trzecie wreszcie (bo warto na wstępie podkreślić, że prelegent to autor 'nie w ciemną bitą' i do trzech zliczyć potrafi...), komizm tej introdukcji w postaci motta wynikał z narzuconego przez pierwszy wers dystychu rytmu, z zastosowania podczas lektury (zwłaszcza głośnej) transakcentacji, dyspensy od wymogów organizacji semantycznej na rzecz prymatu walorów brzmieniowych (Jeśli wymówisz wiersz z francuska, / Z dystychu nowy sens wyłuskasz...). Może nawet nie tyle nowy sens, ile raczej sugestią nastroju, klimatu. Po czwarte (to już spora nadwyżka), onomatopieczne skojarzenie czasu przeszłego czasownika 'mieć' w trzeciej osobie liczby pojedynczej, mniej lub bardziej piskliwe „miał”, idealnie współgrało z dźwiękami wydawanymi przez nieco demonicznego, czarnego kota siedzącego na pianinie słynnego plakatu Théophile'a Steinlena<sup>61</sup> zapraszającego u schyłku XIX wieku głównie ówczesną bohemę na spektakle kabaretu Rodolphe'a Salisa „Chat Noir” w Paryżu.

Dawny dystych wtapiam tu w formę limeryku z aluzją do debiutu w „Kabarecie Olgi Lipińskiej” (17 października 1993 roku), początku

---

<sup>61</sup> Plakat można obejrzyć po kliknięciu adresu: <https://www.google.com/search?client=opera&q=Steinlein+Cat+Noire&sourceid=opera&ie=UTF-8&oe=UTF-8> (dostęp: 21.10.2022). Jestem w tej szczęśliwej sytuacji, że w naszej domowej bibliotece znalazł się także pięknie wydany, barwny album *Steinlen's Cats. With artwork from the collections of Bibliothèque Nationale, Paris*. Red. F. Fossier. Ed. Harry N. Abrams, Inc. Publishers, New York [1990], nadesłany przez przyjaciół ze Szwajcarii – Ewę i Sergia Gloorów na wieść, że interesujemy się kabaretami i kotami. Wkrótce (w 2017) dołączyła do tego domowego *cymelium* kolejna przesyłka z perełką edytorską, odbitą w zaledwie 500 egzemplarzach, której autorką jest Carolina Leite, mianowicie *Steinlen pour l'amour de cats* (wyd. Pagine D'Arte 2007).



tuzina lat z okładem niespodziewanej dla mnie współpracy. Szczęście dotyczy mnie, a tupet mojej żony Małgorzaty, która uparła się, że skoro już napisałem piosenkę z użyciem – w kilku wariantach – szlagwortu Pani Olgi „Idźcie przez zboże, we wsi Moskał stoi” (we wrześniu 1993 roku wojska „Moskała” opuszczały nasze granice...), to autorka tegoż ma prawo przynajmniej to przeczytać<sup>62</sup>. Niestety, „kot” Pani Olgi spadł na cztery łapy w 2005 roku tak nieszczęśliwie, że do tej pory się nie podniósł.

## 2.1. O dolimeryczeniach

Gdy już przeżyłem pewne ośmielenie limeryczne, gdyż wydrukowano mi kilka utworków potworków mniej lub bardziej przypominających limeryki, postanowiłem przedstawić gatunek własnego pomysłu, który powstał w wyniku momentalnego olśnienia, rzutu oka na cudzy tekst, co zaowocowało nieoczekiwaną konstatacją, że został on brutalnie wyrwany z oczywistego dla mnie, obszerniejszego fragmentu będącego zapewne formą paralimeryczną, czyli realizującą większość (choć nie wszystkie) wymagań formalnych i treściowych stawianych temu gatunkowi. To tak, jakbym – otrzymując fragment rozbitego witrażu z rozświetlającym go jeszcze promieniem słońca – domyślał się pierwotnej, niezaprzeczalnie okazałej całości. Pewną rolę w tym olśnieniu odegrało zapewne skupienie się na niewielkim studium dotyczącym dziwnej tendencji upraszczania, spływania cudzych myśli<sup>63</sup>; tu mielibyśmy więc

---

<sup>62</sup> Pracowaliśmy nad tekstem przez kilka długich sesji telefonicznych, o czym pisałem już w szkicach przywołanych w p. 24.

<sup>63</sup> Zob.: M. Piechota: *Wyrwane z kontekstu. O obyczaju nadawania nowych znaczeń fragmentom cudzych myśli. Rekonesans*. W: *Zaczytani. Tom Jubileuszowy dla Profesor Anny Węgrzyniak*. Red. M. Bernacki, T. Bielak, I. Gielata, K. Koziółek. Bielsko-Biała 2012, s. 71–84.

do czynienia z równie oczywistą, jakże inspirującą rolą najpospolitszej przekory wobec nieuchronnego procesu dziejowego, choć ta formuła może się wydać zbyt podniosła. W każdym razie, owoc pracy (choćby tylko myślowej) zawsze zasługuje na uwagę, zwłaszcza w kontekście współczesnej pobłażliwości dla efektów myślowego lenistwa.

Podstawowa, założycielska impertynencja nowej postaci gatunkowej polega na wmawianiu autorowi, że poskąpił nam pełnej limerykowej postaci, ogłosił zaledwie wers lub dwa. Oczywiście, spostrzegłszy ten „chwyt minusowy” (posługuję się tu poręcznym terminem Wiktora Szklowskiego<sup>64</sup>), spieszę z uzupełnieniem, godnym archeologicznych poczynań niby-odkopaniem „pominiętych” wersów i dopełniam limeryk. To żerowanie na poprzednikach, jakże jednak pouczające – nasi wielcy poprzednicy uaktualniają się dzięki współczesnej lekturze tych, którzy zechcą ich czytać. Wmawianie czytającej (jeszcze!) publiczności, że pełny niegdyś tekst w istocie jest jedynie zwierzchnią, fragmentaryczną zaledwie warstwą o wiele bogatszego palimpsestu, mieści się w kategorii kabaretowego obrażania widowni, przy czym sytuacja jest o tyle nowatorska, że autor dolimeryczenia sadza na widowni także Autora tekstu, na którym „żeruje”, a ten – *nolens volens* – bywa urażany, choć niekoniecznie, bo pozorna przygana (jak w satyrze *Do króla Ignacego Krasickiego*) może się okazać szczerym i prostodusznym panegirycznym składanym z nieklamany podziwem przywołanemu Mistrzowi.

W pierwodruku przytoczona niżej garść pierwszych dolimeryczeń ukazała się w nader ograniczonym nakładzie w obrębie *Rewii*

---

<sup>64</sup> Podzielał szacunek kolegi prof. Olka Nawareckiego dla dokonań rosyjskiego formalisty, a zwłaszcza jego rozprawy *Sztuka jako chwyt* (1917), jestem pełen uznania dla „chwytu ujemnego” (A. Nawarecki, *Mały Mickiewicz*. Katowice 2003, s. 12), chociaż wyżej cenię terminy „udziwnienie” i „uniezwyklenie”. Zazwyczaj sięgamy po chwyt, by wzbudzić zachwyt czytelnika.

*Cudzoziemskiej*<sup>65</sup>, pozwolę więc sobie, licząc na znacznie większy tym razem krąg odbiorców, poprzedzić je fragmentem tamtego wstępu i oszczędnym komentarzem w przypisach. Proszę łaskawie zwrócić uwagę na to, że *Rewia* pisana była w Roku Słowackiego 2009 (z woli Sejmu Rzeczypospolitej, w finale wcześniejszej oktawy wyrwało mi się westchnienie projektujące właściwą recepcję tego zjawiska: „Z zachwyty Jurek Paszek cmokta: / «Rok Słowackiego to rok oktaw!»”), co oddaje presję ponowoczesnego świata: o ile w poprzednich częściach wprowadzających dominowała oktawa, tu po oktawie pojawiają się dwa paralimeryki. Ekspansja tychże została ogłoszona w części VI zatytułowanej: *Inwazja limeryków. (Krótsze formy wypierają dłuższe formy)*<sup>66</sup>:

I Słowackiemu przed stu laty  
Z okładem sporym przyczepiono  
Na kształt szufladkującej łąty  
(Rzekomo *pro publico bono*),  
Że talent jego bluszczowaty,  
Lecz... czynnym w tym procesie ponoć  
Nie ten, o którym pamięć znika,  
A ten, kto wskrzesił poprzednika.

<sup>65</sup> I. Mikrut, M. Piechota, K. Czaja, *Rewia Cudzoziemska. Wielkiej Rewii Satyrycznej tom III (i ostatni)*. Wyd.: Spółdzielnia Lutnia i s-ka, Katowice 2009, ss. 140.

<sup>66</sup> Która którą wypiera? Ach, jak lubimy te zabawy słowne – Mikołaj Kopernik, którego włos w tym tysiącleciu odnaleziono i żył on, choć martwy (włos nie Kopernik, chociaż on też) przez kilka medialnych minut, wygłosił w Grudniadzu w r. 1522 traktat ekonomiczny *De aestimatione monetae*, w którym przedstawił sformułowane pięć lat wcześniej prawo, że „zły pieniądz wypiera dobry pieniądz”. Który górą? – Wystarczy sprawdzić portfel lub konto. Po latach Zachód łaskawie dopisał do Kopernika Thomasa Greshama, który chyba nie czytał tekstów astronoma. Prawo Kopernika-Greshama ma dziś znacznie więcej cytowań niż *De revolutionibus*.

Z biegiem lat żołądź park docienia,  
Zamienia się w brytana szczeniak,  
Mieni się w słońcu skrzydło ważki<sup>67</sup> –  
Tak nieuchronnie z cudzej fraszki  
Pączkują **dolimeryczenia**.

Rzadkiej urody motyl mieniak<sup>68</sup>  
Siada na kwiecie, rozprzestrzenia  
Kwietnego pyłku mikroblaszki –  
Tak nieuchronnie z cudzej fraszki  
Pączkują **dolimeryczenia**<sup>69</sup>.

<sup>67</sup> Zwraca uwagę gradacja opadająca: od wielowiekowego dębu, przez szybko dojrzewającego psa, po bliską jętce jednodniówce przedstawicielkę rzędu *Odonata*. Zaoczenie (to słówko też wymagałoby komentarza i przypisu do Josepha Conrada, dlaczego nie proste 'zoczenie', ale nie ma na to miejsca) ważki w pobliżu garażu, a więc w środku miasta, zaowocowało limerykiem: „To synergii abecadło: / Gdy ci życie zbyt dojadło, / Albo do imentu zbrzydło, / Spójrz na ważkę złotoskrzydłą – / Znowu serca drgnie wahadło.” „Iment” także domaga się wyjaśnień i przywołania – ze względu na niepełne asocjacje brzmieniowe – przynajmniej kontekstu przekładu *Księgi Rodzaju* dokonanego przez Artura Sandauera; w drugim wersecie tegoż pojawiają się: „męt”, „zamęt” i „odmęt” (A. Sandauer, *Bóg, Szatan, Mesjasz i...?* Wyd. 3, Kraków 1983, s. III). Ważki z kolei – niebieskie, żółte i zielone – kojarzyły mi się dotychczas raczej z dzieciństwem, z letnimi wakacjami w Orawce nieopodal Jabłonki na Podhalu.

<sup>68</sup> Z kontekstu wolno domniemywać, że chodzi tu o motyla mieniaka tęczowca – *Apatura iris* – z rodziny rusalkowatych, lubującego się w błękitnych dodatkach do kreacji (zwracają uwagę rzadkiej piękności ornamenty skrzydeł). Preferującemu amaranty (w delikatniejszym oświetleniu może uchodzić za konesera cynobru) innemu przedstawicielowi tej pełnej powabu rodziny, admirałowi rusałce – *Pyrameis (Vanessa) Atalanta* – poświęciłem wiersz inicjalny w tomiku *Zoofioloty. Bestiariusza heroikomicznego część mniejsza*. Katowice 1997, s. 15.

<sup>69</sup> Dystychy domykające oba paralimeryki to rodzaj refrenu, gdyż w części poprzed-

To poetycka, nie tylko dlatego, że wierszowana, zapowiedź części VII, sygnalizującej samoograniczenie autora: *Trzy dolimeryczenia, choć mogłoby ich być znacznie więcej*:

1. E, ma damę (*madame*)<sup>70</sup>

„Kiedy stworzył Bóg Adama,  
On zapytał się: – «A dama?»<sup>71</sup> –  
Udał się Panu wic:

---

niej *Rewii* omówiłem genezę zjawiska sygnalizowanego tytułem: *W odpowiedzi na pozornie niewinne pytanie Mrówki, skąd biorą się piosenki*; w *dictum primum* – niezrealizowaną *Esprit d'Escalier*, w *dictum secundum* piosenkę z „Kabaretu Olgi Lipińskiej” *Homines unius libri* (pierwsza emisja w programie *Kulig w strusich jajach*, TVP 1, 9 grudnia 1995). „Mrówka” to pseudonim artystyczny Izabeli Mikrut.

<sup>70</sup> Czujny Czytelnik nie przeoczy w tytule palindromu, aczkolwiek może zakwestionować brak wytworności w inicjalnym samogłoskowym wyrażeniu zachwytu.

<sup>71</sup> J. Sztaudynger, *Szumowiny*. Wyb. A. Sztaudynger-Kaliszewicz, D. Sztaudynger-Kaliszewicz, Bielsko-Biała 1998, s. 8. Początkowy dystych limeryku to fraszka Mistrza *Pierwsze pytanie*. Korzystam z niezwyklego w naszej domowej bibliotece egzemplarza z dedykacją: „Panu Profesorowi Markowi Piechocie – / z tysiącem serdeczności... / Anna Sztaudynger-Kaliszewiczowa / 1 IV 2003” (wyjątkowego, choć książek z dedykacją mamy tu kilkaset). Oto podczas letniej sesji egzaminacyjnej r. 2003 pojawił się w moim gabinecie Rodzic jednej z byłych studentek z egzemplarzem *Zoofiolów*, z prośbą o dedykację dla córki „Grażyny Sączewskiej-Tutaj z Ząbkowic Będzińskich (obecnie Holandia)”, i tym właśnie tomem fraszek z ceną dla mnie, lubo zaocznie wypisaną – bodaj w Wiśle, dedykacją, co wpisuję do rejestru dóbr otrzymanych po uzyskaniu tytułu profesora. Przypomniał mi rodzinne Ząbkowice (dziś dzielnica Dąbrowy Górniczej) i rozbawił datą spotkania z Panią Anną (*prima aprilis*).

Ewa tu nie ma nic,  
A Adam tu gada ma<sup>72</sup>.

## 2. Głosa do glosy<sup>73</sup>

„Przyjrzałem się tej Ewie:  
Niech jabłko wisi na drzewie!”<sup>74</sup>  
Niechący musnął jabłuszko?  
Przypadkiem miąższu uszczknał? –  
Wciskasz mi pan badziewie<sup>75</sup>.

<sup>72</sup> Mistrz Sztudynger wyzyskał spółbrzmienie trzech samogłosek: Adama // A dama; poszedłem jeszcze dalej i wyzyskałem zgodność brzmień czterech: -óg Adama // -u gada ma. Osobny, arcy-polski żart dla oka, to wymiana ó kreskowanego na u otwarte.

<sup>73</sup> To gra słów przywołująca kontekst „Ziarnko do ziarnka...”, równocześnie uwrażliwiająca na problematykę ściśle filologiczną; nie chodzi tu bynajmniej o zasługi głosografów dla homerologii, raczej o nawiązanie do poetyki twórców średniowiecza. Wówczas to „zdarzało się nawet, że sam autor brał na siebie rolę interpretatora i zaopatrywał w g.[losy] swój tekst” (J. Kazikówna, *Głosa*. W: *Słownik rodzajów i gatunków literackich*. Red. G. Gazda i S. Tynecka-Makowska. Kraków 2006, s. 279). Daję tym tytułem dowód, że fraszkę Sztudyngera traktuję jako głosę do *Księgi Rodzaju*, swój zaś limeryk – jako głosę do jego fraszki.

<sup>74</sup> Tytuł fraszki: *Raj ocalony* (J. Sztudynger, *Szumowiny*..., s. 9). Polemizuję tu dość stanowczo z poglądem, że – jak mawia młodzież dzisiaj – nie było takiej opcji.

<sup>75</sup> Wypada wyrazić tu ubolewanie z powodu znacznego obniżenia stylu, wymuszonego wymogami rymu. Przewrotność reinterpretacji polega, jakże ryzykownie, na sygnalizowaniu szczerego podziwu przy użyciu słówka nader potocznego, nieobecnego w większości współczesnych słowników, propaguje zaś niskiej jakości serial (*sitcom*) telewizyjny. Głosa podana w wątpliwość w celu gloryfikacji autora – satyryczna przewrotność bez granic.

### 3. Ponad ludzkie pojęcie?

Gdy Bóg oddzielił łąd stały od cieczy  
I wziął w Swe ręce proch na los człowieka,  
Czy myślał: Kto to pozamiata?  
„Dopiero po Stworzeniu Świata  
Powstało mnóstwo niestworzonych rzeczy.”<sup>76</sup>

Jeśli źródłem inspiracji dolimeryczenia staje się myśl rytmiczna choć niezrymowana, pozostają tylko dwie możliwości: albo to będą wersy drugi i trzeci, albo czwarty i piąty. Gdy jest to myśl prof. Tadeusza Gąsienicy<sup>77</sup>, najwłaściwsze wydaje się umieszczenie zdania Mistra w poincju:

#### 1. Cienie dróg niewybranych

Możliwości – zda się – mamy nieprzebrane! –  
Przystanek Alaska lub Woodstock Przystanek,  
Pustynia i puszcza, step i gołoborze...  
„Na każdym naszym życiowym wyborze,  
Kładą się cieniem drogi niewybrane”<sup>78</sup>.

<sup>76</sup> Końcowy dystych to aforyzm Mistra gatunku, autora *Myśli nieuczesanych* Stanisława Jerzego Leca. (Cyt. za: *Żądło i miód mądrości. Antologia aforyzmu polskiego*. Wyb. i Posłowie napisał K. Orzechowski, Wrocław 1990, s. 130). To raczej dolimeryczenie w formie przedpisania, nie dopisania – poprzednie dwa były po-pisaniem, a nawet popisywaniem się. Tym razem nie ma imienia w wersji 1. (a powinno być imię i/lub miejscowość), jest za to Imię, nadto wersy 3. i 4. są krótsze, co czyni formę bardziej zbliżoną do ortodoksyjnej.

<sup>77</sup> Pisałem już wcześniej o zwróceniu uwagi na poetyckość tego fragmentu przez moją małżonkę Małgorzatę.

<sup>78</sup> Zob. p. 15. To zdanie o wyjątkowej nośności aforystycznej. Oczywiście, zdaje

Ambicją autora w części pierwszej jest położenie akcentu na konteksty kulturowe, pojawia się tytuł kultowego swego czasu serialu telewizyjnego i miejscowości zrazu kojarzonej współcześnie z Festiwałem w Woodstock (*The Woodstock Music and Art Fair*, 1969), teraz już chyba (przynajmniej w naszym kraju i jego okolicach) niemal wyłącznie z Przystankiem Woodstock, czyli imponującą imprezą rockową organizowaną corocznie przez Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy – wydarzeniem niekoniecznie pobocznym dla zasadniczej działalności Jerzego Owsiaka. Pojawiają się też konteksty starsze, aluzje do dzieł Sienkiewicza i Żeromskiego, pewnie już nieco mniej czytelne (kanon lektur szkolnych zmienia się nieubłaganie). Ubóstwo przykładów, mimo pozornej rozległości propozycji, służy ironii, wykazaniu anachroniczności kanonów lekturowych wobec nowoczesnych propozycji kultury masowej. Bez słońca nie byłoby cienia. To o życiu dojrzałym, względnie dojrzewającym.

Jako wariant drugi kontekstu myśli filozofa obieram poranek życia, gdy wszystko zdaje się jeszcze przed nami i bywamy mamieni ułudą łatwości spełniania się życzeń w rodzaju: „stoliczku nakryj się” czy „pościel się łóżeczko”. Roszczeniowość młodocianego („słoneczny poranek”) bohatera zostaje skonfrontowana z myślą filozofa, który już coś wie o życiu:

## 2. Lista (z)dań

Wszystko przed nami! W słoneczny poranek  
Karta dań pełna i karnet kochanek

---

sobie sprawę z tego, że aforyzm szalenie upraszcza naszą niezwykle złożoną rzeczywistość, ale czy jest to wystarczająca przesłanka do tego, aby zrezygnować z takiego wdzięcznego sposobu prostowania ludzkich ścieżek intelektualnych? Ostatecznie „*Aphorismoi*” był to zbiór reguł traktujących o zdrowiu, diagnostyce i leczeniu, wchodzący w skład tzw. *Corpus Hippocraticum*” (*Słownik rodzajów i gatunków literackich...*, s. 7).



Zda się bez końca... Wszystko to być może...  
„Na każdym naszym życiowym wyborze  
Kładą się cieniem drogi niewybrane”.

W trzecim wariantcie czynię aluzję do domowej biblioteki, której z całą pewnością nie zdążę przeczytać do ostatniej książki<sup>79</sup>. Zajęcie się tematem zgłoszonym na kolejną konkretną konferencję sprawi, że zapewne przeczytam przygotowane wcześniej tomy odpowiednie do tego tematu. Będę jednak zmuszony zrezygnować (ładzę się przecież, że to tylko odroczenie, przesunięcie na inny termin – i pomyśleć, że w młodości obawiałem się, że kiedyś może zabraknąć mi tematów...) z tyłu innych, niekiedy równie powabnych.

### 3. Krótki oddech

W mej bibliotece starannie dobrane  
Już nie zostaną nigdy przeczytane<sup>80</sup>  
Tomy... Zbyt krótkie dni mi dałeś Boże...  
„Na każdym naszym życiowym wyborze  
Kładą się cieniem drogi niewybrane”.

<sup>79</sup> Miałem też w pamięci rysunek Andrzeja Mleczki domykający tomik wspomnianego tu ciepło i z szacunkiem Profesora: na środku pokoju, którego ściany po sufit wyłożone są książkami, ich właściciel stoi na taborecie z niewątpliwie znudzoną miną i zakłada sobie na szyję szubieniczną pętlę. W drzwiach pojawia się pani Maria z tacą, na której widać filiżankę z kawą, i zadaje pytanie: „– Widzę, że wszystko już przeczytałeś, Henryku” (H. Markiewicz, *Żartem i półserio*. Kraków 2008, s. [72]).

<sup>80</sup> Uczy pokory posiadacza nawet największej biblioteki lektura pełnej erudycji, ale też polotu, niezwyklej książki Umberta Eco *Szaleństwo katalogowania* (przeł.

Latem 2014 roku zauważyłem w EMPiK-u książkę, której nie zamierzałem kupić, *Mapę czasu* Félix J. Palmy, ale zainteresowały mnie w niej dwa (spośród trzech) motta. Pierwsze to myśl Alberta Einsteina: „Różniczenie między przeszłością, terażniejszością i przyszłością jest tylko iluzją, jednakże mamy do czynienia z iluzją wyjątkowo trwałą”. Jednak za bardziej interesujące uznałem trzecie motto, myśl Jacka Kerouaca (sądzę, że to cytat z jego słynnej książki *On the Road*, z roku 1957), mianowicie: „Co mnie czeka w drodze, której nie wybieram?”<sup>81</sup>. Pominę tu łatwość, z jaką można zakwestionować logikę tego zdania. Skupię się tylko na dwóch innych aspektach tego nieoczekiwanego kontekstu. Z jednej strony sądzę, że zestawienie myśli prof. Tadeusza Gadacza i Jacka Kerouaca świetnie oddaje meandry intelektualne naszej ponowoczesności. Z drugiej – spostrzeżenie, że „życie to droga”, wolno chyba uznać za jedną z najstarszych metafor, a nic z takim wdziękiem nie pozwala poruszać się wśród nierozwiązywalnych sprzeczności naszego losu jak lotna metafora – obojętne czy to w prozie, czy w poezji. Archetyp człowieka wędrowca (*homo viator*) wydaje się równie atrakcyjny wobec naszego prawyjscia z Afryki (przed około dwustu tysiącami lat), jak i codziennej, indywidualnej pielgrzymki do źródeł prawdy. Jest jeszcze trzecia strona tego świata: do przedstawionych wyżej trzech wariantów dolimeryceń jednej myśli prof. Gadacza „jak ułał” pasuje fragment jego innego wywiadu, mianowicie zdania:

Dla mnie filozofia to wciąż głównie systematyzowanie wiedzy o różnych próbach odpowiedzi na odwieczne pytania. Nie akceptuję filozofii, która udaje, że jako pierwsza odkrywa te pytania i na

---

T. Kwiecień. Poznań 2009, ss. 408). I ta niezwykła szata graficzna! – szaleństwo od zawsze bywa dość bliskie poezji.

<sup>81</sup> F.J. Palma, *Mapa czasu*. Z jęz. hiszp. przeł. P. Zarawska i I. Michałowska-Gabrych. Katowice 2014.

nie odpowiada. Isaiah Berlin pisze na przykład o [...] koncepcjach wolności, co jest w kulturze masowej przyjmowane jako rewelacyjne odkrycie, podczas gdy w co trzecim zdaniu trzeba by było zrobić odsyłacz do Hegła. Wielu autorów zachwyca się pracami Frankfurta o identyfikacji, podczas gdy Karol Wojtyła pisał o tym wcześniej w *Osobie i czynie*. Jak się nie zna tekstów, które napisali inni, łatwo jest kręcić się w kółko i rozwiązywać dawno rozwiązane problemy<sup>82</sup>.

Rzecz w tym, że dziś już nikt nie może przeczytać wszystkich tekstów wszystkich innych, nawet w jednej, własnej dziedzinie, w której się specjalizuje. By uchwycić istotę rzeczy w trakcie lektury, jesteśmy najczęściej skazani na wybór, często nawet na intuicję. Nawiązanie prof. Gadacza do kwestii oryginalności i plagiatu (bez użycia tych terminów) wzbudza mój niepokój, czy nie powinienem dać przypisu do *Krótkiego oddechu*, gdyż kojarzy mi się z fragmentem wiersza Czesława Miłosza z nabytego tuż przed obroną doktoratu tomu; zaglądam doń i widzę wiersz *Tak mało*: „Tak mało powiedziałem. / Krótkie dni. // Krótkie dni, / krótkie noce, / Krótkie lata. // Tak mało powiedziałem, / Nie zdążyłem”<sup>83</sup>. Zależało mi na tonie osobistym: „dni”, „noce”, „lata” są poniekąd poza nami, na zewnątrz, mają sporą autonomię, niewiele od nas zależy. Oddech jest „w nas”, jest nasz, osobisty. W trzecim wersie mego wierszyka pojawia się nawet kryptocytat „krótkie dni” (jako dar dwuznaczny, bo kaleki, za krótkie dni, nie zdążyć...). Czyżby nie było już wolnych fraz, z których nie skorzystali nasi poprzednicy? Wszyscy, mistrzowie i czeladnicy, oddychamy tym samym powietrzem słów. Dla

<sup>82</sup> *Słupnik z Krakowa. Z profesorem Tadeuszem Gadaczem o jego niezwykłym i niepowtarzalnym przedsięwzięciu – autorskiej historii filozofii XX wieku, rozmawia Jacek Żakowski, Niezbędnik Inteligenta*, „Polityka” nr 8 (2693), 21 lutego 2009, s. 8.

<sup>83</sup> C. Miłosz, *Poezje*. Warszawa 1983, s. 360.

wszystkich ten sam<sup>84</sup> tlen i azot, byle we właściwych, umożliwiających życie (porozumiewanie się?) proporcjach. Wreszcie konstatuję, że chyba nikt, może poza Plutarchem (*Żywoty sławnych mężów*), nie miał pretensji do Horacego, że słynnego 361-go półwersu *ut pictura poësis* ze *Sztuki poetyckiej* nie opatrzył przypisem do traktatu Simonidesa z Keos.

Sumarycznie o tych wierszach można powiedzieć, że przekazują myśl filozofa, iż każdy pozytywny wybór jest równoznaczny z negatywnym, z odrzuceniem całej reszty. W ten sposób zbliżam się do dopełnienia dwuwiersza wybranego z obszerniejszego tekstu Mickiewicza, by w kolejnym dolimeryczeniu wykazać paradoks wynikający z jakże dynamicznych przemian środków komunikacji językowej (po części przewidywanych przez poetę). Myślę, że dla ratowania Ojczyzny, z pobudek bardziej patriotycznych niż czysto praktyczne, Mickiewicz był zdolny do zaakceptowania każdego wynalazku z tego zakresu, czemu tu nadaję taki kształt:

#### Epilog *Epilogu*

„O czym tu dumać na paryskim bruku,  
Przynosząc z miasta uszy pełne stuku”<sup>85</sup> –

<sup>84</sup> Sięgam tu po wzór niedościgniony, formułę czarodzieja słów, mistrza realizmu magicznego, 4/5 tytułu tomu zakupionego tuż po maturze: J. Cortazar: *Dla wszystkich ten sam ogień*. Przeł. Z. Chądzyńska. Warszawa 1969.

<sup>85</sup> *Epilogowi* poświęciłem szkic: *Kłopoty z „Epilogiem” do „Pana Tadeusza”*. *Pretekst, tekst i mit*. W: *„Pan Tadeusz” i jego dziedzictwo*. *Poemat*. Red. B. Dopart, F. Ziejka. Kraków 1999, s. 18–29. Wersja „O czym tu dumać” pochodzi z jednego z lwowskich, XIX-wiecznych wydań, ozdobionych bogato ilustracjami Elwiro Andriollego, a tekst został tam poprzedzony tytułaturą: „WIERSZ NASTĘPUJĄCY, / z rękopismów Mickiewicza, / miał stanowić przedmowę do *Pana Tadeusza*. / Napisany był w roku 1834.” (Korzystam z reprintu wyd. w ramach

Pisał Poeta... Dziś musiałby szczerze:  
„Dumać? Nie dumać?”<sup>86</sup> – ćwierkać na Twitterze  
Albo od razu wyznać na Facebooku.

Wyznam też, że te wierszyki zmierzają w kierunku paralizmerycznej, gdyż źródłem inspiracji bywa jedno słowo, tytuł powieści, na dodatek w przykładzie, który tu przedstawię, odpodobniony od oryginału, będzie to zatem paralizmeryk i onomastikon w jednym. Tekst dedykuję jednemu z Mistrzów, absolwentowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, wybitniemu<sup>87</sup> znanemu mi osobiście badaczowi twórczości i biografii Josepha Conrada:

### Wierność niekiedy tylko

*Prof. Stefanowi Zabierowskiemu*

Wierność niekiedy tylko jest niechęcią do zdrad –  
Korzeniowskiego Józia spytano, czy on rad,  
Że tak stromo pod górę pcha Syzyfa kamień:  
„Może na coś lżejszego to pisarstwo zamień?” –  
„No! Stromo!” – odpowiedział na zaczepkę Conrad.

---

„luksusowej edycji”, jednak bez roku i miejsca, ok. Roku Jubileuszowego 1998). Istotnie, Julian Klaczko w paryskim wydaniu zbiorowym z r. 1860 drukował po raz pierwszy *Epilog* jako wstęp, a przecież w autografie Mickiewicz przekreślił słowa „czem-że” i zastąpił je wersją „tem-że”, wyraźnie sugerując, że tekst ten ma być czytany dopiero po „dwunastu księgach wierszem”.

<sup>86</sup> Narzuca się tu jako kontekst introdukcja monologu Hamleta, ale także ros. porzekadło rozpoczynające się od wyrażenia: „Dumał, nie dumał...”.

<sup>87</sup> Zob.: M. Piechota, *Głos na konferencji „Literatura i historia” połączonej z promocją książki jubileuszowej „Opowiedzieć historię”, dedykowanej Profesorowi Stefanowi Zabierowskiemu*, „Śląskie Studia Polonistyczne”, 2011, nr 1 (1), s. 283–288.

Nie byłoby tej słownej igraszki, gdyby pseudonim jednego z bohaterów powieści Conrada nie przypominał włoskiego wyrażenia *nostro uomo* ('nasz człowiek'). Jako pointę tej części wykładu podam myśl wyjątkowo starannie „uczesaną”: uprawianie dolimeryczeń to swoisty *Genologiczny wampiryzm*, radosne jemiolenie, cudzożywność uszlachetniona pełną atencją wobec gałęzi, pnia, na którym się wsparło. Metatekst składa tu hołd należny tekstowi źródłowemu, oczywiście pod warunkiem, że nie obniża lotu, że podpórka nie zostaje unieważniona, zdeprecjonowana<sup>88</sup>. Ze źródeł, gdy się nadarzy stosowna okazja, można sobie nawet pożartować. Jeśliśmy jednak mieli zapomnieć o szacunku wobec Mistrzów, wielkich poprzedników, zajmijmy się lepiej inną zabawą. Dopowiem jeszcze, że niedoścignionym i niedrukowanym dotąd autodolimeryczeniem pozostaje w mym dorobku przekształcenie banalnego czterowiersza z końcowych partii *Rewii na wodzie*. (*Wielkiej Rewii Satyrycznej tomu II*), [Katowice 2008], piątej zwrotki (*Zamiast epilogu*), poprzedzającego *Villanelę Mrówki*; w wersji finalnej był to już niemal poprawny limeryk:

Jak zachód słońca na Gran Chaco,  
Wirującego świst nunczako,  
Jak piramida w Chichén Itza,  
Budzi zdumienie uczennica,  
Gdy śle wyzwanie Barańczakom.

<sup>88</sup> O różnych formach i funkcjach nawiązań (nie tylko aluzyjnych) do twórczości Słowackiego we współczesnej piosence, głównie kabaretowej, interesująco pisze Maciej Szargot (*Juliusz Słowacki w piosence*. W: Tegoż: *Pamięć słowa. Studia o poezji Juliusza Słowackiego*. Kraków 2011, s. 143–166); pojawiają się też cytacje tekstów „tandemu autorskiego: Olga Lipińska i Marek Piechota” z piosenek wykonywanych w telewizyjnym autorskim „Kabarecie Olgi Lipińskiej” na przełomie wieków XX i XXI.

Porównywanie poetyki immanentnej wiersza z poetyką gatunku, jeśli Czytelnik zna ją doskonale, może być źródłem dodatkowej przyjemności płynącej z lektury. Przy okazji warto zauważyć, jak podatne na przekształcenia są struktury addytywne – od antycznych hymnów i oralnych jeszcze eposów tudzież psalmów – wystarczy dodać wers, przestawić dwa inne, w pierwszej wersji sąsiednie...

## 2.2. O odRzeczypospolitkach

Nie jest prawdą, że coś nowego może się urodzić wyłącznie w stolicy, a jednak tam o ileż łatwiej.  
(Anonim Prowincjusz)

W praktyce neogenologicznej nie jestem debutantem, czym innym są jednak niedoróbki, odstępstwa od wymogów poetyki, wynikające z pośpiechu lub niedouczenia, pośledniości talentu, wreszcie tysięcy poważniejszych lub zupełnie nieważnych i niepoważnych przeszkód, które uniemożliwiają napisanie arcydzieła, czym innym zaś pomysł na coś nowego, co można powtórzyć, niekoniecznie samemu, jeśli powtarza ktoś inny – tym lepiej (w znaczeniu potocznym, nie genologicznym, jak u Wisławy Szymborskiej<sup>89</sup>). Okoliczności pomysłu na „odRzeczypospo-

---

<sup>89</sup> Lepiejom, jako określeniu gatunkowemu, garść cennych uwag poświęciła Poetka w *Rymowankach dla dużych dzieci z wyklejankami Autorki* (Kraków 2003). Tam również sporo udanych realizacji tej formy. Nieco więcej miejsca przydzielono: limerykom, moskalikom, odwódkom, altruistkom i podsłuchańcom. Miałem zaszczyt recenzować ten tomik Wisławy Szymborskiej dla miesięcznika „Śląsk” (por. p. 23).

litki”, ponieważ byłem przy tym, i to – jak mawiali staropolanie – byłem przytomny<sup>90</sup>, przedstawiłem rozległej w przywoływanych tu już szkicach<sup>91</sup>. Na potrzeby tego wystąpienia wspomnę tylko, że pierwszy wierszyk powstał w Warszawie (stąd motto tej części wykładu) i nosił dumny tytuł będący aluzją do jednej z piosenek Wojciecha Młynarskiego:

#### Diatryba słowotwórcza

Skonstatowaliśmy z kolegą Sławkiem,  
    Że nie upadłaby Rzeczpospolita,  
Gdyby napiwek nazwano nakawkiem.  
    Mogło być gorzej, była okowita!  
I tak, wręczając drobne albo zwitek,  
Dawalibyśmy dziś naokowitek.

To nie ten Sławek, o którym można pomyśleć (JM Rektor UŚ prof. dr hab. Tadeusz Sławek). Tym razem to imię, nie nazwisko. Pokrewieństwo z limerykami (choć tu mamy kształt sekstyny) zasada się i na tym, że w pierwszym wersie musi się pojawić imię interlokutora lub autorytetu, z którym uzgodniony została „myśl przewodnia”. Podczas powrotu do Katowic powstały jeszcze dwie odRzeczypospolitki. W pierwszej wykorzystałem konstrukcję ramową (ostatnie słowo tytułu jest też, w innym przypadku, ostatnim słowem strofy), w drugiej – znany aforyzm Goi. W obu rozmówcą został stały towarzysz dojazdów do i z pracy prof. Jerzy Paszek:

<sup>90</sup> Tak np. listowanie ówczesne definiowano jako rozmowę „przytomnego z nieprzytomnym”.

<sup>91</sup> Zob. poz. pierwsza i trzecia w p. 5.



### Spór o grzędę

Posprzeczaaliśmy się z kolegą Jurkiem,  
    Że nie upadłaby Rzeczpospolita,  
Gdyby tak wielu siedzących za biurkiem  
    Coś wytworzyło ponad nadobfitą  
Górę papierków – klejnotów w urzędach;  
O ileż wyższa byłaby dziś grzędą!

### Medytacje godne Goi<sup>92</sup>

Raz pod rozwagę wzięliśmy to z Jerzym,  
    Że nie upadłaby Rzeczpospolita,  
Gdyby przez wieki rycerzy, żołnierzy  
    Tak lekką ręką nie była zabita  
Nadmierna liczba na ołtarzach wojny...  
Śpi rozum, gdy się budzi bohater, a zbrojny.

W kolejnej odRzeczypospolite przydatne okazało się przypomnienie, że w przestrzeni kabaretu wyznaczenie na granicy bluźnierstwa, na przykład relacje z osobistych rzekomo rozmów ze świętymi na tematy *de facto* polityczne, bywają nie tylko usprawiedliwione pozornym lub rzeczywistym zaangażowaniem etycznym, by nie używać słowa z górnej półki – patriotyzmem, bywają także wybaczone przez wyrozumiałą publiczność, gdyż budzą wesołość w kontekście powagi. Zwracam uwagę, że w tytule pojawiają się ‘przekupni’, nie ‘przekupnie’:

---

<sup>92</sup> *El sueño de la razon produce monstruos* (‘Gdy rozum śpi, budzą się potwory.’) – Francisco Goya y Lucientes podpis pod ryciną wstępną z cyklu *Kaprysy* (1796–1798) (H. Markiewicz, A. Romanowski, *Skrzydlate słowa. Wielki słownik cytatów polskich i obcych. Wyd. nowe popr. i znacznie rozszerzone*. Warszawa 2005, s. 159).

### Przekupni z immunitetem

Zgodził się ze mną święty Szymon Słupnik,  
    Że nie upadłaby Rzeczpospolita,  
Gdyby posłowie byli nieprzekupni,  
    Przynajmniej większość posłów znakomita,  
Lecz więcej było, niżli maku w korcu,  
Co chętnie brali aż od trzech zaborców.

Funkcja dydaktyczna nie zostaje, jak sędzę, całkowicie zaprzepaszczone, chociaż mamy tu do czynienia ze pewną hiperbolą. Bardziej uczeni ode mnie w historii Polski twierdzą, że aż tak zdolnych zaprzańców można było, na szczęście, policzyć na palcach jednej ręki. Tu nie podam żadnych nazwisk, aby nie dawać podstawy do procesów o pomówienie potomkom tych wybrańców narodu, którzy (przynajmniej niektórzy) teraz z takim zapałem próbują odzyskać utracone pałace i inne dobra. Mniej skrupułów miał śp. prof. Piotr Żbikowski, gdy w rozdziale *Pokusy i granice zdrady, czyli naród polski na rozdrożach* monografii (jej tytuł podaję w przypisie) przywoływał opinię niemieckiego historyka z XIX w. Franza Josefa Holzwartha:

Pensje, gratyfikacje, dzierżawy dóbr skasowanego zakonu jezuitów i królewskich posypały się dla popleczników nowego stanu rzeczy; liczny zastęp moralnie podupadłych obywateli stanowił, każe to wyznać prawda historyczna, czwarte mocarstwo podziałowe, zagarniające łupy po Rzeczypospolitej<sup>93</sup>.

<sup>93</sup> F.J. Holzwarth, *Historia powszechna*, t. 7, cz. 2: *Dzieje nowożytne. Wiek osiemnasty*. Warszawa 1890, s. 838. Cyt. za: P. Żbikowski: *W pierwszych latach narodowej niewoli. Schyłek polskiego oświecenia i zwiastuny romantyzmu*. Wrocław 2007, s. 107. Pisał o tym też mój doktorant Damian Pluta: *Czarna i biała legenda działalności Komisji Edukacji Narodowej. Grabieżcy pojezuickiego majątku*. W:

Żbikowski przytacza także obliczenia innych historyków, którzy doliczyli się kwot po 27 000 czerwonych złotych wydanych na opłacanie przez państwa zaborcze posłów szlacheckich i wysokich dostojników Rzeczypospolitej. Osobne kwoty dotyczyły sum przywiezionych na sejm delegacyjny: poseł pruski Robert Scipio von Lentulus rozdał 50 000, a poseł rosyjski Otto Magnus Stackelberg aż 150 000 złotych:

Dzisiaj wiadomo, jak te kwoty zostały wydatkowane, ponieważ w okresie insurekcji Franciszek Ksawery Dmochowski, redaktor „Gazety Rządowej”, oraz redaktorzy „Gazety Wolnej Warszawskiej” ogłosili imienną listę płatnych zdrajców otrzymujących stałe pensje od obydwu dworów w czasie trwania sejmiku rozbiorowego i po jego skończeniu, którzy za każdym razem musieli podpisywać rewers, kwitując w ten sposób pobrane pieniądze<sup>94</sup>.

Żbikowski podaje też treść takiego „rewersu”, a w nim przyrzeczenia zdrajcy „na honor i sumienie swoje”, jest mowa o „interesach ojczyzny mojej”, tyle że wszelkie działania (lub ich brak) podejmowane mają być „według zupełnej intencji Najjaśniejszej Imperatorowej całej Rosji”<sup>95</sup>. Dalej pojawiają się konkretne nazwiska książąt, kanclerzy, biskupów, marszałków, wojewodów, a nawet... króla i równie konkretne (niekiedy dość zawrotne) sumy:

[...] marszałkowi konfederacji generalnej i sejmowej księciu [Adamowi] Ponińskiemu wypłacono z kasy wspólnej trzech dwo-

---

*Od oświecenia ku romantyzmowi i dalej... Autorzy – dzieła – czytelnicy. Część 4.*  
Red. M. Piechota, J. Ryba. Katowice 2012, s. 11–31.

<sup>94</sup> P. Żbikowski, *W pierwszych latach narodowej niewoli...*, s. 107–108.

<sup>95</sup> Tamże, s. 108.

rów w czasie sejmu delegacyjnego za 23 miesiące służby na rzecz obcych mocarstw łącznie 46 000 czerwonych złotych [...] <sup>96</sup>.

Więc jednak byli i tacy „patrioci”, którzy „chętnie brali” od trzech zaborców. Przepis na właśnie wymyślony gatunek wysłałem Izabeli Mikrut (doktorantce prof. Mariana Kisiela):

Pani Izo,  
proponuję zabawę w nowy gatunek (podgatunek) żartobliwy, ale bezwzględnie literacki „odRzeczypospolitki” (nie mają nic wspólnego z „odwódkami” Wisławy Szymborskiej). W pierwszym wersie musi się pojawić formuła, sygnał dialogu, sporu, sugestia myślenia o sprawach wielkich świata tego i imię interlokutora, względnie interlokutorki (podobnie jak w limeryku, w żadnym wypadku nie wolno tu wprowadzać dyskryminacji), który(a) nie musi się odzywać (bo po co? autor wie lepiej; *vide* „lepiej” Noblistki). Wers drugi jest nader prosty i w każdej odRzeczypospolitce taki sam: „Że nie upadłaby Rzeczpospolita”, wers czwarty powinien zaczynać się od „Gdyby”. Forma dostojna, zharmonizowana z podniosłym tematem – klasyczna sekstyna. Dozwolone przypisy, jak to w satyrze erudycyjnej, ale bez przesady, mile widziane popisy neologiczne.

Po czym zamieściłem trzy pierwsze przykłady, na co – bodaj po kwadransie – otrzymałem dwie zgrabne odRzeczypospolitki (bez tytułu, ale o tym wymogu nie wspominałem w definicji):

Trudno nie zgodzić się z p. Goździkową,  
że nie upadłaby Rzeczpospolita,

<sup>96</sup> Tamże.

gdyby polityk o skrzydlate słowo  
lub czasem lekki pokusił się cytat.  
Prawdę o słowach jeszcze w puencie dotnę:  
na wiatr rzucane – to nie znaczy lotne.

Szeptem w czytelnicy perorował Gustaw,  
że nie upadłaby Rzeczpospolita,  
gdyby wśród aktów i dzienników ustaw  
na odrzwiach bramy ten się napis czytał  
(warto go może powtórzyć w annałach):  
by nie upadła, gdyby już leżała.

Dowodem na akceptację nowego gatunku jest pojawienie się naśladowców: chcianych lub niechcianych, wezwanych do emulacji czy też rywalizatorów samozwańczych. Najważniejszy jednak jest rezultat, czyli rozprzeżenie się pomysłu, gdyż nie ulega wątpliwości, że najłatwiej napisać arcydzieło w gatunku, który się samemu wymyśliło.

### 2.3. O bajdełkach, adhocach i innych przyokazyjkach

Czuję się zaszczycony tym, że wiecie o moim istnieniu<sup>97</sup>.

Na proste pytanie: „Skąd się biorą bajdełki?” – odpowiem: przede wszystkim dosłownie pojawiają się ‘po drodze’ (*by the way*), czyli

---

<sup>97</sup> Parafraza myśli Woody’ego Allena, wielbiciela poezji Wisławy Szymborskiej, która – jego zdaniem – pamiętała o tym, że artysta powinien być nie tylko głęboki i przenikliwy, ale też pamiętać, że ma zabawiać czytelnika. Pisałem to późnym wieczorem 1 lutego 2012 roku, gdy media podały wiadomość o śmierci Poetki.

równocześnie ‘przy okazji’. Ale mógłbym też dodać, bardziej anegdotycznie, mniej uczenie: „Podobnie jak motocykliści na skrzyżowaniach, lichy wie, skąd się biorą, ale zawsze są pierwsi i znikają za horyzontem zdarzeń”. Przyokazyjki to gatunek fraszek wybitnie kontekstowych, prof. Markiewicz twierdził, że bez komentarzy są one zbyt hermetyczne, czyli niezrozumiałe dla szerszego kręgu odbiorców.

Napisałem, to złe sformułowanie, **ułożyłem** dobrych kilka tysięcy bajdełek, choć mam też świadomość, że nie wszystkie były dobre, sporo nosiło (na szczęście krótko i w nielicznym gronie) piętno skażenia grzechem pierworodnym pośpiechu, natychmiastowości, która zbyt rzadko przekłada się na jakość. Większość się nie zachowała. Główną ich wartością bywa trafność kontekstu, chwili, nastroju, żartobliwe rozładowanie sytuacji, próba zamiany na scenę kabaretową szarej chwili rzeczywistości (kandydat na studia doktoranckie, zachwycony prozą SF Jacka Dukaja, w którym widzi następcę Stanisław Lema, otrzymuje dodatkowe pytanie egzaminatora, chcącego w poincie uzyskać jednoznaczną deklarację kandydata: „Czy z Pańskiej wypowiedzi ma płynąć nauka, / Że, czego Lem nie wydał, to Dukaj wyduka?”).

Niekoniecznie moją najlepszą bajdełką, ale z całą pewnością cieszącą się przez czas pewien największą popularnością w środowisku akademickim przyokazyjką był wiersz, autentycznie powstały *ad hoc* podczas dojazdu polonezem na uroczystość wręczania doktoratu honorowego naszej Uczelni jednemu z najwybitniejszych współczesnych polskich poetów:

Na doktorat *h. c.* Pana Tadeusza Różewicza

„Dzieckiem w kolebce” wyróżył mi pewien wróż,  
Że będę wręczał Różewiczowi bukiet róż;  
Powiedziałem sobie: „Cóż,

Choć na ramieniu dusza:  
Sława Pana Tadeusza  
Dotarła i do nas... już”.  
Wyznaję to z pewnym bolem,  
Że dopiero po Wrocławiu,  
Aliści i z radością, że jednak przed Opolem.

(Katowice, 22 stycznia 1999 r.)

Miałem, oczywiście, przygotowane konwencjonalne i zbyt długie gratulacje, skoro to na mnie wypadło, ale przed wyjazdem z domu dowiedziałem się, że będę asystował dr Danucie Opackiej-Walasek, która ma wręczać bukiet róż i... trochę mnie poniosło. Podczas uroczystości okazało się, że zaraz po mnie gratulacje będzie składał rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. Stanisław Sławomir Nicieja i właśnie zapadła decyzja o kolejnym doktoracie honorowym przyznanym panu Różewiczowi przez senat jego uczelni. Spojrzenie Jego Magnificencji po moim wystąpieniu do dziś oceniam jako bezcenne! Uścisk dłoni doktora *honoris causa* Tadeusza Różewicza – także. Akcent podniosły w mej wypowiedzi miał wprowadzać zwrot pozornie familiarny „Sława Pana Tadeusza”, który przecież można było usłyszeć i tak: „Sława *Pana Tadeusza*”, skoro wcześniej już pierwszy wers inkrustowałem aluzją Mickiewiczowską.

Najbardziej ryzykowne i najchętniej słuchane czy też czytane podczas rad wydziału i konferencji naukowych są fraszki dotyczące nazwisk. Żarty z nazwisk potocznie nie uchodzą, są powszechnie uznawane za niekulturalne, przecież w kabarecie, w jego przestrzeni wyjętej spod jurysdykcji codzienności zdarzają się jednak całkiem często. Zacznę tu od prostych fraszek dotyczących nazwisk profesorów naszego Wydziału Filologicznego; podczas jednego posiedzenia Rady Wydziału zapisałem na karteczkach koleżankom siedzącym koło mnie dwa takie oto tekściki, pierwszy prof. Teresie Wilkoniowej, drugi – prof. Małgorzacie Kicie:

Jak nie prześcignie nigdy  
Żółw ptaka, a wilk konia,  
Tak w słowie, akwareli  
Nikt nigdy A. Wilkonia.

(Tereni – Marek, 27.06.2011 r.)

Później rozważałem, czy nie zwiększyć zintelektualizowania tego czterowiersza, nie doposażyć erudycyjne drugiego wersu przez wprowadzenie jednego z paradoksów Zenona z Elei o Achillesie i żółwiu, patrzę jednak teraz na wiszącą na ścianie, sprezentowaną przez Olka Wilkonia (z dedykacją dla mojej żony i mnie, bodaj w rok po habilitacji Tereni) piękną, zimową akwarelę i sądzę, że pierwsza myśl była właściwa: zestawienie żółwia z ptakiem jest zdecydowanie najwłaściwsze. Ptak jest jednak znacznie bliższy Aleksandrowi, znakomitemu historykowi literatury, poecie pióra i pędzelka, niż Achilles i Zenon z Elei razem wzięci. Osobną przyjemność sprawiło mi tu współbrzmienie dla oka „a wilk / A. Wilk”.

Gdy w programie tegoż posiedzenia dostrzegłem punkt: powołanie jako recenzentki dorobku kandydata do tytułu doktora *honoris causa* naszego uniwersytetu dla prof. Walerego Pisarka prof. Małgorzaty Kity, zapisałem taką oto fraszkę:

Małgosiu,  
lipiec będziesz miała pracowity,  
Nie markuj, lecz miarkuj,  
Jak, pisząc o Pisarku,  
Nie odwalić Kity.

(Małgosi – Marek, 27.06.2011 r.)

Tekst publikuję, jak wszystkie, za zgodą Adresatki. Nieoceniony Samuel Adalberg podaje wyrażenie ‘odwalić kitę’ jako synonim ‘umrzeć’, ale



wspomina wyłącznie o wilku i psie, nie pisze o lisie<sup>98</sup>, ja zaś pamiętam z dzieciństwa bajkę opowiadaną przez babcię Ewę (mamę Taty) o lisie, który utracił ogon w zamarzającej przerębli, gdyż na taki sposób łowienia ryb namówiły go zające. Aby się pozbyć zagrożenia, mamia go zachęta, że skoro one, obdarzone tak niepozornymi ogonkami, potrafią tego dokonać, to cóż dopiero lis pyszniący się okazałą kitą. Naiwny pyszałek musiał się ratować „odwaleniem kity”, bo wilki już nań czyhały. Jakoż wkrótce, 7 grudnia, wracałem z kolejnej uroczystości z piękną publikacją: *Walery Pisarek. Doctor Honoris Causa Universitatis Silesiensis* (Katowice 2011), a w niej obok tekstów prof. prof. Franciszka Ziejki i Jerzego Bralczyka recenzja Adresatki fraszki (s. 51–78).

Rok wcześniej, podczas posiedzenia Rady Wydziału, gdy dziekan tegoż prof. Rafał Molencki podał wiadomość o uzyskaniu tytułu profesorskiego przez naszego kolegę z Zakładu Teorii Literatury, którym kierował wówczas prof. Ireneusz Opacki, a teraz profesora w Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej, zapisałem taką oto oktawę:

*Dla Kolegi Profesora Tomasza Stępnia  
(z okazji okołotytułarnej)*

Nauka nam się uposepnia –  
Patos zagarnia jej obszary...  
Dobrze, że mamy Tomka Stępnia  
(W rym – jak w dym – poszły już ogary...),  
Nikt jako on nam nie udostępnia  
Świata poetów nowych, starych...

<sup>98</sup> *Księga przysłów, przypowieści i wyrazów przysłowiowych polskich*. Zebrał i oprac. S. Adalberg. Warszawa 1889–1894, s. 206.

Bo niewątpliwie pobarocze  
Równie jak barok jest urocze.

(Na posiedzeniu Rady Wydziału, 16 marca 2010 r.)

Powstające podczas posiedzeń naukowych gremiów fraszki nie muszą bezwzględnie podlegać zasadom sylabizmu regularnego, wręcz przeciwnie, większość z nich (niezachowana niestety) realizuje raczej wzorzec bliższy poezji Ogdena Nasha, który zapamiętałem z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, gdy na ostatniej stronie tygodnika „Przekrój” czytałem niezmiennie śmieszne, bo dowcipne, wiersze Ludwika Jerzego Kerna; wiele z nich nosiło dopisek „z Ogdena Nasha”<sup>99</sup>. Gdy w trakcie

<sup>99</sup> To zdanie, całkiem nieoczekiwanie rozkwitło po latach – jak sad wiosną listowiem i kwieciami słów i zdań – w wierszu, który wydrukowano mi w „Śląsku”:

**Ludwik Jerzy Kern i Ogden Nash**

Gdy już bezsenność ma do ciebie przystęp  
Nocą rozlaną w ocean spokoju,  
Jedna z prawd ziewa w wiedzy przedpokoju –  
Są powiązania mocne, oczywiste:  
Fantastyka – Stanisław Lem i Jules Verne,  
Zderzacz hadronów – pod Genewą CERN,  
Ostatnia strona „Przekroju” –  
Poeta Ludwik Jerzy Kern.

Czy pałac wznosisz, czy chatynkę  
Wiedzy, pamięci zdrap chitynkę.  
I tak wysiłek twój wyprzedzę;  
W rytmie reglamentacji widzeń  
„Przekrój” nawiedzał dom co tydzień,  
Niósł – wedle potrzeb – grzędę, miedzę...

To warto wiedzieć, nie trzeba wierzyć,  
U stóp Kultury pełnił straż

Wiem od samego Staszka Barańczaka:  
Ogden – persona nie byle jaka  
Jak na amerykańskie poetyckie prerie,  
Dla nas to jednak peryferie  
Po Mickiewiczach i Słowackich...  
Gest to zaiste samotracki –  
Kern wierszom z USA polską dawał twarz.

Mówię bez żadnej więc modestii,  
Bo cały słownik w mojej gestii,  
Zasoby w słojach po sam strych,  
(Choć nazwa Nashville na cześć jego przodka,  
Łatwiej Ogdena ślad w Baltimore spotkać),  
Że Ogden Nash jest ich,  
A Ludwik Jerzy – nasz!

Ptaki ciekawe cudzych gniazid  
Lgną do poetyckiego cechu,  
A ja mam dylemat:  
Nie wiem, któremu po latach

wspomnianego tu już posiedzenia odezwał się niespodziewanie siedzącej w pobliżu prof. dr hab. Danucie Ostaszewskiej nieprzezwyczajnie niewyłączony telefon, po powrocie z korytarza otrzymała ode mnie liścik takiej treści:

Nic nie dorówna panice  
Kobiety wywracającej torebkę na nice –  
Tak niepowtarzalnie matki i córki  
Poszukują we wszechświecie  
Nagle uaktywnionej komórki.

(Danusi – Marek, 16 marca 2010 r.)

---

Pan Ludwik Jerzy.

Na ucztę u Apolla sprzątał,  
(A miał patoki pełne ule!),

Do najtreściwszych ze słownych pasz

Dodawał czasem w podtytule –

Ten wiersz: „Z Ogdena Nasha”.

Niżej kłaniać się echu,

Nim los przekształci go w operę,

Bo Ogden ma swój emblemat

W Hollywoodzkiej Alei Gwiazd,

A Ludwik Jerzy jest Kawalerem

Orderu Uśmiechu.

Ze zdumieniem spostrzegłem w haśle ‘Ogden Nash’ w nieocenionej naszej Wikipedii, że jako jedyny tłumacz jego wierszy na język polski jest tam podawany wyłącznie Stanisław Barańczak... A przecież pamiętam sprzed półwiecza niemal przekłady i parafrazy Ludwika Jerzego Kerna, zamieszczane na ostatniej stronie „Przekroju”. Jak kiedyś zapisał w *Liście do Pizonów* Horacy, *indignatio ferit versum* – ‘oburzenie rodzi wiersz’, (wiem, że to wyrażenie poprzedzała konstatacja *si natura negat*, przecież są jakieś granice poddawania się konwencji udanej skromności), stąd marzenie, aby humanista mógł wierszem przywrócić elementarną sprawiedliwość. Rzecz to na tyle intertekstualna, iż powinna, jak miemam, zainteresować ponowoczesnych czytelników „Śląska”. Tak było. Sprawdziłem na potrzeby tego wykładu zapis w Wikipedii – Kern już jest!

(Prwdr.: M. Piechota, *Ludwik Jerzy Kern i Ogden Nash*, „Śląska”, nr 3 (268), marzec 2018, s. 73).

Tu się obyło bez nazwiska, ale w kolejnej fraszce (z powodu informacji o nagrodzie przyznanej koledze prof. Adamowi Dziadkowi) nie mogło się obyć, gdyż została ona oparta na aluzji do nazwiska i osławionego *bon motu* Jacka Kurskiego o rodzinie kandydata na prezydenta:

Chwałą na jawie, chwałą nawet w snach Cię –  
Każdy by chciał mieć takiego Dziadka  
Zamiast „dziadka w Wermachcie”.

(Adasiowi – Marek, 16 marca 2010 r.)

Pisząc kolejne studium<sup>100</sup>, uznałem, że potrzebuję zajrzeć do książki prof. Bronisława Baczki (*Rousseau: samotność i wspólnota*. Warszawa 1964). Nie znalazłem jej w katalogu naszej Biblioteki Wydziałowej, a pamiętałem, że miał ją mój Mistrz, prof. Ireneusz Opacki. Ponieważ kolega prof. Aleksander Nawarecki właśnie się wybierał do prof. Anny Opackiej, podjął się zadania wypożyczenia w moim imieniu tego tomu, jednak zawiódł, nie udało się go odnaleźć w rozległych zbiorach w pierwszym podejściu. Napisałem zatem maila do koleżanki prof. Danuty Opackiej-Walasek z prośbą o podjęcie bardziej skutecznych działań:

Olek poległ  
U stóp labiryntu

<sup>100</sup> M. Piechota: *Romantyczne konteksty ludowej śpiewki „Kamień na kamieniu...”, czyli o pożytkach płynących z lektury cudzych listów*. W: *Od oświecenia, ku romantyzmowi i dalej... Autorzy – dzieła – czytelnicy... Część 4...*; przedruk wersji rozszerzonej: *Romantyczne konteksty ludowej śpiewki „Kamień na kamieniu...”, czyli o pożytkach płynących z lektury cudzych listów. Z arcydziełem Wiesława Myśliwskiego w tle*. W: M. Piechota: *(Nie)zapomniany czar arcydzieł. Anonim, Barańczak, Camus...* Katowice 2019, s. 180–203.

Księgozbioru A. i I. Opackich.  
Łatwiej prawdę znaleźć w fusach  
Niżli w zbiorach Taty Rousseau'a.  
Prędzej wsadzą mnie na taczki,  
Niż się dorwę do prac Baczeki.

(Marek, 25.02.2011)

Do zwracanego egzemplarza, pod nieobecność pośredniczki w progach uczelni, dołożyłem karteczkę z wierszykiem podkreślającym moje rzeczne wywiązanie się z obietnicy:

Są sądy... A uwierzyć możesz i Ty w nie:  
Zawsze uiszczają się ze słów swych Marki –  
Baczkę dziś włożyłem w dłoń Twojej sekretarki,  
Zachowując się – poniekąd – kognitywnie.

(Danusi – Marek, 10.03.2011)

Kilka miesięcy wcześniej, pięknego jesiennego poranka jechaliśmy autostradą A 1 z kol. adiunkt w mym Zakładzie, dr Lucyną Nawarecką, na zajęcia w Rybniku, i rozmawialiśmy o problemach komunikacyjnych w Chorzowie, że radni nie dogadali się z ościennymi miastami w sprawie obwodnicy i będziemy wkrótce przeżywać horror remontu estakady w środku tego miasta. Zauważyłem też brak infrastruktury wzdłuż niedawno oddanego do użytku odcinka autostrady: brak parkingów, stacji benzynowych, nie było nawet „panienek” przydrożnych. Stąd dość lakoniczna fraszka, raczej nieczytelna bez przytoczonego wcześniej kontekstu:

Droga droga – wycenili urzędnicy,  
Tania Tania, bo z za wschodniej granicy.

Dowcip został tu oparty na inicjalnej i podwójnej (paralelnej w kolejnych wersach) homonimii, czyli zdwojonej serii słów o jednakowym brzmieniu i pisowni, lecz odmiennych znaczeniach i genealogii. Nie jest więc prostym, banalnym powtórzeniem ujawnionym na przykład w tytule *Ameryka, Ameryka* (1963) Elii Kazana czy *Europa, Europa* (1990) Agnieszki Holland<sup>101</sup>. Homonim w roli inicjalnego refrenu wydał mi się na tyle zabawny, że nie potrafiłem się powstrzymać przed jego użyciem i to od razu w akcie recydywy.

Niewielu zapewne w to uwierzy, jednak prezentowany tu zbiór jest w dużym stopniu autentycznie przypadkowy, choć nieprzypadkowy to wybór z tego, co się trafem zachowało (wyliminowane zostały tekściki, których nie wypada powtarzać, choć pewnie Jurek Paszek będzie niepokieszony). Najczęściej jednak wierszyki te są odhokami, spontanicznymi ripostami na atak interlokutora, niecodziennego – albo przeciwnie właśnie, jak najbardziej codziennego, jednak właśnie przed chwilą zobaczonego „po raz pierwszy” wydarzenia, reklamy przydrożnej. W drodze na Kongres Polonistyczny w Katowicach (26 października 2011 r.) mijamy z Jurkiem Paszkim w Bytomiu reklamę sieci handlowej NETTO, stajemy na skrzyżowaniu na czerwonym świetle, przez zebra przechodzi pani w nie najlepiej dopasowanym do jej kształtów ubraniu... Nim dojechaliliśmy do kolejnych świateł, mogłem Jurka uraczyć fraszką:

---

<sup>101</sup> W felietonie Juliusza Machulskiego w „Bluszczu” czytam cztery ważne dla mnie zdania: „Agnieszka od dawna przyzwyczała nas do tego, że jest w reżyserskiej Lidze Mistrzów. Jej *Europa, Europa* czy *Olivier, Olivier* to filmy, które weszły do światowego kanonu. Zastanawiałem się przez chwilę, czy nie namówić jej, żeby nazwała swoją nową produkcję *W ciemności, w ciemności* – z echolalią jako znakiem rozpoznawczym. Czujęm przez skórę, że ten skromny film o lwowskim kanalarzu i grupce ocalonych sprawi nam wiele niespodzianek.” (J. Machulski: *W ciemności, w ciemności*. „Bluszcz. Ilustrowany Miesięcznik Kulturalny”, nr 3 (42), marzec 2012, s. 77).

Kobietto! – liczy się *netto!* –  
Lecz nadto raczej się staraj,  
By twoje *tutto brutto*  
Ponętna opinała *tara*.

Tego samego dnia podczas powrotu powstał kolejny gatunek, którego nazwę zawdzięczam właśnie Jurkowi Paszkowi.

## 2.4. Onomastikony analfabetyczne

Chodziło mi o żartobliwe wspomnianie wybitnych literaturoznawców, coś w rodzaju odwodek Wisławy Szymborskiej, takich odliteraturoznawczych natrzasań. Onomastykony analfabetyczne (treść trzeba ułożyć w kolejności alfabetycznej, ale przecież – autoironicznie – głoszone tu będą poglądy raczej analfabety, nie intelektualisty) i antyintelektualne dobrze oddają naturę zamiaru. Zaczynamy od A, choć akurat nazwisko tego badacza inicjuje litera E:

Kto przeczytał Eichenbauma,  
Tego dotknie lęk lub trauma.

Po lekturze Bachtina  
Zrzednie ci mina.

Wychowani na Derridzie  
Żyją pięknie, ale w biédzie.

Kto zrozumiał deko z Eco,  
Pod psychiatry już opieką.

Tylko nieuk lub niedojda  
Przyzna, że nie czytał Freuda.

Mogą pojawić się problemy z arcypolskimi literami: ć, ś, ź, ż. Z „żet” akurat sprawa wydaje się arcyprosta, mamy i znakomitego historyka literatury wieku osiemnastego Piotra Żbikowskiego, i wybitną romantolożkę Marię Żmigrodzką (opiekunkę mego stażu naukowego w IBL PAN w Warszawie przed doktoratem), i krytyka oraz historyka literatury Stefana Żółkiewskiego, wreszcie rosyjskiego filologa, teoretyka i historyka literatury Wiktora Maksymowicza Żyrmunskiego – po książki tych autorów wystarczy sięgnąć w naszej domowej bibliotece, są pod ręką... Ale i tu nie widzę większego problemu, wystarczy listę literaturoznawców rozszerzyć do kategorii „autorzy książek”, weźmy takie „ć”:

Kto ledwie liznął Ćwierciakiewiczową,  
Nie musi w kuchni zaczynać *ab ovo*.

Łatwo ten zbiorek dopełnić... Mogą powstać dwie listy onomastikonów: „krajowych” i „powszechnych”, o literaturoznawcach naszych i obcych. Można uhonorować laureatów Nagrody Nobla – jeśli nie wypali się zainteresowanie tym pomysłem, co przecież spotkało dziesiątki, jeśli nie setki innych. Jakoż pod koniec roku 2017 ukazał się w „Śląsku” podzbiorek sygnowany tytułem *Z nowych onomastikonów*<sup>102</sup> zakończony rymowanym wykładzikiem metapoetyckim (rzecz powstała w niepoważnych okolicznościach, w Dniu Dziecka):

---

<sup>102</sup> „Śląsk”, nr 12 (265), grudzień 2017, s. 79–80.



## Bielsko-Bialszczanki

Czasem pytanie zadasz śmiało  
Zbyt, jak faul, ale poza boiskiem:  
„Czym Bielsko byłoby bez Białej?” –  
Obeliskiem?!

## Bytomianki

1.

Wszyscy chcą być młodzi, piękni i bogaci...  
*By to miasto zrozumieć, trzeba wiele stracić.*

2.

*By tom mały wydać, nie trzeba talentu,  
Wystarczy pióro w rękę obracać bez wstrętu.  
To myśl retro... Dziś nową tu pointę dopiszę:  
Wystarczy w dobrym rytmie naciskać klawisze.*

## Cieszynianki

1.

Mam niewinne pytanie:  
„Czy wiedzą cieszynianie,  
Co w Cieszynie cieszy nianie,  
Czy też nie?” – Bo ja nie...

2.

Mało co tak oko cieszy,  
Jak w Cieszynie przybysz pieszy,  
Nim pospieszysz do pieleszy,  
Do poddaszy swych, podstrzeszy,  
Z flasz skorzysta albo z fleszy.

Cieszyn miłszy, dodam jeszcze,  
Niż Szczebrzeszyn, Szczyrk i Brzeszcze.

### Międzyrzeczki

Marzeń o Międzymorzu ty się lepiej wyrzecz,  
Osiądź raczej, gdzie Modlin albo gdzie Międzyrzecz.

### Tczewianki

Ileż na papier przetarto drzew,  
By dać spis zalet, jakie ma Tczew!  
Wśród tego stanu rzeczy przyczyn:  
Tczewian oszczędność nie dotyczy.

### Tyszanki

Tajniki gramatyki niżli cieląt wychów  
Trudniejsze: „Do tych Tych się mówi, czy do Tychów?”  
Trzeba kogoś z tyszanz spotkać  
Albo spytać Jana Miodka.

### Łyk metapoetyki

Nieraz tłumaczyć trzeba gościom  
Tłó słowa (panie w lot to chwycą) –  
Ono ma styk z rzeczywistością  
Jak z pyłkiem pudru tych pań lico.

Imię – to pojmą też od razu –  
Ma moc tajemną, jaką ma Styks,  
Prze ku wieczności, dla obrazu  
Tym są „lzy Chios”, czyli mastyks.

Słowo – materia niebezpieczna,  
Jak nie potrafisz, zamiast ikon  
Maluj dowcipny onomastikon –  
Bez aureoli też uwiecznia...

Tarnowskie Góry, 1 czerwca 2017 r.

## 2.5. Poetycka *klapsznita*, czyli parolimeryczny *sandwich* dla nie-Ślązaka<sup>103</sup>

Aleksandrowi Nawareckiemu  
w podziękowaniu za *Lajermana*<sup>104</sup>

<sup>103</sup> Prwdr. w nieco obszerniejszej wersji: „Śląsk”, nr 8 (237), sierpień 2015, s. 30–32. U schyłku tegoż roku otrzymałem piękny list z podziękowaniami od adresata dedykacji:

„Drogi Marku,

wreszcie mam Klapsznitę! Jakaż to siła fatalna stała na mojej drodze do tych dwóch *sznittek* zanim nastąpiło ich szczęśliwe połączenie (żeby nie rzec – mistyczne zaślubiny) na moich oczach spóźnionego czytelnika? Zgromadziłem po drodze kolekcję trzech numerów „Śląska”, ale wszystkie trzy bez upragnionego nadzienia. Com się naprosił kolegów o pomoc, obiecywali, ale tego właściwego kąska jakoś nie dali. No ale teraz już mogę go posmakować, już mogę cieszyć się dedykacją i zawartością, ba, oto stałem się świadkiem genologicznej inicjatywy, nowego, prawdziwie symbiotycznego, wielowarstwowego i tyleż otwartego, co domkniętego, regionalnego i multikulturowego gatunku.

Niech się dzieje! Twoje trzy założycielskie sandwichowe rzeczywiście nabierają klasy oraz krasy (okrasy, *tustego*) z kromki na kromkę, choć już debiut wydał mi się perfekcyjny. Strach myśleć, co będzie dalej, no i kto następny podejmie wyzwanie? Sam bym spróbował, gdybym potrafił, ale widać tej cząstki *oleum* śląskim *fetem* nie zastąpisz («Dałabym Ci *sznitkę* z *tustym*, alem ją zjadła» – rozmaite u nas bywają niedobory). Z mojego punktu widzenia tyleż ujmujące, co swojskie

Gdy pisałem o nagłym olśnieniu nowym gatunkiem wierszy żartobliwych i zarazem arcy polskich, które nazwałem, może zbyt patetycznie, *odRzeczypospolitkami*, poprzedziłem rozważania mottem: „Nie jest

---

i sprawdzone, są proponowane przez Ciebie inkrustacje dwoma albo trzema regionalizmami. Sam na półaluwialny też zatrzymuję się zwykle na tym współczynniku, wrzucając przy stosownej okazji w masę polszczyzny te pojedyncze słówka-*szyprki*, czyli smaczne śląskie skwareczki – leksykalne *maszkiety*. To ma coś w sobie z twórczego podjęcia tradycji makaronicznej, którą tu wypadałoby nazwać raczej *nudlową*. Cieszę się zatem Twoją radością i językową inwencją, myślę, że nakręcają Cię dodatkowo krakowskie warsztaty *creative writting*, bo warto do Małopolski eksportować nie tylko *oblaty*, ale także *klapsznity*. W ogóle duża na mnie zstępuje radości w tym adwencie, sam się do tego przyczyniasz raz po raz. Dzięki za obecność przy okrągłym stole i wierszyk okrągły, wesoły, nie zapominając o obecności w tym cudnym namiocie spotkania, jakim jest *Balaghan*. Miło wspomnieć i raz jeszcze przemyśleć Twoje wprowadzenie (doprowadzenie, przyprowadzenie) do bram romantycznej etymologii – fantastycznej, fascynującej i wciąż umykającej, którą po swojemu ścigamy i może się w tym pościgu spotkamy (czy pomyślałeś, że Goetheńska morfologia i teoria kolorów też mogą mieć odniesienie do romantycznej analizy słowa?).

Ale *póki co*, pójdźmy do Betlejem, które etymologicznie jest «domem chleba», dziś dosyć smutnej mieściny (w «strefie okupowanej» nie może być inaczej). Wyniosłem stąd jedno wspomnienie – ucieczkę z autokaru i zakup za marny grosz bochenka wyjętego prosto z pieca w otwartej na oścież palestyńskiej piekarni. Cudowny zapach i smak gorącego chleba, całkowicie bez wiedzy o etymologii (która przyszła potem). Przypomina mi się ta radość ciała i zdziwienie słowem i tą «betlejemką» dzielę się z Tobą i myślę też o Pani Małgorzacie, życząc Wam Obojgu – wesołych świąt!

Olek”

O trafności domysłu prof. Nawareckiego, dotyczącego roli inspiracji związanych z krakowskimi warsztatami *creative writting*, przekona Czytelnika ponowna lektura pozycji trzeciej w p. 5.

<sup>104</sup> A. Nawarecki: *Lajerman*. Wyd. słowo/obraz/terytoria. Gdańsk 2010, ss. 142. Laureaci (książka i autor) Śląskiego Tacyta i Śląskiego Wawrzynu Literackiego.

prawdą, że coś niezwykłego może się urodzić wyłącznie w stolicy, a jednak tam o ileż łatwiej”<sup>105</sup>. Tym razem kilka słów o olśnieniu pozastolecznym, prowincjonalnym, wynikającym z nagłej epifanii, ze skojarzenia w połowie lipca 2014 roku na trasie pomiędzy Tarnowskimi Górami a Bytomiem, że *klapsznita* (kanapka złożona z dwóch kromek chleba lub przekrojonej bułki<sup>106</sup>, przełożonych mięsem, serem, czymkolwiek wreszcie, samym masłem lub smalcem), to taki śląski sandwicz – tym razem, w odróżnieniu od tytułu, który powinien wabić egzotyką, zapisuję w wersji dobrze w polszczyźnie zadomowionej.

Miłośnicy anegdot utrzymują, że kanapkę tę wymyślił angielski dyplomata John Montagu, lord Sandwich (1718–1792), gdyż był także zapalonym brydżystą, a nie lubił ani odchodzić od karcianego stolika, ani poplamionych jedzeniem rąk i kart. James Cook na cześć czwartego hrabiego Sandwich i pierwszego lorda Admiracji nadał przelotnie obowiązującą nazwę Wyspy Sandwich dzisiejszym Hawajom. Zapamiętano jednak jego lordowskiej mości dość nieudolne dowodzenie Królewską Marynarką Wojenną, które miało walczyć przyczynić się do uzyskania niepodległości przez Stany Zjednoczone i utraty przez Wielką Brytanię tej intratnej kolonii. Jeśli talent do brydża dorównywał maestrii arystokraty w kwestiach dowodzenia... Ale pomysł na kanapkę smakuje nam do dzisiaj.

Od razu wyłonił się schemat rymów i rytmu: powinna to być moja ulubiona forma paralimeryczna, a zatem pięciozgłoskowiec sylabiczny (sylabizm zdecydowanie nieregularny) z dłuższymi wersami pierwszym i piątym (to owe „kromki”), „nadzienie” zaś powinno być szczuplejsze – graficznie wiersz ma wyobrażać szersze nieco okładki z cieńszym

---

<sup>105</sup> Zob. p. 5.

<sup>106</sup> *Żymię* tu sobie raczej odpuszczamy, zmusza do przesadnego rozwierania paszczy.

wkładem. Pełna zatem strofa pięciowersowa z rymami żeńskimi winna odzwierciedlać schemat w wersji „dorosłej” (*klapsznita*): trzynastosylabowe wersy pierwszy i piąty oraz jedenastosylabowe wersy od drugiego do czwartego o układzie rymów *abbba*. To Oczywiście wersja „na bogato”, z trzema wersami wsadu międzykromkowego. W wariantcie deminutywnym jedenastosylabowe wersy okalają dziewięciosylabowe<sup>107</sup>. Tekst musi epatować nienaganą polszczyzną z drobnymi odstępstwami na rzecz śląszczyzny (głównie w sferze onomastyki, trudniejsze słowa, *kierych nie poradzi rozebrać bele gorol*, należy objaśniać, rozdzielając je słówkiem „czyli”, ale *chili* – jako przyprawa – niekonieczne, jedni wolą *ketchup*, drudzy wolą *zymft*, *qudlibet*). Tytuł powinien, ale nie musi, dotyczyć *stricte* śląskich swoistości. Mile widziana będzie homeopatyczna powściągliwość: jedno, dwa (góra trzy!) śląskie słówka lub zwroty, bez przesady. Nie wypada elementowi aluwialnemu (napływowemu), o nader wątej znajomości śląszczyzny, ostentacyjnie popisywać się pseudoerudycją. W bytomskiej Arenie, w „Grycanie” na pierwszym piętrze (był upalny lipiec), powstała pierwsza dojrziała poetycka *klapsznita*:

### *Chlepie s tustym*

Myślisz, że czegoś więcej do szczęścia potrzeba? –  
Odpowie każdy Ślązak (nie zuchwalec):  
Trza rozsmarować *tuste*, czyli smalec,  
Wcale nie musi być grubo na palec,  
Na sznicie, czyli kromce prosto z pieca chleba.

<sup>107</sup> Wersja rzeczywiście zdrobniła, a może jedynie oszczędna, powinna stanowić tercynę z pojedynczym wersem „nadzienia”, jednak – z jednej strony – presja wywierana przez rzeczywistość *fast food* w globalizującej się naszej wiosce działa na ambicje, z drugiej strony, byle *[c]ham* może wymyślić swojego *burgera*.

To wiersz pierwszy z serii, więc niedoskonały. Graficznie niby wszystko się zgadza, jest spodnia „kromka” i górna, nadzienie jakby nawet znacznie grubsze niż przewiduje przepis, ale przecież w tekście pojawia się pojedyncza kromka. *Sznita* w warstwie semantycznej wiersza jest żałośnie singularna, powiedzmy, że to zabieg poetycki: *pars pro toto* (metonimicznie jedna zamiast dwóch). „Grubość” wiersza wolno jednak odbierać jako aluzję do pięciowersowej strofy limeryku, wiersza irlandzkiej, nie angielskiej proveniencji.

Kolejny sandwicz, w którym zapragnąłem umieścić fascynującą mnie od dzieciństwa *klopsztangę*, zwisanie z której dawało całkowicie odmienny światopogląd (lord Sandwich posłużyłby się tu zapewne językiem dyplomatów i stwierdził, że w tej pozycji świat wygląda raczej, za pozwoleniem, jeśli nie wzbudzi to sprzeciwu *à rebours*), rozpoczyna się od przewrotnej trawestacji szlagwortu z „wiecznie żywej” piosenki „Budki suflera”, ale i do kosmogonicznych teorii genialnego Stephena Hawkinga w trzecim wersie też niezbyt daleko:

### Z marzeń głową w dół

*Perle Radzionkowa*

Nie spod „Budki” to mądrość: „Dla dwojga *trza tanga!*”

Z młodzieńczych snów wynosisz ją i marzeń,

Z podwórkowego horyzontu zdarzeń...

„To się z nią – jeśli *dzioucha* urok ma – żeń!”

By zwiśać głową w dół, *na placu jest klopsztanga*.

Rym „*trza tanga / klopsztanga*” nawet najwybredniejsi koneserzy mogą zaliczyć do rzadkich lub wyszukanych, choć złośliwi (chciałbym, żeby

tacy się pojawili!) zapewne nazwą go rymem-upiorem<sup>108</sup>. Jak „horyzont zdarzeń”, to już niedaleko do kosmicznej – jak bryła węgla – „czarnej dziury”, a przecież mieliśmy świadomość, że pod naszymi podwórkami, studniami cembrowanymi cegłami kamienic, nie od razu otynkowanych w epoce jeszcze przedazbestowej i przedstyropianowej, rozciągają się kopalniane czeluście, które wciągały naszych kolegów niekiedy na całe życie. „Perła Radzionkowa” to szyfr domowy, do której kluczem jest mowa Homera, a poznaliśmy się z moją Muzą na wakacjach w dzieciństwie, w odległych Sudetach (w jęz. greckim *margaritēs* – ‘perła’<sup>109</sup>). Widać tu wyraźnie, że horyzont tarnogórskiego podwórka sięgał co najmniej do Radzionkowa, a może nawet na krańce przed półwieczem o wiele mniejszego wszechświata, niż się to dzisiaj do wierzenia podaje.

Pora na rozważania metaliterackie, uwagi warsztatowe dotyczące „teorii” gatunku, najbliższe sercu literaturoznawcy:

Metatekst (zamiast *zymftu*)

Wersy okalające jak dorodny okwiat,  
Płatki wokoło pręcików i słupka,  
Pyłkiem – *za bajtla* zasłyszane słówka,  
Bo czym za młodu nasiąknie skorupka,  
A czytelnik dworuje, że autor *wynokwia*...

<sup>108</sup> Por. K. Budzyk: *Rym-upiór „osie / stało się”*. „Pamiętnik Literacki” 1956. Zeszyt specjalny. Dyskusję tę rozpoczęła kilka lat wcześniej Halina Turska: *Z zagadnień języka Mickiewicza. Rymy typu „osie / stało się”*. „Pamiętnik Literacki” 1951, z. 3–4.

<sup>109</sup> *Słowniki Władysława Kopalińskiego*, t. II: *Słownik mitów i tradycji kultury. Część druga od K do P (Polikrates)*. Warszawa 2007, s. 224.



Tu widzimy, że „nadzienie” lekko się rozjechało czy to wskutek zbyt mocnego ściśnięcia „kromek” łączącego ich pożeracza, czy też raczej dlatego, że były one za krótkie, a nadzienia zbyt wiele. Nie wystarczy pilnowanie ilości sylab, by wersy okalające były rzetelnie trzynastozgłoskowe, a tercyna „nadzienia” jedenastozgłoskowcem. Wybrakowany sandwicz smakuje inaczej, jeśli nawet w realizacji fonicznej zadowala poprawnością, nie pieści oka, gdyż graficznie daleko mu do doskonałości.

Wreszcie, jak przystało na strofy profesorskie, pora umieścić bodaj jedną z „myśli skrzydlatych”, powiedzmy mniej wytwornie – uczynimy użyteczną jakąś sentencję, myśl o ambicjach aforyzmu (aliteracja zamierzona). Żeby jednak było trudniej, posłużmy się odrobiną ironii oraz prostoduszną refleksją w rodzaju: „Smutek łagodzi doskonałość formy”, choć pewnie nie wszyscy zaakceptują pozytywny wydźwięk takiej konstatacji, zwłaszcza że dobroczynność łagodzenia można tu przypisać i smutkowi, i doskonałości formy, a doskonałość przed chwilą została podana w wątpliwość w zapowiedzi posiłkowania się ironią. Jeśli jednak całość umieścimy sprytnie w kontekście politycznej niepoprawności, dotkliwego borykania się z brakiem klasy naszej klasy politycznej, władz centralnych wybieranych przez coraz mniejszą większość jeszcze głoszących... Tytuł pożyczam z premedytacją z rekordu świata w konkurencji układania krzyżówki skrablowej z wyzyskaniem polskiej czcionki (to w połowie 2015 roku było 4111 punktów!) osiągniętego przez przyjaciela Jurka Paszka<sup>110</sup>. To słówko nie tylko punktodajne i „skrablocenne”, ale będące też apelem o wzajemność, aby władza centralna traktowała nas z odrobiną tej wielkoduszności, której od niej oczekujemy („my, poddani”):

---

<sup>110</sup> J. Paszek: „*Emerycki hedonizm*” *polonistów*. „Śląsk”, nr 4 (233), kwiecień 2015, s. 42. Wkrótce po opublikowaniu tego eseju Paszek doszedł do 4146 punktów, wyzyskując (obok już zadomowionych słów) nowe znaleziska: chrzepty, cewiarką, brązowic, współubiegające i nie było to jego „ostatnie słowo” w tej kwestii.

## Zadosyćuczyniemyż

*Darymnie godać...* Kościołowi Marcin Luter

Mniej szkód wyrządził przez swoje reformy

Niż *godce* talib z PiS-u czy Platformy.

Smutek łagodzi doskonałość formy.

O *godka* się upomnieć, to *darymny futer*.

Pewnie to przeciwskuteczne, ale upominać się trzeba, bo „Jeśli nie teraz, to kiedy? / Jeśli nie my, no to kto?” – jak śpiewał niezapomniany ansambl „Kabaretu Olgi Lipińskiej” na długo przed tym (bodaj całe dwa lata), zanim moja Małgosia namówiła mnie na wysłanie pierwszego tekstu jeszcze na adres kierowanego przez panią Olę stołecznego teatru „Syrena”<sup>111</sup>.

Nie daje mi wreszcie spokoju przelotna amerykańska wynalazku lorda Sandwich, mianowicie konsumpcyjnie uprzedmiotowiające określenie człowieka reklamującego lub pikietującego (w bardziej lub mniej słusznej sprawie, zajęcie popularne swego czasu zwłaszcza w USA) publicznie produkt lub idee, zwerbalizowane lub zaledwie ikonicznie zarysowane na dwóch plakatach, zawieszonych na plecach i na piersi (ciekawe, czy łączące te plakaty szelki też mają jakąś osobliwą odkuchenną nazwę?) – *sandwich-man*<sup>112</sup>; widziałem tak zarabiających ludzi

<sup>111</sup> Zob. p. 24. Na półce z tekstami o kabaretach stoi tom prof. Tomasza Stępnia: *Zabawa ■ Poetyka ■ Polityka*. Katowice 2002 z miłą dla mnie dedykacją: „Profesorowi od wielkiego romantyzmu / i świetnemu autorowi tekstów / najświetniejszego kabaretu III RP / (PRL-u też) / jak najserdeczniej, Tomek / Bielsko-Biała / 22.X.2002”.

<sup>112</sup> Zob. *Wielki słownik wyrazów obcych PWN...*, s. 1122; *Słowniki Władysława Kopalińskiego*, t. V: *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem. Część druga od M (mir) do Ź*. Warszawa 2007, s. 139.

na filmach z Nowego Jorku. W takim wypadku, moje skromne, aczkolwiek do przesady nadziewane *klapsznity* dla nie-Ślązaków, jeśli nie z definicji, to przynajmniej z kontekstu miałyby reklamować polszczyznę-śląszczyznę, ale żeby powtarzać jednobrzmiącą wersję z przodu i na plecach (w pierwszym i ostatnim wersie), do tego się nie zniżę. Nie szukam usprawiedliwienia własnych niedoskonałości w uniku, że to tylko próby i nie ma w tym żadnej aluzji do dzieła Michela de Montaigne, ale też nie wszystko, co pochodzi z Ameryki (w *Panu Tadeuszu* Mickiewicz utyskiwał na import idei z Paryża...) jest godne naśladowania.

*Sandwich* dla nie-Ślązaka to dobra pod względem genologicznym nazwa i nie trzeba szukać innej, zawiera elementy wyvodu genealogicznego i skojarzenie z apetyczną kanapką oraz sugestię, że nie-Ślązak od Ślązaka też się może niekiedy dowiedzieć czegoś o zawiłościach polszczyzny. Czy to się przyjmie? Trudno powiedzieć, trzeba znaleźć naśladowców. Włoscy futuryści, z Filippo Tommaso Marinettim na czele, bezkrytycznie zafascynowani „betonem, szkłem i żelazem” (jak awangarda „miastem, masą, maszyną”), namawiali mieszkańców Wiecznego Miasta i okolic do rezygnacji z zapożyczeń obcojęzycznych i ta agitacja objęła także sandwiche, które miały się w początkach XX wieku nazywać *traidue*, czyli „między dwoma”, podobnie jak bary miało zastąpić wyrażenie *quisibeves*, czyli „tu się pije”<sup>113</sup>, ale manifest potraktowano jako przesadnie nowoczesny i się nie przyjął. Gdy brak atrakcyjnego, rodzimego nadzienia, łatwo nadziać się na zarzut ksenofobii i trzeba obejść się smakiem.

Piszę to w czasach, gdy – jak to dość niefrasobliwie spostrzegłem podczas jednej z międzynarodowych konferencji w Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu pod koniec ubiegłego wieku: „Wielkopolska

---

<sup>113</sup> R. Hughes: *Rzym*. Przeł. W. Jeżowski. Warszawa 2011, s. 398.

staje się tak samo Małopolska jak Śląsk”. Ortografia nie pozostawia wątpliwości i odpiesa wszelkie zarzuty dotyczące politycznej niepoprawności, ale przecież ktoś, zwłaszcza lekko zacinający się w wymowie, może odczytać nazwę regionu ze stolicą w Krakowie niepoprawnie, że jest to „mało polska” i kłopot, a nawet skandal, gotowy.

Chciałbym ponadto podkreślić, że to „wymyślnictwo” nowych form, podobnie jak to miało miejsce w przypadku odRzeczypospolitek, nie ma na celu wyprodukowania „systemu jednorazowego użytku” do spożytkowania go w jednym niepowtarzalnym wierszu, tekście, minizbiorku i szlachetnego odróżniania się od innych. Wręcz przeciwnie, podpowiedziany rytm nie musi różnicować, może łączyć, „smakować” wielu.

Romantycy i romantolodzy, miejscowi tudzież aluwialni (napływowi, ale też osadowi, chociaż niekoniecznie osadzeni), opisując Śląsk, odkrywali i odkrywają w nim autentyczną „krajnę cudów” i cudownych ludzi; nie inaczej w najdrobniejszej bodaj formie literackiej, nawet takiej, której dotąd jeszcze nie było. Zawsze przecież będzie zawierała ślady tego, co przetrwało w śląszczyźnie przez „wieki wieków” ze staropolszczyzny, z czasów, gdy Ślązak mówił tak samo lub niemal tak samo (prof. Jan Miodek naukowym świadkiem!) jak Małopolanin i Wielkopolanin, gdy posługiwał się językiem Rejów i Kochanowskich.

Wybrane słówka i zwroty dla nie-Ślązaka: *darymnie* – nadaremnie; *darymny futer* – na próżno; *dzioucha* – dziewczyna; *godka* – mowa; *gorol* – nie-Ślązak; *klopsztanga* – trzepak; *lajerman* – kataryniarz; *na placu* – na podwórku; *sznita* – kromka; *trza* – trzeba; *tuste* – smalec; *wynokwiał* – wydziwiał, wyczyniał; *za bajtla* – dzieckiem będąc; *zymft* – musztarda; *zymła* – bułka.

### 3. NA ZAKOŃCZENIE (PRZYPUŚCMY, ŻE DEFINITYWNE)

Otrzymawszy od Jurka Paszka drogą elektroniczną jego znakomite tekstologiczne arcydziełko dotyczące rękopisu i pierwszych wydań dzieła Żeromskiego *Kaszta zecera, plansza scrablisty i warsztat filologa. O próbach ustalenia tekstu „Wiatru od morza”* (to wykład inaugurujący rok akademicki na Wydziale Filologicznym 5 października 2010 roku; towarzyszył temu wydarzeniu „światowy” akcent, rozdawano preprint tekstu), tą samą drogą odesłałem mu go wraz z zaimprovizowaną „w odwet”, jednak dość kunsztowną minirecenzją, jako adhoc z podgatunku natychmiastowych, sprowokowanych lekturą ripost:

Filologiczne objawia nam męstwo,  
Gdy się starannie pochyla nad księgą,  
Badacz wśród plansz i kaszt z wariantów gęstwą –  
Wreszcie opasze korpus zacną wstęgą.

Nazwisko badacza, dość nachalnie zaszyfrowane w słowach „**opasze korpus**”, to właściwie rutyna, ale niezrymowana ze sobą para anagramów („gęstwą // wstęgą”), gdyż „wstęga” została połączona współbrzmieniem z „księgą”, a „gęstwa” z „męstwem”, może zadowolić konesera gier słownych. Utrzymując się w konwencji narzuconej przez twórców paryskiego kabaretu „Chat Noire”, wspomnianego w introdukcji tego wykładu, mogę stwierdzić, że gatunki parakabaretowe (stare i nowe), chodzą – podobnie jak koty – własnymi ścieżkami i nawiedzają mnie zazwyczaj znienacka. Stale mnie zaskakują, choć – właściwie – powinienem się już do tego przyzwyczaić.

Znakomita większość moich wierszy i wierszyków, fraszek i poważniejszych nieco dokonań poetyckich, autentycznie powstała w podróży, „po drodze”, w pociągu lub w samochodzie (niekiedy musiałem zatrzymy-

wać się na stacji benzynowej, by zapisać jakiś czterowiersz lub celniejszy rym i dalej jechać bezpiecznie). Tak było, począwszy od pierwszego ogłoszonego przez Marka Pytasza sonetu w redagowanej przez niego „Naszej Gazettce”:

*Son et lumière*

Jak on cudownie wielomowcze  
Brnie zanurzony w cieniem szyte  
Te Barańczaki rozmaite,  
Te gąszcze dźwiękonaśladowcze.

Nie dbając o przebranie owcze,  
Wilkiem się skrada i z zachwytem  
Błysk światła wbija w dłoń z zeszytem.  
Pozostań z nami tu, wędrowcze! –

Światło i dźwięk spojone słowem,  
Nowe na drugą wen połowę,  
Lśnią lutnią natchnionego barda.

Cóż pozostaje? Schylić głowę,  
Nalać w kielichy, co tam bar da  
I wypić zdrowie Leonarda.

7 maja 1992 roku w pociągu relacji Katowice-  
Tarnowskie Góry, po przeczytaniu *Sonetu*  
(*cudownie*) *scalonego* Leonarda Neugera<sup>114</sup>.

<sup>114</sup> Prwdr. „Nasza Gazettka”, nr 8, 1992, s. 2; przedruk w: M. Piechota: *Wąską ścieżką ku Poezji*. W: Tegoż: *Zoofioty. Bestiariusza heroikomicznego część mniejsza*. Katowice 1997, s. 7; *Igraszki literackie polonistów. Antologia*. Wybrali H. Markiewicz

Niekiedy wiersze pojawiają się z nienacka, bez przygotowania, nawet studami domagają się zaproszenia do czytelniczego stołu, tak było, gdy pracowałem nad cyklem *Zoofiółów*. Innym razem zdarzają się nawet roczne posuchy, podczas których nie powstaje żaden wiersz. Trzeba będzie kiedyś napisać o tym poemacik lub rozprawkę: gdy się kocha, pisze się zupełnie inaczej podczas nawet najkrótszej rozłąki – pisanie jest rodzajem umiarnia. Tak powstał podczas podróży na uroczystość wręczania doktoratów *honoris causa* paniom prof. Alinie Kowalczykowej i Halinie Krukowskiej w Uniwersytecie w Białymstoku (na pierwszym etapie tej podróży do stolicy) wiersz o nieco większych ambicjach niż „zwykłe” przyokazyjki:

**Jest raczej coś niż nic<sup>115</sup>  
i raczej gdzieś niż nigdzie**

*Mojej Małgosi i naszemu Kotu*

Jest nic... – tak mi się napisało,  
Miało być „Jest noc...” – literówka.  
Teraz się trzeba zmierzyć z całą  
Tą filozofią – słoń a mrówka,

---

i M. Rusinek. Universitas. Kraków 2012, s. 203, tam również wiersze: *Anakonda*, *Fleming*, *Szczęzuja*, *Homines unius libri* z *Zoofiółów* oraz *Szczęście* – parafraza fragmentu wiersza Guillaume’a Apollinaire’a *La chat* (*Kot*) z tomu *Le bestiaire ou cortège d’Orphée* (*Zwierzyńiec albo świta Orfeusza*, 1911) wypatrzona przez redaktorów tomu w mym tekście: *Owoce późnych spotkań mogą być najśłodsze*. W: *Poznawać (więc kochać). O Danucie Paluchowskiej*. Red. A. Seweryn. D. Seweryn, Lublin 2010; M. Piechota: *Gdyby nie Leon, nie byłbym poetą*. W: *Gry międzyludzkie Leonarda Neugera*. Red. A. Fiut, E. Jogała, E. Tabakowska. Wyd. Austeria. Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2022, s. 243–253.

<sup>115</sup> L.M. Krauss: *Wszechświat z niczego. Dlaczego istnieje raczej coś niż nic*. Przeł. T. Krzysztoń. Warszawa 2014.

Myśląca trzcina<sup>116</sup> o Wszechświecie...  
Astrofizycy z Bożej łaski,  
A cóż wy o wybuchu wiecie? –  
Że wielki był? Kulisty? Płaski?!

Przestrzeń bezkresna (czy bezkresna?)  
Mówi coś o nas, czy jest niema?  
Myśl – to materii matka chrzestna?  
Czy jest nic? Czy niczego nie ma,

A nam się tylko wszystko zdaje<sup>117</sup>?  
Wszechświat apetyt ma na życie,  
Pobrał inflację<sup>118</sup>, teraz zdaje  
Do magazynu (patrz plik: „Bycie”).

Jest rytm – to pewne! – jest harmonia,  
Co wszechświat wiersza rączo wspiera,  
Bytu z niebytem eufonia,  
Dylemat kota Schrödingera<sup>119</sup>.

<sup>116</sup> Blaise Pascal (1623–1662): „Człowiek jest tylko trzcina, najwęższą w przyrodzie, ale trzcina myślącą.” (H. Markiewicz, A. Romanowski: *Skrzydlate słowa. Wielki słownik cytatów polskich i obcych*. Wyd. nowe poprawione i znacznie rozszerzone. Kraków 2007, s. 318).

<sup>117</sup> Po szczegóły odsyłam do filozofii George’a Berkeleya (1685–1753) i jego idealizmu subiektywnego.

<sup>118</sup> S. Hawking, T. Hertog: *Gładkie wyjście z wiecznej inflacji?* „Journal of High Energy Physics” 2018.

<sup>119</sup> Eksperyment myślowy Erwina Schrödingera (1887–1961) o zderzeniu klasycznych intuicji z regułami fizyki kwantowej (kot równocześnie i żywy, i martwy...), niemal tak słynny w XX w., jak „uśmiech kota z Cheshire” z *Alicji w Krainie Czarów* Lewisa Carrolla.



Naszą domową galaktykę  
Przez siedemnaście mgnień wiosennych  
Rozświetlał Kot – a miał praktykę –  
Uroczu senny i promienny.

Zgasł nagle, spoczął u podpłocia  
W całun mgławicy zawinięty,  
Ku kępom szaławii oraz mięty  
Wiodła ostatnia ścieżka Kocia.

Nad byłem Kotem, co wszechświatem,  
Iskierką życia był, badylek  
Drży, drżenie wstrząsa większym bratem...  
Jest raczej coś niż nic – i tyle...

Puenta na wyższym ciut rejestrze:  
Cudem jest mieć i nie mieć racji,  
Bledną materia, czas i przestrzeń...  
(W przypiskach źródła inspiracji).

Tu trzecią puentę chętnie dodam,  
O tym, że kocham Cię nad wyraz,  
Szkoda, że krótka to przygoda,  
Cieszymy się – wciąż dojrzewa *shiraz*.

Katowice – Warszawa, 8 maja 2018 r.<sup>120</sup>

Innym razem powstaje wiersz jako plon lektury e-listu z drugiego niemal końca Polski i staje się elementem korespondencyjnej rozmowy, ale też i ekskluzywnym nawiązaniem do poetyki listów poetyckich, skoro przynajmniej jego część rymowana ukazała się drukiem:

<sup>120</sup> Prwdr.: *Ze starych i nowych przykazyjek* (3). „Śląsk”, nr 7, (284), lipiec 2019, s. 25.

### Papier, kamień... zapalki

Panu Markowi Dziewulskiemu z Tczewa  
w odwet za wzmiankę o spektaklu  
*Słoneczni chłopcy* w Teatrze 6. piętro

Megalit kochał glazy, współczesność – kamyczki,  
Cywilizacja wniosła różniczki i całki,  
Cenzor cywilizację chwali za nożyczki,  
Ponowoczesność wyżej ocenia zapalki.

„Rękopisy nie płoną” – w *Mistrzu i Małgosi*,  
W rzeczywistości piękny optymizm odradzam,  
Marzenie Pegazowym skrzydłem nas unosi –  
Feniks wstawał z popiołów, tekst się nie odradza.

Tarnowskie Góry – Katowice, 26 maja 2019 r.<sup>121</sup>

Może zatem jeszcze jeden z nowszych poważnie-niepoważnych tekstów:

### Paradoksy nicości

Możesz sobie dworować z tego, ile wlezie,  
Lecz jest w tym jakaś tajemniczość,  
Że „coś” nanizane na „nic”  
W syntezie  
Daje „nicość”.

Są w tym paradoksie gracia i racja,  
Więc nic mnie nie przekona

---

<sup>121</sup> Prwdr. *Ibidem*.

O tym, że cała cywilizacja  
Nie może zawisnąć „na pasie Oriona”<sup>122</sup>.

Niekiedy pojawiają się wiersze, które będą domagały się dopełnienia po pewnym czasie, tego – oczywiście – nie da się przewidzieć od razu, to dociera do świadomości twórcy po niekiedy znacznym czasie. Tak – na dwa takty – odpowiadałem zrazu panu Markowi, później już Markowi (zmiana relacji wobec adresata dedykacji wierszowanego fragmentu poetyki poniekąd normatywnej i osobistej zarazem, spowodowana upływem czasu, dobrze oddaje to, że zaprzyjaźniliśmy się w miesiącach, w których umieraliśmy ze strachu przed umieraniem na covid, podczas gdy tak wielu wokół nas umierało na prawdę, że z „na Pan” przeszliśmy „na Ty”) na pytanie o okoliczności, w jakich powstaje poezja:

**Bez ciszy wiersza się nie zaczyna**

*Panu Markowi D. – ponadprzeciętnie  
zainteresowanemu metaliterackością*

Wiersze pisuje się ukradkiem,  
Gdy nikt nie widzi i nie słyszy,  
Myśli spływają akuratnie,  
Stadami, jak zalotne myszy,

<sup>122</sup> W filmie *Faceci w czerni (Men in Black)* Barry’ego Sonnenfelda z r. 1997 tytułowi bohaterowie próbują ocalić mieszkańców „galaktyki na pasie Oriona”. Asteryzm Pas Oriona tworzą trzy jasne gwiazdy Alnitak, Alnilam i Mintaka, ale w filmie okazuje się, że Orion to imię... kotka, zaś cała galaktyka to śliczny „koralik” na jego obrócce. Nazwy tych gwiazd, podobnie jak większości na naszym niebie, pochodzą z arabskiego, *al-nizām* – to ‘sznur pereł’. Prwdr. *Ze starych i nowych przyokazyjek*. „Śląsk”, nr 6 (271), czerwiec 2018, s. 73.

Gdy kota nie ma lub śpi smacznie –  
Bez ciszy wiersza się nie zacznie.

Rytm wiersza musi znaleźć powód,  
By rozpęd wziąć i po klawiszach  
Albo po strunach swój korowód  
Brzmień zacząć – stąd konieczna cisza –  
Tonem sens dodać nieopacznie...  
Bez ciszy wiersza się nie zacznie.

Wiersz rozpoczyna się bez świadka,  
Choć z testamentem trwa w symbiozie,  
Kosmos przedstawionego światka –  
Świat przedstawiony mamy w prozie –  
W słowa chcesz ująć najudatniej...  
Bez ciszy pióra nikt nie zatnie.

Godową cietrzewia piosenką  
Nazwał Mickiewicz proces twórczy,  
Poezja piękną jest panienką,  
Gdy pójdzie w tany, rymotwórczy  
Nurt toczyć musi się jak rzeka –  
Poeta głuchnie, pośredniczy  
I nawet nie drgnie mu powieka:  
Zostanie z wierszem albo z niczym.

Tarnowskie Góry, 12 czerwca 2019 r.

## Dośpiew po roku niepisania

*Markowi Marek*

„Na początku było Słowo” (J 1, 1)

Choć do snu nikt jej nie kołysze,  
Cisza z pozoru na w pół senną  
Nicią marzenia snuje cenną  
Tak cicho, że nie można ciszej.

Zatem przed dźwiękiem była pierwsza  
Cisza i pustka w sens brzemienna...  
Widzę, że sięgam, gdzie nie chciałem:  
Zanim się słowo stanie ciałem  
Wiersza... Od słowa cisza szersza  
I głębsza, może wręcz bezdenna.

Mało kto dotąd o tym słyszał,  
Więc wtrąć w dyskurs ten *ad vocem*,  
Że na początku była cisza,  
A słowo raczej jej owocem.  
Poeci tak szanują ciszę –  
Bez ciszy wiersza nie napiszę.

Tarnowskie Góry, 16 czerwca 2020 r.

Pora na jeden z wierszy najnowszych, by przypomnieć o dominującej ekspansji dolimerycznej i paralimerycznej w większości moich wierszy nie tylko satyrycznych, zanotowanych w ciągu minionych trzydziestu lat. Przed wyjazdem na pierwsze wczasy na emeryturze objawił mi się pomysł na rym do słówka ‘lekarstwa’, zależało mi na tym, żeby nie był to rym gramatyczny i żeby pojawił się w puencie. Zależało mi także na pojawieniu się pewnych elementów refleksyjnych, nawet elegijnych

– stosownych do wieku autora. Zastanawiałem się też, czy nie poszukiwać formy w staropolskiej walecie (od łac. *vale* – ‘żegnaj’), ostatecznie wyjazd z domu na wakacje to rodzaj pożegnania z domem i rozstania się z pieleszowatą rutyną na rzecz egzotycznego miejsca i czasu, choćby to był kolejny pobyt zaledwie w Kościelisku. Trzeba tylko znaleźć odpowiednią formę:

Na wyjeźdnym – schyłek września 2022

Bociany już odleciały  
I na nas przychodzi pora –  
Tradycja to dobry nawyk.  
Za oknem zmierzcha wrzesień,  
Kot mruczy: „Idzie jesień”,  
Kres każdy ma coś z wieczora.

Układam na dnie walizki  
Ubrania – po warstwie warstwa.  
Wyjazd – jak co rok – bliski,  
Znów lekko drżą mi ręce,  
Lecz miejsca coraz więcej  
Zajmują konieczne lekarstwa...

Sądziłem (miałem nadzieję), że wymyśliłem strofę sześciowersową o wyrafinowanym układzie rymów abacbc, czyli wariantu klasycznej sekstyny ababcc. Komputer jest „potwornym” urządzeniem, a Internet bywa przekleństwem współczesności. Bez trudu znalazłem, a raczej to on mnie znalazł, tekst z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku omawiający liryki Jana Lemańskiego (1866–1933) – satyryka i bajkopisarza, jednego z najbliższych współpracowników „Chimery” – z tomiku *W kraju słońca* (1919), a tam sonety, w których dwie tercyny bywały

zapisywane w wersji jednej sekstyny o takim właśnie układzie rymów: abaccb. W przyrodzie, w przepastnych książnicach, nic nie przepada, poza tym, co spleonie. Odkąd mamy Internetową chmurę nad nami – dopóki jest elektryczność. Jednak „wniosłem” coś swojego: te sekstyny Lemańskiego były równozgłoskowe (ze względu na nadrzędny wzorzec sonetowy), moje są równocześnie aluzją do rytmu pięcizgłoskowego limeryku, w którym rymy cc są krótsze. Zatem nie mamy tu do czynienia z inspiracją eksperymentami formalnymi sonetopisania Lemańskiego, a podobieństwo jest zupełnie przypadkowe.

Pora na coś w rodzaju konkluzji: piszę wiersze i niekiedy je komentuję. Czasem samo opowiadanie o tym, jak powstaje wiersz, skąd, jakimi drogami i po jakich bezdrożach dotarła do mnie inspiracja, wydaje mi się bardziej atrakcyjne od wytworu końcowego, którym, bywa, tracę wkrótce zainteresowanie i nie pozostaje po nim nawet ślad (tak przepadły setki wierszy, podobnie jak dziesiątki indywidualnych dedykacji na kartach tytułowych moich książek, które zacumowały w przepastnych portach-bibliotekach uczonych i miłośników lektury). Narracja o kreacji staje się niewątpliwie intrygująca również dzięki podstawowej dwuznaczności samego słowa ‘kreacja’ – użytego w sensie czasownikowym jako ‘tworzenie’, i bardziej artystycznego, rzeczownikowego – jako ‘szata słowna’<sup>123</sup>. Skoro już dygresyjnie potrąciłem zagadnienie spersonalizowanych dedykacji w moich książkach, wypada dodać, że w jednym wypadku, mianowicie monografii *Poliglotyzm wielkich romantyków polskich (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński)*, Katowice 2016, odstąpiłem od tej zasady i większość moich przyjaciół otrzymała ten sam przyokazyjny czterowerszyk:

---

<sup>123</sup> Nie piszę tu o wieloznaczności, choć *Wielki słownik wyrazów obcych PWN* podaje cztery znaczenia słówka „kreacja” (zob. op. cit., s. 693).

Jak Ziemi oblicze zmieni  
Globalizacji Graal? –  
Jeszcze wczoraj łupanie kamieni,  
A dziś poliglotów żaal...

Oczywiście, pojawiały się, jak zwykle w takich przypadkach, pewne warianty: „oblicze odmieni” (niemal anagram ‘Ziemi / zmieni’ ustępuje tu aliteracji; wielka litera wzmacnia kontekst globalizacyjny, by nie powiedzieć kosmiczny), „żał” – nieprzeciągnięty, z jedną samogłoską<sup>124</sup>.

Mam równocześnie świadomość, że najprzyjemniejsze w procesie tworzenia jest utrzymywanie bodaj lekkiego dystansu wobec siebie i własnej erudycji, mniej lub bardziej (nie)skromne pokpiwanie z rzekomych ambicji stworzenia systemu filozoficznego, wysnutego ze spostrzeżonej gry znaczeń w wielogłosie sensów, których inni wcześniej nie spostrzeżgli, lub nie uznali, że warto w niej wziąć udział, względnie przynajmniej o niej porozmawiać. Tę lekkość lżejszej muzy udaje się niekiedy, przy sprzyjających okolicznościach, przekazać Słuchaczom-Czytelnikom.

Tarnowskie Góry, 6 listopada 2022 r.

#### **BIBLIOGRAFIA (wybór)**

*Adam Mickiewicz. U stóp pomnika.* Red. M. Kempna. Katowice 2007;

*Alfabet Paszka. Berent, stylistyka (i okolice), Żeromski.* Red J. Jakóbczyk, K. Krawowska-Gątkowska, M. Piekara. Katowice 2010;

---

<sup>124</sup> Za pomoc w przypomnieniu tej bajdelejki winien jestem wdzięczność – jednej z najbliższych adresatek – dr Marii Janoszcze.



Arbusow L.: *Colores rhetorici. Eine Auswahl rhetorischer Figuren und Gema-  
inplätze als Hilfsmittel für Übungen an mittelalterlichen Texten.* 2. Aufl. hrsg. von  
H. Peter, Göttingen 1963;

Balbus S.: *Zagłada gatunków.* W: *Genologia dzisiaj.* Red. W. Bolecki, I. Opacki.  
Warszawa 2000;

Barańczak S.: *Pegaz zdębiał. Poezja nonsensu a życie codzienne: wprowadzenie  
w prywatną teorię gatunków.* Londyn 1995;

Budzyk K.: *Rym-upiór „osie / stało się”.* „Pamiętnik Literacki” 1956. Zeszyt specjalny;

Cortazar J.: *Dla wszystkich ten sam ogień.* Przeł. Z. Chądzyńska. Warszawa 1969;

Dembińska-Pawelec J.: „*Poezja jest sztuką rytmu*”. *O świadomości rytmu w poezji  
polskiej dwudziestego wieku (Miłosz – Rymkiewicz – Barańczak).* Katowice 2010;

Eco U.: *Szaleństwo katalogowania.* Przeł. T. Kwiecień. Poznań 2009;

Holzwarth F.J.: *Historia powszechna, t. 7, cz. 2: Dzieje nowożytny. Wiek osiem-  
nasty.* Warszawa 1890;

Hughes R.: *Rzym.* Przeł. W. Jeżowski. Warszawa 2011;

*Igraszki literackie polonistów. Antologia.* Wybrali H. Markiewicz i M. Rusinek.  
Universitas. Kraków 2012;

*Iść po ziemi i po niebie. Prof. Tadeusz Gadacz o tym, jakich rad życiowych udziela  
nam filozofia, o wolności, szczęściu i zawilościach życia.* Rozmawiał J. Żakowski.  
„Polityka” 2011, nr 17;

Kazikówna J.: *Glosa.* W: *Słownik rodzajów i gatunków literackich.* Red. G. Gazda  
i S. Tynecka-Makowska. Kraków 2006;

Kisiel M.: *Od tłumacza.* W: D. Mereżkowski: *Mysli i przeczucia.* Wybór i prze-  
kład M. Kisiel. Katowice 2022;

Krauss L.M.: *Wszechświat z niczego. Dlaczego istnieje raczej coś niż nic.* Przeł.  
T. Krzysztoń. Warszawa 2014;

Krzyżanowski J.: *Mądrej głowie dość dwie głowie. Pięć centuruj przysłów polskich  
i diabelski tuzin.* T. III: *Od pożyczania do Żywca.* Warszawa 1975;

*Księga przysłów, przypowieści i wyrazów przysłowiowych polskich.* Zebrał i oprac. S. Adalberg. Warszawa 1889–1894;

*Księga wspomnień o Profesorze Leonie Neugerze.* Red. A. Fiut, E. Jogałła, E. Tabakowska. Wyd. Austeria. Kraków–Budapeszt–Syraquzy 2022.

Leite C.: *Steinlen pour l'amour de cats.* Wyd. Pagine D'Arte 2007;

*Liber Limericorum. To jest Wielka Xsięga Limeryków i Innych Utworów Ku Czci Jej Wysokości Królowej Łoży Teresy Walas jako też przy Innych Okazjach Sposobnych przez Limeryczną Łożę Jej Admiratorów Ułożonych.* Kraków 1997;

Machulski J.: *W ciemności, w ciemności.* „Bluszcz”, nr 3 (42), marzec 2012;

Markiewicz H., A. Romanowski: *Skrzydlate słowa. Wielki słownik cytatów polskich i obcych.* Wyd. nowe, popr. i znacznie rozszerzone. Kraków 2007;

Mickiewicz A.: *Dzieła.* Wydanie Rocznicowe. T. XV: *Listy. Część druga 1830–1841.* Oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska. Warszawa 2003;

Mikrut I.: *Marek Piechota. Satyra erudycyjna.* W: Tejże: *Przymrużonym okiem. Radość czytania satyryków.* Wydawnictwo internetowe e-bukowo 2016;

Mikrut I., M. Piechota, K. Czaja: *Rewia Cudzoziemska. Wielkiej Rewii Satyrycznej tom III (i ostatni).* Wyd.: Spółdzielnia Lutnia i s-ka. Katowice 2009;

Miłosz C.: *Poezje.* Warszawa 1983;

Nabokov V.: *Ada or Ardor. A Family Chronicle.* McGraw-Hill Book Company • New York • Toronto 1969;

Nabokov V.: *Ada albo Żar. Kronika rodzinna.* Przeł. L. Engelking, komentarzem i posłowiem opatrzył L. Engelking, MUZA S.A. Warszawa 2009;

Nawarecki A.: *Lajerman.* Wyd. słowo/obraz/terytoria. Gdańsk 2010;

Nawarecki A.: *Mały Mickiewicz.* Katowice 2003;

Norwid C.: *Dramaty.* T. 2. Oprac. J. Maślanka. Lublin 2013;

Palma F.J.: *Mapa czasu.* Z jęz. hiszp. przeł. P. Zarawska i I. Michałowska-Gabrych. Katowice 2014;

Paszek J.: „Emerycki hedonizm” polonistów. „Śląsk”, nr 4 (233), kwiecień 2015, s. 42.

Paszek J.: *M-szał słówek. Piątki, czyli 24 000 słów pięcioliterowych z przedłużeniami (i bez nich) tudzież 4000 haseł słownika trudniejszych wyrazów*. Katowice 2005;

Paszek J.: *O rymie Brodskiego*. W: *O Brodskim. Studia • szkice • refleksje*. Red. P. Fast. Katowice 1993;

Piechota M.: *Afraniusz i Pedan – mistrzowie niesubordynacji. Bułhakow versus Feuchtwanger*. W: Tegoż, *(Nie)zapomniany czar arcydzieł. (Anonim, Barańczak, Camus...)*. Katowice 2019;

Piechota M.: *Czy Mickiewicz czytał poetów z Tybetu? O fortunnych skutkach błędnej hipotezy*. W: *Opowiedzieć historię. Prace dedykowane Profesorowi Stefanowi Zabierowskiemu*. Red. B. Gontarz, M. Krakowiak. Katowice 2009;

Piechota M.: *Dlaczego Słowacki tylko bywał wielkim poetą? W świetle jego „Listów do matki”*. W: *Czterdzieści i cztery studia ofiarowane profesorowi Marianowi Maciejewskiemu*. Red. D. Seweryn, W. Kaczmarek, A. Seweryn. Lublin 2008;

Piechota M.: *Dolimeryczenia, odRzeczypospolitki i inne bajdelejki, czyli jak nawiedzają nas stare i nowe gatunki parakabaretowe*. W: *Jaki jest kabaret?* Red. D. Fox i J. Mikołajczyk. Katowice 2012;

Piechota M.: *Głos na konferencji „Literatura i historia” połączonej z promocją książki jubileuszowej „Opowiedzieć historię”, dedykowanej Profesorowi Stefanowi Zabierowskiemu*, „Śląskie Studia Polonistyczne”, 2011, nr 1 (1);

Piechota M.: *Kilka słów o „Przedmowie” do tomiku „Wspomnienia z wojny narodowej i sonety wojenne” Stefana Garczyńskiego. Więcej pytań niż odpowiedzi. Jeszcze o tekście we fragmencie zaledwie przypisywanym Mickiewiczowi* W: *Romantyczne przemowy i przedmowy*. Red. J. Lyszczyna i M. Bąk. Katowice 2010;

Piechota M.: *Kilka uwag o „przewrotce” albo też o „puentce” w stroniczo dobranych trzech tekstach piosenek z „Kabaretu Olgi Lipińskiej”*. W: *Żonglerzy słów w literaturze*. Red. M. Kita, M. Czempka. Katowice 2006;

Piechota M.: *Kłopoty z „Epilogiem” do „Pana Tadeusza”. Pre-tekst, tekst i mit.* W: *„Pan Tadeusz” i jego dziedzictwo. Poemat.* Red. B. Dopart, F. Ziejka. Kraków 1999;

Piechota M.: *Limeryki. Od intymnej inspiracji do upublicznienia. (Awans czy degradacja?).* W: *Transdyscyplinarność badań nad komunikacją medialną.* T. 2: *Osobiste – prywatne – intymne w przestrzeni publicznej.* Red. M. Kita i M. Ślawska. Katowice 2013;

Piechota M.: *Motto w dziele literackim. Rekonesans.* W: *Autorów i wydawców dialogi z czytelnikami. Studia historycznoliterackie.* Red. R. Ociecek. Katowice 1992;

Piechota M.: *Mój „debiut i dojrzałość” w „Kabarecie Olgi Lipińskiej”.* „Opcje”, nr 5 (28), 1999;

Piechota M.: *Od dolimeryczeń do odRzeczypospolitek z dołączeniem dygresji Mistrz–Uczeń.* W: *Twórcze pisanie w teorii i praktyce.* Red. G. Matuszek i H. Sieja-Skrzypulec. Kraków 2015;

Piechota M.: *Od sielanki do narodowego eposu.* W: A. Mickiewicz: *„Pan Tadeusz.” We fragmentach z komentarzem. Dla uczniów, studentów i nauczycieli.* Wybór, wstęp i komentarz M. Piechota. Wyd. „Książnica”. Wyd. 2 przejrzone. Katowice 1999;

Piechota M.: *Poetycka kłapsznita, czyli paralimeryczny sandwich dla nie-Ślązaka.* „Śląsk”, nr 8 (237), sierpień 2015;

Piechota M.: *Pożegnanie śp. prof. zw. dra hab. Jacka Lyszczyny niewyłoszone w Katedrze Chrystusa Króla w Katowicach dn. 26 lutego 2020.* „Bibliotekarz Podlaski”, t. 46, nr 1 (2020);

Piechota M.: *Relacje rodzinne w „Konradzie Wallenrodzie”.* W: *Rodzinna Europa. Podręcznik do kształcenia kulturowo-literackiego oraz językowego dla klasy II liceum ogólnokształcącego, liceum profilowanego, technikum (zakres podstawowy i rozszerzony).* Cykl 3: *Z dziejów kultury rycerskiej i sarmackiej.* Red. J. Ryba. Goleśzów 2004;

Piechota M.: *Romantyczne konteksty ludowej śpiewki „Kamień na kamieniu...”, czyli o pozytkach płynących z lektury cudzych listów. Z arcydziełem Wiesława Mysłiwskiego w tle.* W: M. Piechota: *(Nie)zapomniany czar arcydzieł. Anonim, Barańczak, Camus...* Katowice 2019;

Piechota M.: *„Słowo to cały człowiek”. Studia i szkice o twórczości Mickiewicza.* Katowice 2011;

Piechota M.: *Ślady tradycji trzynastogłoskowca w tomiku „Chwila” Wisławy Szymborskiej.* W: M. Piechota: *(Nie)zapomniany czar arcydzieł. (Anonim, Barańczak, Camus...).* Katowice 2019;

Piechota M.: *Wyrwane z kontekstu. O obyczaju nadawania nowych znaczeń fragmentom cudzych myśli. Rekonesans.* W: *Zaczytani. Tom Jubileuszowy dla Profesor Anny Węgrzyniak.* Red. M. Bernacki, T. Bielak, I. Gielata, K. Koziółek. Bielsko-Biała 2012;

Piechota M.: *Zoofioły. Bestiariusza heroikomicznego część mniejsza.* Katowice 1997;

Pigoń S.: *Wstęp.* W: A. Mickiewicz: *Pan Tadeusz, czyli Ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812. We dwunastu księgach wierszem.* Wyd. 11. Oprac. S. Pigoń. Aneks oprac. J. Maślanka. Wrocław 1996;

Pluta D.: *Czarna i biała legenda działalności Komisji Edukacji Narodowej. Grabieżcy pojezuickiego majątku.* W: *Od oświecenia ku romantyzmowi i dalej...* Autorzy – dzieła – czytelnicy. Część 4. Red. M. Piechota, J. Ryba. Katowice 2012;

*Poznawać (więc kochać). O Danucie Paluchowskiej.* Red. A. Seweryn. D. Seweryn. Lublin 2010.

*Rzymska krytyka i teoria literatury. Wybór.* Oprac. St. Stabryła. Wrocław 1983, s. 60.

Sandauer A.: *Bóg, Szatan, Mesjasz i...?* Wyd. 3, Kraków 1983.

*Słownika języka polskiego.* Pod red. W. Doroszewskiego. Warszawa 2000, (wydanie elektroniczne, płyta CD).

*Słowniki Władysława Kopalińskiego*, t. II: *Słownik mitów i tradycji kultury. Część druga od K do P (Polikrates)*. Warszawa 2007.

*Słowniki Władysława Kopalińskiego*, t. V: *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem. Część druga od M (mir) do Ź*. Warszawa 2007.

*Słupnik z Krakowa. Z profesorem Tadeuszem Gadaczem o jego niezwykłym i niepowtarzalnym przedsięwzięciu – autorskiej historii filozofii XX wieku, rozmawia Jacek Żakowski, Niezbędnik Inteligenta*, „Polityka” nr 8 (2693), 21 lutego 2009;

*Steinlen’s Cats. With artwork from the collections of Bibliothèque Nationale, Paris*. Red. F. Fossier. Ed. Harry N. Abrams, Inc. Publishers, New York [1990].

Stępień T.: *Zabawa ■ Poetyka ■ Polityka*. Katowice 2002.

Szargot M.: *Juliusz Słowacki w piosence*. W: Tegoż: *Pamięć słowa. Studia o poezji Juliusza Słowackiego*. Kraków 2011.

Sztaudynger J.: *Szumowiny*. Wyb. A. Sztaudynger-Kaliszewicz, D. Sztaudynger-Kaliszewicz, Bielsko-Biała 1998.

Tołstoj L.: *Anna Karenina*. Przeł. K. Iłakowiczówna. Warszawa 1956.

Turska H.: *Z zagadnień języka Mickiewicza. Rymy typu „osie / stało się”*. „Pamiętnik Literacki” 1951, z. 3–4.

*Uniwersalny słownik języka polskiego*. Red. S. Dubisz. T. 2. Warszawa 2003.

*Wielki słownik wyrazów obcych PWN*. Red. M. Bańko. Warszawa 2003.

*Żądło i miód mądrości. Antologia aforyzmu polskiego*. Wyb. i Posłowie napisał K. Orzechowski. Wrocław 1990.

Żbikowski P.: *W pierwszych latach narodowej niewoli. Schyłek polskiego oświecenia i zwiastuny romantyzmu*. Wrocław 2007.

Strony w Internecie:

Chojnowski [blogspot.com/2009/.../Vladimir-Nabokov-ada-albo-zar.html](https://blogspot.com/2009/.../Vladimir-Nabokov-ada-albo-zar.html) (dostęp: 14.11.2011).

<https://wsjp.pl/haslo/podglad/27234/lzejsza-muza> (dostęp: 24.04.2022).

<https://www.google.com/search?client=opera&q=Steinlein+Cat+Noire&sourceid=opera&ie=UTF-8&oe=UTF-8> (dostęp: 24.04.2022).



Zapraszamy na  
**PRELEKCJE MISTRZÓW**

na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku

**16 grudnia 2022**  
**o godz. 11:30**

prelekcję

**Z ZAGADNIEŃ METAPOETYKI LŹEJSZEJ MUZY.  
O DOLIMERYCZENIACH, ODRZECZYPOSPOLITKACH,  
ONOMASTIKONACH I INNYCH PRZYOKAZYJKACH,  
CZYLI JAK NAWIEDZAJĄ NAS STARE I NOWE  
GATUNKI PARAKABARETOWE**

wygłosi

Profesor dr hab.

**Marek PIECHOTA**

Uniwersytet Śląski w Katowicach

**transmisja online: MS Teams**

[www.filologia.uwb.edu.pl](http://www.filologia.uwb.edu.pl)

 **Wydział Filologiczny**  
UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU



# PRELEKCJA

## *Profesora Marka Piechoty*

16 grudnia 2022 roku o godz. 11.30 na zaproszenie władz Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku prof. Marek Piechota (Uniwersytet Śląski w Katowicach) wygłosił wykład z cyklu „Prelekcje Mistrzów”. Temat wykładu: *Z zagadnień metapoetyki lżejszej muzy. O dolimeryczeniach, odRzeczypospolitkach, onomastikonach i innych przykazajkach, czyli jak nawiedzają nas stare i nowe gatunki parakabaretowe*. Obiorcami prelekcji wygłoszonej w formule *online* byli studenci polonistyki.

Prof. Piechota to wybitny historyk i teoretyk literatury, leksykograf, edytor i redaktor, eseista i satyryk. Interesuje się twórczością wielkich romantyków polskich (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński) i premodernisty (Norwid). Publikuje interpretacje dzieł i wierszy od Kochanowskiego po Szymborską. Zajmuje się też komparatystyką, teorią arcydzieła i zmierzchem poliglotyzmu. Ogłosił kilkanaście książek naukowych, w tym: *O tytułach dzieł literackich w pierwszej połowie XIX wieku* (1992), *Żywioł epopeiczny w twórczości Juliusza Słowackiego* (1993), „*Pan Tadeusz*” i „*Król-Duch*” – *dwie koncepcje romantycznej epopei* (1995), *Od tytułu do Epilogu. Studia i szkice o „Panu Tadeuszu”* (2000), „*Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem...*” *Studia i szkice*

*o twórczości Słowackiego* (2005), *(Nie)zapomniany czar arcydzieł. Anonim, Barańczak, Camus...* (2019).

Spotkanie prowadziła prof. Violetta Wejs-Milewska, która zaprezentowała sylwetkę Badacza. Wśród uczestników wykłady byli między innymi: dr hab. Mariusz M. Leś, dr hab. Anna Janicka, prof. UwB, studenci polonistyki białostockiej.

Gość zaprezentował fragmenty obszernej wypowiedzi o gatunkach kabaretowych, której całość prezentujemy w niniejszym tomiku.

# MAREK PIECHOTA

Historyk i teoretyk literatury, leksykograf, edytor i redaktor, eseista i satyryk, prof. em. w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Zatrudniony w tymże w latach 1977–2022, zrazu na Wydziale Filologicznym (w Instytucie Nauk o Literaturze i Kulturze Polskiej, w Instytucie Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego), po reformie w roku 2019 na Wydziale Humanistycznym w Instytucie Literaturoznawstwa. W latach 1993–2019 kierował Zakładem Historii Literatury Oświecenia i Romantyzmu. Interesuje się głównie twórczością wielkich romantyków polskich (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński) i premodernisty (Norwid). Publikuje też interpretacje dzieł i wierszy od Kochanowskiego po Szymborską. Zajmuje się też komparatystyką, teorią arcydzieła i zmiernictwem poliglotyzmu.

Ogłosił kilkanaście książek naukowych, w tym: *O tytułach dzieł literackich w pierwszej połowie XIX wieku* (1992), *Żywioł epopeiczny w twórczości Juliusza Słowackiego* (1993), *„Pan Tadeusz” i „Król-Duch” – dwie koncepcje romantycznej epopei* (1995), *Od tytułu do Epilogu. Studia i szkice o „Panu Tadeuszu”* (2000), *„Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem...” Studia i szkice o twórczości Słowackiego* (2005), *„Słowo to cały człowiek”. Studia i szkice o twórczości Mickiewicza* (2011), *Poliglotyzm wielkich romantyków polskich (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński)*, 2016, *(Nie)zapomniany czar arcydzieł. Anonim, Barańczak, Camus...*

2019, *Dośpiew o twórczości wielkich romantyków polskich (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński) z sędziwym klasykiem (Kozmian) w tle*, 2021 oraz wspólnie z Jackiem Lyszczyną *Słownik Mickiewiczowski* (2000) i z Krystyną Heską-Kwaśniewicz *Zbigniew Jerzy Nowak (1919–1993)* (2006) w serii „Mentibus Memoratis” jako nr 1 tejże. Wydał tomiki: edytorskie cymelium – wybór liryków N. Bonczyk: *W chłodniku tajnej świątyni*, w oprac. graf. A. Halora (1988), A. Mickiewicz: *Dziady. Część III. Z oprac. szkolnym. Wstęp i objaśnienia...* Oprac. dydak. K. Heska-Kwaśniewicz i B. Zeler, 1996, A. Mickiewicz: *Pan Tadeusz. We fragmentach z komentarzem. Dla uczniów, studentów i nauczycieli*. Wybrał, wstęp i komentarze..., 1997, wyd. drugie przejrane 1999. Redagował i współredagował kilkanaście tomów prac naukowych, w tym (z J. Rybą i M. Janoszką) 6 tomów z serii *Od Oświecenia, ku romantyzmowi i dalej... Autorzy – dzieła – czytelnicy*, 2004–2016. Opublikował ponad 100 tekstów naukowych, ponad 120 popularnonaukowych i leksykograficznych. Wypromował 15 licencjatów, blisko 350 magistrów, 12 doktorów. Przygotował 50 recenzji w przewodach doktorskich, habilitacyjnych i profesorskich, wygłosił ponad 200 referatów i prelekcji.

Z twórczości poetyckiej i satyrycznej na uwagę zasługują: tomik *Zoo-fioły. Bestiariusza heroikomicznego część mniejsza*, 1997, współpraca z telewizyjnym „Kabaretem Olgi Lipińskiej” (w latach 1993–2005: tu autor i współautor 40 piosenek), trzy tomiki *Wielkiej rewii satyrycznej* (współautorzy: I. Mikrut, R. Wieliczko i K. Czaja, 2007–2009), liczne wiersze w miesięczniku „Śląsk”. Spośród kilkuset ogłoszonych drobna część wierszy trafiła do *Igraszek literackich polonistów. Antologii*. Wyb. H. Markiewicz i M. Rusinek (2014). Publikuje także teksty o przemianach w genologii satyrycznej i kabaretowej oraz o tajemnicach procesu twórczego. Mieszka w Tarnowskich Górach.

MAREK PIECHOTA, *THE PROBLEMS OF METAPOETICS OF THE LIGHTER MUSE: ON DOLIMERYCZENIA* [DELIMERICKIZATIONS], *ODRZECZYPOSPOLITKI* [RESPUBLICANISMS], *ONOMASTIKONY* [ONOMASTICONS] AND *OTHER PRZYOKAZYJKI* [BEE-TEE-DUBS], OR *HOW WE ARE HAUNTED BY OLD AND NEW PARACABARET GENRES*. THE LITERARY SERIES "LECTURES OF MASTERS", ED. JAROSŁAW ŁAWSKI AND KRZYSZTOF KOROTKICH. VOL. 30, ED. MARIUSZ M. LEŚ, DEPARTMENT OF PHILOLOGY, UNIVERSITY OF BIAŁYSTOK, BIAŁYSTOK 2023

## Summary

On December 16, 2022, at the invitation of the authorities of the Faculty of Philology at the University of Białystok, Professor Marek Piechota (the University of Silesia in Katowice) delivered a lecture in the series „Lectures of Masters.” The topic of the lecture was *The Problems of Metapoetics of the Lighter Muse: On Dolimeryczenia* [Delimerickizations], *Odrzeczypospolitki* [Respublicanisms], *Onomastikony* [Onomasticons] and *Other Przyokazyjki* [Bee-tee-dubs], or *How We Are Haunted by Old and New Paracabaret Genres*. The recipients of the lecture delivered in an online format were students of Polish studies.

Professor Piechota is an eminent literary historian and theorist, lexicographer, editor, essayist, and satirist. He is interested in the works of major Polish Romantics (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński) and Pre-modernists (Norwid). He publishes interpretations of works and poems of poets ranging from Jan Kochanowski to Wisława Szymborska. He also researches comparative studies, the theory of the masterpiece, and the twilight of polyglotism. He has published more than a dozen books, in-

cluding *On the Titles of Literary Works in the First Half of the Nineteenth Century* (1992), *The Epic Element in the Works of Juliusz Słowacki* (1993), “*Pan Tadeusz*” and “*The Ghost King*” – *Two Concepts of Romantic Epic* (1995), *From Title to Epilogue. Studies and Sketches on “Pan Tadeusz”* (2000), “*You want, as I see it, to be an old Pole...*”. *Studies and Sketches on the Works of Słowacki* (2005), *(Un)forgotten Charm of Masterpieces. Anonym, Barańczak, Camus...* (2019).

The extensive study is preceded by a motto in which, following Stanisław Balbus, the author expresses his conviction that literary genres are not in danger of extinction, as exemplified by the new paracabaret genres invented by him, mentioned in the title, even though at the turn of the millennium we noted something of a crisis in genology. In Part 1, he makes a declaration about the relationship between cabaret genres and music: these poems are sometimes written as song lyrics. Usually, authors do not publish „mistakes”, they do not „brag” about unsuccessful poems, and after all, how much can be learned from their own and others’ mistakes. Hence, in the subsection *False Start*, he presents his own fribble called *przyokazyjka* [bee-tee-dub], composed on the occasion of Wisława Szymborska receiving the Nobel Prize, although his intention was to write a classic limerick. He presents his arrival at satisfactory forms, finally approaching artistry in this genre in the subsections *Toward Maturity* and *Culmination*, which consist of limerick triptychs and the *Shiraz Song: First Time, Second Time, Third Time* composed of stanza-limericks. The whole is crowned with a climax compiled from enumerations—as in Baroque poems.

Part 2, *From “dolimeryczenia”* [delimerickizations] to “*odRzeczypospolitki*” [respublicanisms], is a discussion of the poetics of two genres that are intertextual to varying degrees but equally deliberate creations, in which the thoughts of great predecessors are recalled with a supposition – bordering on exaggeration – that they did not take the trouble

to bring their thought into full harmony with the poetics of the limerick and did not go beyond a mere distich. *OdRzeczypospolitka* is proof that even in literary cabaret it is impossible to avoid patriotic issues. The following subgenres: bajdelejka [prating], ad-hoc, przyokazyjka [bee-tee-dub], and alphabetic onomasticon are eminently contextual forms. For example, Professor Henryk Markiewicz claimed that without commentaries they are incomprehensible to a wider circle of readers. Finally, in the subsection *In Conclusion (Let's Suppose Definitive)*, Piechota expresses his conviction that writing poems and commenting on them can sometimes be an intriguing game between the author and the reader enchanted by the lightness of the lighter muse.



Budynek Wydziału Filologicznego oraz Wydziału Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu w Białymstoku, Plac NZS-u 1



MAREK PIECHOTA, Z ZAGADNIENIŃ METAPOETYKI LŻEJSZEJ MUZY [ASPECTS DE LA MÉTA POÉTIQUE DE MUSE LÉGÈRE]. O DOLIMERYCZENIACH, ODRZECZYPOSPOLITKACH, ONOMASTIKONACH I INNYCH PRZYOKAZYJKACH, CZYLIJAKNAWIEDZAJĄNASSTAREINOWEGATUNKI PARAKABARETOWE [« À PROPOS DES SUPRALIMÉRISATIONS, DES CRÉATIONS DÉ-RÉPUBLIQUE-DE-POLONISÉES, DES ONOMASTISMES ET AUTRES MINI-À-L'OCCASION, OU COMMENT NOUS SOMMES VISITÉS PAR LES GENRES ANCIENS ET NOUVEAUX DU PARA CABARET »], SÉRIE ACADÉMIQUE ET LITTÉRAIRE « CONFÉRENCES DES MAÎTRES », SOUS LA DIRECTION DE JAROSLAW ŁAWSKI ET KRZYSZTOF KOROTKICH, VOL. 30, RÉDACTION MARIUSZ M. LEŚ, DÉPARTEMENT DE PHILOLOGIE, UNIVERSITÉ DE BIAŁYSTOK, BIAŁYSTOK 2023

## Résumé

Le 16 décembre 2022, à l'invitation de la chaire de philologie de l'université de Białystok, le professeur Marek Piechota (Université de Silésie, Katowice) a donné une conférence dans le cadre de la série de conférences « Conférences des maîtres ». Thème de la conférence : « *Aspects de la méta poétique de muse légère. Des supralimérisations, des créations dé-République-de-Polonisées, des onomastismes et autres mini-à-l'occasion, ou comment nous sommes visités par les genres anciens et nouveaux du paracabaret.* » Les destinataires de cette conférence donnée en ligne étaient les étudiants de philologie polonaise. Le Professeur Piechota est un éminent historien et théoricien de la littérature, lexicographe, éditeur et rédacteur, essayiste et satiriste. Il s'intéresse aux œuvres des grands romantiques polonais (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński) et de l'un des pré modernistes (Norwid). Il publie des interprétations d'œuvres et de poèmes de Kochanowski à Szyborska. Il traite également du

comparatisme, de la théorie du chef-d'œuvre et du crépuscule du polyglottisme. Il a publié plus d'une douzaine d'ouvrages universitaires, dont *O tytułach dzieł literackich w pierwszej połowie XIX wieku* [Des titres des œuvres littéraires dans la première moitié du XIXe siècle] (1992), *Żywioł epopeiczny w twórczości Juliusza Słowackiego* [L'élément épique dans l'œuvre de Juliusz Słowacki] (1993), „*Pan Tadeusz*” i „*Król-Duch*” – *dwie koncepcje romantycznej epopei* [„Messire Thaddée” et „Le Roi-Esprit” – deux conceptions de l'épopée romantique] (1995), *Od tytułu do Epilogu. Studia i szkice o „Panu Tadeuszu”* [Du titre à l'Épilogue. Études et esquisses sur „Messire Thaddée”] (2000), „*Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem...*” *Studia i szkice o twórczości Słowackiego* [„Tu veux, à ce que je vois, être un Polonais d'autrefois...” Études et croquis sur l'œuvre de Słowacki] (2005), *(Nie)zapomniany czar arcydzieł. Anonim, Barańczak, Camus...* [Le charme (in)oublié des chefs-d'œuvre. Anonyme, Barańczak, Camus] (2019).

Cette vaste étude est précédée d'une devise dans laquelle, à la suite de Stanisław Balbus, l'auteur exprime sa conviction que les genres littéraires ne sont pas menacés d'extinction, comme l'illustrent les nouveaux genres de para cabarets inventés par lui et mentionnés dans le titre, même si, au tournant du millénaire, nous avons constaté une sorte de crise de la génologie. Dans la partie 1, l'auteur fait une déclaration sur la relation entre les genres du cabaret et la musique : ces poèmes sont parfois écrits à la manière de paroles de chansons. En général, les auteurs ne publient pas leurs «erreurs», ils ne se «vantent» pas de leurs poèmes ratés, et pourtant, chacun aurait beaucoup à apprendre de ses propres erreurs tout comme de celles des autres. Ainsi, dans la sous-section *Falstart*, il présente sa propre *fraszka* [genre d'épigrammes], une *przykazyjka* [« mini-à-l'occasion »], composée à l'occasion de la remise du prix Nobel à la poétesse Wisława Szymborska, alors que son intention était d'écrire un limerick classique. Nous présentons le chemin parcouru jusqu'à des formes satisfaisantes, approchant finalement

l'art dans ce genre, dans les sous-sections *Ku dojrzałości* i *Kulminacja* [Vers la maturité et la Culmination], qui consistent en des triptyques de limerick et la chanson *Shiraz: pierwszy raz, drugi raz, trzeci raz* [Shiraz : une première fois, une deuxième fois, une troisième fois] composée de strophes de limerick. Le tout est couronné par une chute juxtaposée à des énumérations – à la manière des poèmes baroques.

Partie 2. *Od „dolimeryczeń” do „odRzeczypospolitek”* [« De la supralimérisation aux créations déRépublique-de-Polonisées »] est une discussion sur la poétique de deux genres, à des degrés intertextuels divers, tout en étant cependant une création consciente, dans laquelle les pensées de grands prédécesseurs nous sont rappelées avec la supposition (à la limite de l'abus) qu'ils n'ont pas pris la peine de mettre de telles pensées en pleine harmonie avec la poétique du limerick et qu'ils ne se sont contentés que d'un simple distique. *OdRzeczypospolitki* [Les créations déRépublique-de-Polonisées] est la preuve que même dans le cabaret littéraire, les questions patriotiques ne peuvent être évitées. Les sous-genres suivants : mini-by-the-way, mini-adhok, mini-à-l'occasion, onomasticons-analphabétiques – sont des formes éminemment contextuelles. Le professeur Henryk Markiewicz affirme à propos de celles-ci qu'elles seront incompréhensibles pour un lectorat plus large si elles ne sont pas accompagnées de commentaires. Enfin, dans la sous-section « *En conclusion (que nous supposons définitive)* », le chercheur exprime sa conviction qu'écrire des poèmes et les commenter peut parfois devenir un jeu intrigant entre l'auteur et le Lecteur enchanté par la légèreté d'une muse légère.



Kampus Uniwersytetu w Białymstoku, ul. Konstantego Ciołkowskiego 1

# *Spis treści*

Marek Piechota

*Z zagadnień metapoetyki lżejszej muzy. O dolimeryczeniach,  
odRzeczypospolitkach, onomastikonach i innych przyokazyjkach,  
czyli jak nawiedzają nas stare i nowe gatunki parakabaretowe* ..... 7

Mariusz M. Leś

*Prelekcja Profesora Marka Piechoty* ..... 105

Marek Piechota – biogram ..... 107

Summary ..... 109

Résumé ..... 113



## **Tomiki wydane w Serii Naukowo-Literackiej „Prelekcje Mistrzów”**

- I. Wojciech Kass, *Światło jaśnie gość*, red. Z. Fałtynowicz, Białystok 2017.
- II. Magdalena Popiel, „*Artysta jest obecny*”. *Problem tożsamości artysty nowoczesnego i ponowoczesnego*, red. J. Ławski, Białystok 2018.
- III. Anna Legeżyńska, *Jasny dialog z mrocznymi siłami. Opowieść o Julii Hartwig*, red. J. Ławski, Białystok 2018.
- IV. Andrzej Strumiłło, *O Władysławie Strzemińskim. Wykład*, red. M. Rogala, Białystok 2018.
- V. Julian Maślanka, *Wspomnienie o Ryszardzie Kazimierzu Lewańskim. W setną rocznicę urodzin*, red. K. Rutkowski, Białystok 2018.
- VI. Lucjan Suchanek, *Aleksander Solżenicyn. Emigracja. Emigrantologia*, red. K. Korotkich, Białystok 2019.
- VII. Teresa Kostkiewiczowa, *Pod znakiem Klio. Pamięć zbiorowa w polskiej poezji drugiej połowy XVIII wieku*, red. Ł. Zabielski, Białystok 2019.
- VIII. Larisa Ratsiburskaia, *Nowe procesy w słowotwórstwie języka rosyjskiego*, red. A. Romanik, Białystok 2019.
- IX. Stanisław Dubisz, *Periodyzacja rozwoju polszczyzny, a w szczególności jej dziejów najnowszych (1939–2019)*, red. U. Sokólska, Białystok 2019.
- X. Maria Kalinowska, *Grecka podróż Zbigniewa Herberta – z Juliuszem Słowackim w tle?*, red. K. Korotkich, Białystok 2019.
- XI. Elżbieta Muskat-Tabakowska, *Tłumacz (literatury) i gramatyka – śmieczy, tumani, czy przestrasza?*, red. D. Karczewski, Białystok 2019.
- XII. Antoni Libera, *Radykalny sceptycyzm*, red. K. Korotkich, Białystok 2020.
- XIII. Józef Olejniczak, *Lęki jestem’u*, red. K. Korotkich, Białystok 2020.
- XIV. Jarosław Mikołajewski, *Lojalność poety i tłumacza*, red. J. Ławski, Białystok 2020.

- XV.** Marek Zagańczyk, *O pisaniu podróży*, red. J. Ławski, Białystok 2020.
- XVI.** Kamila Budrowska, *2020: o roku ów! Literatura i kryzysy*, red. J. Ławski, Białystok 2020.
- XVII.** Margreta Grigorova, *Polsko-bułgarskie relacje historyczno-kulturowe do 1918 roku. Wybrane aspekty*, red. J. Ławski, Białystok 2021
- XVIII.** Małgorzata Czermińska, *Peryferie jako wartość w najnowszym reportażu i eseistyce polskiej*, red. A. Janicka, Białystok 2021.
- XIX.** Maciej Urbanowski, *Od Żeromskiego do Helaka – doświadczenie wojny polsko-bolszewickiej w literaturze polskiej*, red. V. Wejs-Milewska, Białystok 2021.
- XX.** Alina Kowalczykova, *To życie jest tak wspaniałe. Z profesor Aliną Kowalczykową rozmawia Anna Janicka*, red. A. Janicka, Białystok 2021.
- XXI.** Halina Krukowska, *Człowiek to przepaść, której nie można zasypać. Z Profesora Haliną Krukowską rozmawiał Łukasz Zabielski*, red. Ł. Zabielski, Białystok 2021.
- XXII.** Marek Wilczyński, *Romantyzm polski i amerykański w perspektywie porównawczej*, red. J. Ławski, Białystok 2022.
- XXIII.** Joel J. Janicki, *Keats i Kościuszko. Kultura radykalizmu / Keats and Kosciuszko. The Culture of Radicalism*, red. A. Janicka, Białystok 2022.
- XXIV.** Alina Nowicka-Jeżowa, *Szlakiem czarnoleskiego poety i wędrownych Muz*, red. J. Ławski, Białystok 2022.
- XXV.** Włodzimierz Bolecki, „Szewczyk” *Bolesława Leśmiana (motyw literacki jako tekst kultury)*, red. J. Ławski, V. Wejs-Milewska, Białystok 2022.
- XXVI.** Elżbieta Sikora, „*Madame Curie*”. *Laboratorium opery*, red. A. Włoczevska, Białystok 2022.
- XXVII.** Włodzimierz Szturc, *Fonosfera tekstów Stanisława Wyspiańskiego. Brzmienie jako źródło istnienia*, red. K. Korotkich, Białystok 2022.
- XXVIII.** Piotr Tomaszuk, *Mój Mickiewicz*, red. K. Korotkich, Białystok 2022.